

Maryla Hempowicz

Karolino, pamiętaj...

Mojej Mamie

- Karolina, Karolina! Otwórz oczy! O rany! Nie mogę! Nie mogę, słowo daję, że nie mogę! Tak okropnie mi duszno!

- No, obudź się wreszcie! Czego chce ta baba? Ja się duszę! Duszę!

- Karolina!

Ale się przyczepiła. No, dobrze już...

Gdzie j a j jestem?

I znowu... ciemno. I tak duszno!

- Bardzo ładnie. Jeszcze raz. Karolina! Słyszysz? - Uderzyła mnie w policzek. Idiotka jakaś. Unoszę z trudem powieki. Ale śmieszna głowa z loczkami. Białe zęby, dziury w nosie, niebieskie oczy. Stoi na głowie. Nie, to ja stoję na głowie. Bez sensu. Nie mogę się połapać. Spać mi się chce... I znowu duszno... Duszno!

- Karolina, otwórz oczy! Nie śpij! - krzyknęła. Dobra, popatrzę na ciebie, głowo blond.

- Już wybudzona, panie docencie.

Szuranie stóp. Zimne palce dotknęły mojej ręki, wyszukały tętno, a potem - o Boże! Co się dzieje? Dlaczego on tak ciągnie mi głowę do góry! To boli!!! Jezus Maria, chce mi się płakać.

Na tle lampy widzę rozmazaną głowę starego doktora.

- Ładna dziewczynka! Już po wszystkim. - Pielęgniarka gładziła mnie pocieszająco po policzku.

- Ładna, gdyby nie ten nochal - mruknął siwy doktor.

5

Słyszę, staruchu złośliwy, wszystko słyszę. Co cię obchodzi mój nos? Odczep się! Podnieśli mnie. Położyli na wózku. Ruszyliśmy.

- Siostrzo Joasiu! - ktoś ryknął nad moją głową. - A gdzie ta mała idzie?

Ciszej, babo paskudna! * - Na separatkę, do trójki.

Winda trzeszczała, jakby miała się rozwalić. W dół. W dół.

- A Hanka co urodziła?

- Bliźniaki! Wyobraź sobie.
- Ale ma pecha, w dzisiejszych czasach dwójka naraz.
- Koszmar!
- Myślisz, że Janusz ożeni się z nią?
- A cholera go wie... Mówiła mi Kaśka...

Hałas. Trzask otwieranych drzwi. Wyjechaliśmy na korytarz.

Nie dowiedziałam się, co mówiła Kaśka. Szkoda. Taki ciekawy fragment z cudzego życiorysu... Korytarz. Drzwi. Mały pokój, tylko dwa łóżka.

Hop! Rzuciły mnie na to przy oknie. Przykryły pod brodę. Jak ciepło! Jak dobrze! Spać! Spać.

Szarobura mgła. Spokój. Nie... Już jest! Violetta, moja młodsza siostra.

Podskakuje na jednej nodze. Wykrzywia się. Wywala język. - Eee! Karolina, głupia dziewczyna, z nochałem delfina. Karolina! - powtarza w kółko refren z czasów naszego dzieciństwa. Nagle jej głowa w czerwonej czapce z pomponem zaczyna wirować, wirować, wirować. Robi się ogromna. Ogromna. Boję się. A potem równie nagle kurczy się. Już jest maleńka jak zapałka. Znika...

Uff! Jak dobrze!

- Pić! Pić proszę.

- Nie wolno. Lepiej pośpij jeszcze - namawia miły głos. Wydaje mi się znajomy.

Ale skąd? Nie pamiętam. Eee,

wszystko jedno. Nie mam siły otworzyć oczu. Zasypiam.

Zbudził mnie hałas.

Bam, barn, bam, tłukł się metalowy przedmiot o posadzkę.

Gdzie jestem? Chwila przestraszenia. Wiem! Wszystko wiem. Miałam operację wyrostka robaczkowego. Obróciłam głowę w bok.

6

Przez mleczne drzwi przenikało z korytarza słabe światło żarówki. Na łóżku obok ktoś spał.

Czy to noc, czy wczesny ranek? Chryste! Jak mi się chce pić! Wypiłabym tonik albo pepsi. Nie, mleka, schłodzonego mleka. A może sok pomarańczowy z lodem? Nie, najlepiej szklankę wody ze studni babci Juli. Ciekawe, czy mama już wie, że jestem w szpitalu w Warszawie?

Profesor Rawski obiecał zadzwonić, jak odprowadzał mnie do karetki przed hotelem. Okropnie się wstydziłam, bo wszyscy w holu gapili się, kiedy pielęgniarze nieśli mnie na noszach.

Te obrzydliwe bóle chwyciły mnie zaraz w piątek, jak tylko wróciliśmy na kolację po zwiedzeniu Zamku Królewskiego. Nie mogłam nic jeść, wypłam trochę herbaty i myślałam, że mi przejdzie do momentu, kiedy trzeba będzie wychodzić na „Wesele” do Teatru Dramatycznego.

Ale nie przechodziło. Nie mogłam się ruszyć z łóżka. I ciągle było mi niedobrze...

Elka i Hanka, z którymi miałam pokój, patrzyły podejrzliwie. Leżałam skurczona i z przerażeniem myślałam o tym, że niedługo już trzeba będzie wstać.

Trzasnęły drzwi - to Beata wpadła pożyczyć od Hanki wiszące klipsy. Zaśmiała się z satysfakcją:

- Ale jesteś zielona. Obrzydliwie wyglądasz, Karolciu! Spojrzałam na jej ładną buzię i wykrzywiłam się odrażająco:

- Zjeżdżaj. Bo ci rzygnę na lewisy.

Nachyliła się. Zapachniało dezodorantem i - słowo daję - alkoholem. Od ojca też tak śmierdziało, kiedy wracał na cyku. Mama mówiła do mnie po cichu: „Znowu się

schłał jak świnia". No nie, Beata nie była schlana, ale rąbnęła sobie na pewno. Skrzywiłam się. Zabolało jak diabli.

- Nie pójdziesz na „Wesele”, Karolciu. A to heca! Ty, ukochana Rachelę Zaleskiej. Ha! Ha! Ha! - zarżała.

- Daj jej spokój! - Hanka jak zwykle usiłowała załagodzić sytuację. - Chyba się czymś struła.

Beata wzruszyła ramionami.

7

- Jej sprawa. Jak chce gnić w wyrze, to... - nie dokończyła. - E, słuchajcie, a może ona jest w ciąży? Ale byłaby heca! Ukochana pupilka Zaleskiej z brzuchem. Nie zdaje matury, wywalają ją z budy... - rozmarzyła się. - Nie, to byłoby zbyt piękne. Zresztą, kto by na nią poleciał? Jak się ma taki profil...

Wiedziałam, że to powie. Świnia! Jęknęłam. Zabolało mocniej.

- Wynoś się, Beata - powiedziała spokojnie, ale stanowczo Hanka.

Elka milczała. Siedziała przy stole i całą uwagę poświęcała malowaniu rzęs. Komu innemu takiej odzywki Beata by nie przepuściła. Ale Hanka mogła sobie na to pozwolić. Jej mama miała najlepszy butik w całym Wyszku, a Beata bardzo lubiła nowe ciuchy.

- Dobra, zwiewam. Pamiętajcie, po teatrze zapraszam was do pokoju na koniak.

Rąbnęłam staremu napoleona.

- Nie boisz się, że zauważy? - zainteresowała się nagle Elka, przestając na chwilę pracować nad okiem.

- Nie ma sprawy. U nas zawsze tego pełno.

- No tak, wdzięczni pajenci pana ordynatora. Ty to masz życie! - westchnęła Elka. Beata wydeła pogardliwie usta.

- Trzymam starych w szachu. Strasznie im zależy, żebym zdała maturę. No to lecę, muszę zmienić łachy. Cześć!

Hanka siadła koło mnie.

- Ty rzeczywiście jesteś zielona. Wiesz co, ja jednak pójdę po Zaleską. Zaraz trzeba będzie wychodzić do teatru.

Trzasnęły drzwi.

- Ale heca, ale heca - nuciła pod nosem Elka.

Ból po prawej stronie brzucha nasilał się i pulsował do zwariowania. O Boże, niech ta kretynka zamilknie!

Drzwi otworzyły się i weszła Zaleska, nasza dyrektorka i polonistka. Za nią młody wuefiarz, Rawski. A ten tu po co?

- Trzeba wezwać pogotowie, nie ma rady - zdecydowała dyrektorka. - Co za pech, że to właśnie ty, moje dziecko, nie obejrzyś Krystyny Jandy jako Racheli. Jaka szkoda! Panie kolego, niech pan dzwoni, to mi wygląda na wyrostek robaczkowy.

8

- Rzeczywiście, pani dyrektor. Tak to wygląda. - Rawski kiwnął głową i wymaszerował z pokoju krokiem sportowca.

Po dziesięciu minutach jechałam już karetką do szpitala. Z obcym milczącym lekarzem. Chciało mi się płakać, ale wstydziałam się.

Nie pamiętam izby przyjęć, badania, pobierania krwi. Pamiętam tylko, że dostałam zastrzyk i byłam jak ogłuszona. Gdzieś mnie więzili, a potem była duża zielona sala z lampą. Ktoś mierzył mi ciśnienie, ktoś powiedział:

- Licz głośno. Zdziwiłam się. Po co?

- Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sze... - I zapadła ciemność...

Poruszyłam się. Pić! Pić! Wyciągnęłam rękę i sięgnęłam po szklankę z wodą. Ale

zabolało! O rany! Szklanka wysliznęła mi się z dłoni. Hałas dźwięczał długo ostrym tonem.

Zaspany głos sąsiadki zawstydził mnie.

- Co się stało? - Zabłysło małe światełko. - Chcesz pić? - Nachyliła się ku mnie.

Boże! Ależ ona jest ładna! I te wspaniałe włosy!

Kto to jest? Ja ją przecież znam!

Wstała, zanurzyła łyżeczkę w szklance z wodą i dała mi do oblizania.

- Ale dobre. Mogę jeszcze?

Zaśmiała się. Rude włosy zatańczyły wokół jej głowy. Popatrzyłam zachwycona.

Skąd ją znam? Gdzieś ją widziałam. Na pewno. Ale gdzie? Gdzie?

Dotknęła mojego czoła. Miała przyjemną, chłodną dłoń.

- Niestety, nie wolno ci pić. Ale możesz jeszcze raz oblizać łyżeczkę.

- Przepraszam, że panią obudziłam. To ta głupia szklanka zawiniła.

- Nic nie szkodzi. Teraz zaśnij. A może cię boli? Chciałabyś zastrzyk?

- Nie, dziękuję. Boję się klucia.

- No, to może spróbujesz zasnąć?

- Tak. Spróbuję.

9

m <&

3- S- ?

tT> (V ?> pi

ż^gś ?

??

?z

& N ?> ?-

??

??

E Ć

N

? •?

ieb S'

t=^

??

?? ? ?

.^?>

2. -?

^-3 ?

???

??

?

S'

?

^

-• z

?

<2

U.J»

?) ?? . ??????^??-?-?

T? Cw O fi)

?? . s'*

?; ??
?>
?? ś ?? -<?> ^
5-? ? " »
??-
*??

??
5»
^ ??
? J» 'U
??)
N 1P
>-l
0> Q3 P
?? ' '
3 ~
H ?
03 03 (2
? ? ?

g.
l «l

Zgasila lampkę. Boże! Ta twarz. Włosy, oczy, uśmiech. Znam ją. Znam. Na pewno. Och! Już wiem! To przecież... Jolka z filmu „Miłość i smutek”. Boże! Powinam wiedzieć od razu, że to Ada Jankowska. Tak! To ona! Lady Makbet. Pamiętam wyraźnie tę scenę. Makbet, przerażony zamordowaniem króla Dunkana, pyta bezwolnie: „Mógłżeby cały ocean te krwawe ślady splukać z mojej ręki?” A ona z rozwianymi włosami, z rękami we krwi patrzy na niego z pogardą, ironią, szyderstwem. I pokazuje swoje dłonie: „Mam teraz ręce podobne do twoich, lecz wstyd by było mi blade mieć serce. Takie jak twoje”. Tak, to Ada Jankowska. Na pewno. Ale bomba! Dziewczyny mi nie uwierzą...

Nagle z mroku przyplýwa twarz dyrektorki Zaleskiej i wyraźnie słyszę jej głos: „Moje dziecko, masz talent i powinnaś iść do szkoły aktorskiej. Czy chcesz, żebym porozmawiała z twoją mamą? Wiesz, marzę o tym od dawna: moja uczennica na scenie w wielkim klasycznym repertuarze. Może to widzenie pro...”

Jak ona powiedziała? Pro... pro... protekcyjne. Nie, bzdura. Protektorat Czech i Moraw. To jakieś kpiny! Dlaczego nie myślę logicznie? Pro... filaktyczne, pro... wizoryczne, pro... zodystyczne, pro... fesjonalne! Profesja Pani Warren. Bzdura! Nie, nie to. Pro... zaiczne. Pro... mimetyczne. Wiem! Profetyczne! Pro-fe-tyczne. Tak, to znaczy prorocze, wieszczce. Tak powiedziała. A ja jej uwierzyłam. Tak bardzo chciałam uwierzyć...

Boże! Jak mi gorąco. Drogą pędzą samochody. Powietrze drga nad asfaltem. Zmęczona zieleń nie daje cienia. A te krzaki? Wiem, winorośl. Gdzie ja jestem? Mam czerwoną sukienkę... i wlokę się noga za nogą. Nie! Stoję na scenie w dużej chuście z frędzlami. „Przysłam na chwilę gdzie ta chata rozśpiewana... przybiegłam jak ómy, jak motyle, co biegną - gdzie zapalona lampa - ale odejdę w pokorze do domu i będę sobie wyobrażać pana z daleka, a jak będę zakochana, przyślę panu list i klucz”.

Rachela z „Wesela” Wyspiańskiego. Moja rola w szkolnym przedstawieniu. Z Jarkiem, pięknym Poetą. Jakżeż on mi się podoba! Ale... jest zakochany w Beacie. Co ona robi w naszym kółku teatralnym? Nie ma za grosz talentu! Nie

10

cierpię jej. Ma za mały nos, twarz bezmyślnej lalki, dużo ciuchów, piękną wille i nadzianego tatusia. Niech ją cholera!

Cholera. Dżuma. Ospa. Czarna ospa. Odra. Światło-wstręt. Skąd tu tyle światła? Gdzie ja jestem?

- Obudź się, mała. Umyj się. - Salowa trzęsła mną bez litości.

- Ja nie chcę! To boli! - jęknęłam.

- Co pani, pani Lusi, po co nas pani budzi - mruknęła zaspiana sąsiadka.

- Bardzo panią przepraszam, ale jak mała się teraz nie umyje, to te z rannej zmiany będą złe na mnie.

- Umyje się, umyje, niech się pani nie martwi i da nam pospać jeszcze trochę.

- No dobra, mnie tam wszystko jedno. - Wzruszyła ramionami i wyszła.

- Co za ponury babus. Obudziła nas przed piątą - narzekała sąsiadka, strzepując poduszki. - Śpimy jeszcze? - Ziewnęła i zwinęła się w kłębek.

- Tak. Śpimy.

Zapadam w ciemność rozjaśnioną szarością. Śpiąca królowna. Śpiący rycerz. Śpiący paż. „Był sobie król. Był sobie paż. I była też królowna...” To babcia Julia!

Śpiewa kołysankę Violetce. Buja wózkami, jeździ po pokoju. Bawię się lalką na dywaniku przed tapczanem. Nie lubię mojej siostrzyczki. Jest brzydka, pomarszczona i ciągle płacze. Ojca nie ma. Pracuje na budowie, wstaje o świcie i wraca, kiedy jest ciemno. Mama gotuje obiad. Brzęczą fajerki w kuchni. Pachnie rosółem. Violetka nareszcie zasypia. Jest cicho, miło, spokojnie. I nagle słyszę krzyk:

„Pani Zaremska! Pani Zaremska! Stary Tomasz upadł przy furtce!”

Robi się straszne zamieszanie. Ktoś woła: „Doktora!” „A po co mu doktor? Nie żyje!”

Mama płacze. Babcia chwyta się sztachet płotu drżącą ręką. Biegnę. Dziadek leży na ścieżce, nieruchomy. Nie żyje? To nieprawda! Rano obiecał, że popłyniemy łódką na drugą stronę rzeki. „Nie umieraj, dziadku! Nie umieraj!”

- Ej, ty, mała. Obudź się! Dlaczego płaczesz? Boli cię? Chcesz zastrzyk? -

Piegowata pielęgniarka w niebieskiej

11

sukience i białym czepku z czarnym paskiem podała mi termometr. - Zmierz.

Zobaczmy, czy nie masz gorączki.

- Nie chcę zastrzyku. Nic mi nie jest.

Zamykam oczy. Boli mnie serce. Z żalu za Janowem nad rzeką, za dziadkiem Tomaszem, za babcią Julią, za tamtym dobrym, bezpowrotnie minionym czasem.

Dlaczego musieliśmy wyprowadzić się z domu pod lipami? Dlaczego przeprowadziliśmy się do Wyszkowa? To tu ojciec rozpił się. „Wpadł w złe towarzystwo”, kiwała smutno głową babcia Julia. To tu mama płakała po nocach, a kiedy budziłam się i podchodziłam, żeby przytulić się do niej, siedzącej przy stole w udręczonym oczekiwaniu, patrzyła na mnie strwożonym wzrokiem i prosiła: „Pamiętaj, Karolinko, jak ojciec przyjdzie, to zamknij oczy i udawaj, że śpisz. I nie odzywaj się, choćby nie wiem co”.

Boże! Jak ja nienawidziłam głośnego, zachrypniętego, pijackiego głosu ojca,

który już od progu wrzeszczał na mamę: „Jadźka! Chodź no tu do mnie!” Wciskałam głowę pod poduszkę, żeby nie słyszeć. Nie słyszeć przestraszonego, drżącego głosu mamy: „Ciszej! Dziewczynki już śpią”.

Nie chciałam nasłuchiwać czegoś złowrogiego, co czaiło się za drzwiami. Nie chciałam myśleć o ohydzie śmierdzącej wódką i papierosami. Nie chciałam, ale nasłuchiwałam z trwogą, z napięciem...

- No, pokaż... - Piegowata siostra wyciągnęła rękę po termometr. - Nic takiego, masz trzydzieści siedem i sześć. To normalne po operacji, nie martw się. A pani, pani Ado? O dobrze, trzydzieści sześć i sześć. Będzie można szykować się do domu.

- Świetnie, chciałabym bardzo! Która to godzina, siostrzo?

- Za dziesięć siódma. Specjalnie przychodzę do was na końcu, bo wiem, jak pani lubi pospać, pani Ado!

- Dziękuję, bardzo siostra miła. Ale niestety, trzeba wstać i umyć się przed śniadaniem. - Moja sąsiadka przeciągnęła się leniwie. Poprawiła włosy.

Jaka ona śliczna! I wie o tym. Łaskawie pozwala nam się podziwiać.

12

- No i dziś obchód z profesorem. Przypominam! - Siostra śmiejąc się, wyszła z sali.

- Trudno! Wstaję. - Pani Ada ziewnęła. - Przyniosę ci miednicę z wodą.

- Och, nie. Dziękuję. Nie trzeba - zaprotestowałam. - Sama umyję się przy umywalce.

Wolno usiadłam i zaraz miałam ochotę znów się położyć. Kręciło mi się w głowie.

- Pomogę ci. - Pani Ada podeszła do mnie.

Brzuch ciągnął i bolał jak diabli. Przytrzymałam go i jakoś udało mi się stanąć na drżących nogach.

- Jak masz na imię? - spytała.

- Karolina - wysapałam ciężko.

Miałam wielką ochotę usiąść na łóżku i nie ruszać się, ale zrobiłam jeden posuwisty krok i chwyciłam za poręcz łóżka. Odpoczęłam, a potem przesunęłam się jeszcze kawałek i już byłam przy umywalce. Pani Ada podstawiła mi krzesło i podała ręcznik. Żartowała, aby rozładować sytuację.

- Śmiesznie wyglądasz w tej szpitalnej koszuli.

O rany! Nie pomyślałam, żeby zabrać piżamę. Ale przecież Hanka spakowała moją torbę. Gdzie to wszystko jest?

- Nie przejmuj się. Też byłam tak ubrana. Po operacji nie pozwalają nosić własnych rzeczy. To co, zostawię cię teraz, dobrze? - Uśmiechnęła się, włożyła puszysty długi szlafrok, wzięła barwne ręczniki i wyszła.

Myłam się z trudem, na raty, odpoczywając co chwila. Ból narastał przy każdym nieostrożnym ruchu. Muszę się nauczyć, jak się poruszać, aby go nie drażnić.

Zmęczona, ale umyta, opierając się na poręczy krzesła i z hałasem przesuwając je po posadzce, dotarłam do łóżka. Dźwignęłam z wysiłkiem nogi, położyłam się.

Miałam ochotę zapłakać z żalu nad sobą, taką biedną, ale w drzwiach pojawiła się pani Ada.

- Coś podobnego. Dzielna dziewczyna! Uśmiechnęłam się i oczywiście nie było już mowy o płaczu.

- Bolało? - spytała.

- Trochę. - Nadrabiałam miną, aby zasłużyć na opinię dzielnej.

13

Zaturkotał wózek na korytarzu i zaraz salowa wniosła śniadanie dla pani Ady.

- Dla ciebie nic, mała. Za wcześniej. Pierwsza doba. Może jutro dadzą ci kleik.

A dziś dostaniesz kroplówkę. Profesor zleci na obchodzie. - Krępa pielęgniarka poprawiła mi poduszki i wyszła, aby nadzorować rozdawanie śniadania w innych salach.

Pani Ada zjadła niewiele. Szybko skończyła śniadanie, a potem zabrała się do makijażu. Obserwowałam ją ukradkiem. Z dużej kosmetyczki wyciągnęła lśniące buteleczki, słoiki i tubki. Ale tego dużo! To aż tak intensywnie trzeba dbać o urodę?

Udawałam, że drzemię, żeby jej nie peszyć. Wreszcie była gotowa. Zadowolona, oglądała się w lustrze nad umywalką. W pokoju pachniało teraz jak w eleganckim sklepie z perfumami.

- No, może już być obchód. - Zaśmiała się zadowolona i wróciła do łóżka. W samą porę. W drzwiach pojawił się profesor - mały siwy grubas, a za nim gromada lekarzy i pielęgniarek. Aż ciasno zrobiło się w naszym małym pokoju.

Usiadł na łóżku pani Ady i długo oglądał cięcie po operacji pęcherzyka żółciowego. Widziałam, jak dwaj młodzi lekarze, stojący na końcu świty, wymienili znaczące uśmiechy. Pani Ada odpowiadała na pytania profesora z kokietyjnym uśmiechem.

- Tak, nie mam temperatury. I czuję się świetnie. Chciałabym już iść do domu, panie profesorze.

- No, jeszcze trochę cierpliwości. Zobaczymy, czy to amerykańskie przylepne cudo dobrze sklepiło pani śliczny brzuszek.

Młodzi lekarze znowu wymienili znaczące uśmiechy.

Profesor zapytał panią Adę, czy dobrze śpi, a na koniec pocałował ją w rękę.

Potem wszyscy podeszli do mojego łóżka. Chudy, wysoki lekarz, którego widziałam na sali operacyjnej, zdawał relację profesorowi. Ciekawe, czy to on mnie kroił?

Nie rozumiałam, co mówił, dużo w tym było łaciny.

- Damy panience glukozę w kroplówce na wzmocnienie - zdecydował profesor.

14

Oczywiście, nie było mowy o siadaniu na łóżku ani o całowaniu w rękę. Ledwie zamknęły się drzwi za białym orszakiem, pani Ada parsknęła:

- Stary erotoman.

- Erotoman? - powtórzyłam zdziwiona.

- Ale dziecko z ciebie. Ile masz lat, Karolino?

- Osiemnaście.

- Będę ci mówiła po imieniu, chcesz?

- Bardzo, bardzo proszę.

- Opowiedz mi coś o sobie. Gdzie mieszkasz?

- Pięćdziesiąt kilometrów od Warszawy, w Wyszku nad Bugiem.

- Wiem. Przejeżdżaliśmy tamtędy na Mazury. A gdzie się uczysz?

- W liceum. Zdaję w tym roku maturę. Mamy w szkole kółko dramatyczne. Grałam Rachelę we fragmentach „Wesela”. Ja... ja bardzo chciałabym... być aktorką - zupełnie niespodziewanie zwierzyłam się z najskrytszej tajemnicy.

- Ale wiem, że to niemożliwe - westchnęłam żałośnie.

- Niemożliwe? A to dlaczego? Nie ma rzeczy niemożliwych, jak się czegoś bardzo chce.

- Sama pani widzi, nie jestem ładna. No i ten koszmarny nos. - Zaczerwieniłam się, zła na siebie. Mój Boże, po co jej to wszystko mówię.

- Nos? Ależ to głupstwo. Masz oryginalną urodę, ładne oczy, usta, dobre nogi.

Nos można zoperować, co za problem. Zresztą, są przykłady, że i z dużym nosem robi się karierę

- jak Barbra Streisand. Czy wiesz, że większość znanych aktorek zmieniała nie tylko nos, podbródek, szczęki, ale nawet zarys sylwetki? Biodra, uda. W dzisiejszych czasach można robić cuda. Joan Collins, Cher, Madonna - wszystkie są dziełami chirurgii plastycznej. Na szczęście, u nas w Polsce też mamy świetnych specjalistów. Twój nos można bez kłopotu skorygować w każdej spółdzielni kosmetycznej. Najważniejsze, żebyś miała talent, prawdziwy talent. Wiesz co, przyjrzę ci się, poobserwuję i pomogę podjąć decyzję. Chcesz?

- O Boże, czy chcę? Ja przecież... - zamilkłam. Spojrzała uważnie na moją twarz.

15

?^?

- No dobrze, porozmawiamy o tym jeszcze. A teraz biegnę na dół do fryzjerki.

Dziś są odwiedziny, wpadną moje przyjaciółki z teatru, żeby zobaczyć, jak zbrzydłam. Nie mogę im sprawić takiej radości.

Zostałam sama. Na krótko, bo zaraz wesoła siostra Basia przyszła założyć mi kroplówkę. A potem zapanował spokój.

Ciepłe wrześniowe słońce wpadało do sali przez uchylone okno i kładło się na podłodze jasnymi plamami. Przezroczyste krople z butelki zawieszanej nad łóżkiem spadały monotonicznie jedna za drugą. Półsennie myślałam o słowach pani Ady. Operacja plastyczna! Bomba! To by wszystko rozwiązywało. Z trudem sięgnęłam do szuflady stolika. Wyciągnęłam małe lustro. Obejrzałam brwi, rzęsy, oczy, usta, zęby, włosy. Może rzeczywiście nie jest źle! Ten cholerny nos. Skąd mi się taki wziął? Ojciec, mama, Viola, babcia Jula, dziadek Tomasz - nikt w rodzinie nie miał takiego nocha. Ohydny, wstrętny kinol. Nie lubię swojej twarzy. Więc dobrze, zrobię operację. Założmy. Ale... skąd wziąć forszę? To na pewno kosztuje majątek. Szkoda, że nie spytałam pani Ady, ile. Może udałoby się jakoś zarobić? Przy zbiorach truskawek u starego Dylaka, na przykład.

O Boże - i jeszcze jedno, najważniejsze -jak powiedzieć mamie, że nie chcę zdawać na medycynę? Ciekawe, czemu tak się uparła? Chyba dla niej to sprawa ambicjonalna - sama nie mogła studiować i została tylko pielęgniarką. Dlaczego nie chce uwierzyć, że niedobrze mi się robi, jak widzę krew, że brzydzę się chorymi, że nie cierpię atmosfery szpitala? Nie, nigdy w życiu nie będę lekarzem. A aktorką? Ciekawe, czy zdałabym egzamin? Może to tylko złudzenia dyrektorki Zaleskiej, że ja mam talent? Ale jeśli pani Ada mi to powie, to już nic mnie nie powstrzyma. Będę zdawać do szkoły aktorskiej!

Pod zamkniętymi powiekami pojawia się obraz dużego gmachu na Miodowej w Warszawie. Krążę długimi korytarzami i nie mogę znaleźć wyjścia. To jest bardzo męczące, bo koniecznie chcę wyjść na ulicę i nie mogę...

Obudził mnie śmiech pani Ady.

16

- Ale niespokojnie spałaś, Karolino. Postanowiłam cię zbudzić. Zresztą, zaraz przyniosą obiad, a potem przyjdzie mój mąż, pomyślałam, że dobrze byłoby, żebyś teraz zrobiła siusiu. Zadzwońię po salową - zaproponowała lekko, jakby pytała, czy chcę zjeść czekoladkę.

- Ale ja nie muszę, pani Ado - broniłam się, czerwona ze wstydu.

- Musisz, musisz. Ja wiem, jak to jest, kiedy się leży pod kroplówką - żartowała, naciskając dzwonek. Stała przed lustrem i poprawiała włosy. - Niezła ta fryzjerka, prawda?

- Wygląda pani bombowo! - przytaknęłam.

- Zobaczymy, co powie mój Cyprek. Pani Sabinko - zwróciła się z uśmiechem do salowej, która otworzyła drzwi - ta młoda dama potrzebuje basen.

- Też porę sobie znalazła, w sam obiad - mruknęła, ale zaraz przyniosła białe płaskie naczynie i wsunęła je pod moje pośladki.

Ojejku! Nie umiem tak siusiać na leżąc. Jeszcze pobrudzę prześcieradło, przestraszyłam się. Ale nic złego się nie stało. Salowa zabrała basen, otworzyła okno, a po chwili przyniesiono obiad. Zapachniało pysznie kotлетem. Oczywiście, ja nic nie dostałam. Musiała mi wystarczyć kroplówka. Zaraz po obiedzie przyszedł do pani Ady szczupły mężczyzna z bukietem róż i małą paczką, którą niecierpliwie rozpakowała.

- Świetnie! Jest taki, jak chciałam. - Założyła czarny błyszczący szlafrok, haftowany w żółte chińskie smoki. Oglądała się, kręcąc w koło. - Cyprek! Cyprek! Ale ładny! Karolino, co ty na to? - Uniosła ręce, pokazując szerokie rękawy. - Ale, ale, przecież nie przedstawiłam was. Cyprek, to mój mąż, wiesz już, prawda? No, a to Karolina Zaremska, maturzystka, przyjechała z Wyszkowa na wycieczkę szkolną i wylądowała z wyrostkiem w szpitalu. Ale to jeszcze nie wszystko, Cypreczku. Chce iść do szkoły teatralnej! A my jej w tym pomożemy. Będzie z niej świetna charakterystyczna, prawda?

Pan Cyprek był trochę zażenowany. Ucisnął mi dłoń, mruknął niewyraźnie nazwisko i wreszcie usiadł na krześle

17

obok łóżka żony. Nerwowo poklepał się po kieszeniach i wyciągnął paczkę cameli.

- Wiesz, kochanie, chodźmy na dymka. - Widać było, że chce porozmawiać z nią sam na sam. - Aha! Masz tu jeszcze nowy rysunek Patryka!

- Patrz, Karolinko, mój synek narysował mamę w szpitalu. - Zostawiła mi rysunek w ręce, wstawiła róże do wody i wyciągnęła męża na korytarz.

Zdziwiłam się. Ma synka? Nic nie mówiła. Zaraz, zaraz, a kim jest jej mąż?

Reżyserem, operatorem filmowym? Nie pamiętam. Na pewno nie aktorem. Jest taki, taki... niepozorny, spokojny. A zresztą, co mnie to obchodzi. Kroplówka już się kończy. Muszę zadzwonić po siostrę Basię.

Po chwili wpadła wesola pielęgniarka, już od progu po-gadując:

- Szybko, prawda? Daliśmy ci coś przeciwbólowego w tym płynie, więc będziesz mogła pospać. Sen to najlepsze lekarstwo po operacji - stwierdziła autorytatywnie, wnosząc butelkę i rurki po kroplówce.

Zapadła cisza. Ale na krótko. Bo nagle zaczęło się na korytarzu jakieś zamieszanie. Napłynęło jak fala. Och, wiem, to odwiedziny.

Dziś wtorek. Ale do mnie chyba nikt nie przyjdzie. Nasza wycieczka wróciła wczoraj do domu, więc mama może być najwcześniej w czwartek. Półsenna zanurzyłam się znów w miły mrok, bez bólu.

Kiedy odzyskałam świadomość, od razu wiedziałam, że jestem w szpitalu. Słyszałam przytłumione kobiece głosy, ale nie otwierałam oczu.

- Czy ta mała na pewno śpi, Ado? Bo my tu takie sprawy omawiamy... - odezwał się z troską zachrypnięty głos.

- Daj spokój, Agnieszko, przecież to dziecko nikogo od nas nie zna. Zresztą nie wymieniamy nazwisk - zaoponował drugi nie znany mi głos.

- Wiesz, Gabi, twoja łatwowierność zawsze mnie okropnie wkurza, słowo daję - w zachrypniętym głosie brzmiała irytacja. - Każdemu ufasz. A przecież nigdy nie wiadomo, kto kogo zna, kto i co przez przypadek usłyszysz i gdzie trzeba doniesie.

18

- Uspokój się, Agnieszko - to pani Ada. - Możesz mi wierzyć, Karolina jest bardzo miłą i porządną dziewczyną. Zresztą śpi, sama widzisz.

No to koniec, nie ma mowy, żebym teraz otworzyła oczy i powiedziała: „A właśnie,

że nie śpię!"

Udawałam więc sen, ale słyszałam wszystko.

- Coś trzeba zrobić, żeby Ada zdażyła na zdjęcia próbne. Jak przetrzymają ją tu jeszcze z tydzień, to wypadnie z gry - zmartwił się zachrypnięty głos.

- Bój się Boga, Agnieszko! To by oznaczało, że Sylwia zagra Helenę. Wiesz, jakie ma chody u starego - westchnęła ta druga.

- Gabi! Nie wkurzaj mnie. Mówiłam ci, że on się w tej sytuacji nie liczy. Tylko boję się, bo powszechnie wiadomo, że Sylwia jest ulubioną aktorką Januszka. I w tym problem, bo on ma być reżyserem - zachrypiała Agnieszka.

Na chwilę zapadła cisza.

- No dobra, a co na to twój Cyprek? Nie ma jakiegoś dojścia? - spytała szeptem Agnieszka.

- Daj spokój! Był u mnie godzinę temu i nic nie powiedział!

- Może nie chciał cię zmartwić - podsunęła Gabi.

- Cholera! Wyobrażacie sobie tę bladą gęsą pędzącą konno przez step? Te jej kaprawe oczka i trzy włosy na łbie rozwiane w galopie? O-hy-da! - oburzała się Agnieszka.

- Tak, tylko ty możesz być Heleną. Nikt inny - westchnęła Gabi. - Pamiętacie, jak mały rycerz z Zagłobą i Rzędzia-nem uwolnili ją z Czartowego Jaru? Na popasie przy ognisku Zagłoba mówi: „Przyznaj, panie Michale, że drugiej takiej dziewczki nie masz w całej Rzeczypospolitej”. A Wołodyjowski: „Specjał to i rarytas, jakiego dotychczas nie oglądałem”. O rany, Januszek nie może wziąć Sylwii, bo zepsuje „Ogniem i mieczem”.

- Gabi, wkurzasz mnie coraz bardziej. Przestań się popisywać cytatami! To nie teleturniej. Trzeba coś szybko wymyślić, bo w najbliższy poniedziałek w Łodzi są zdjęcia próbne.

- Co? Skąd wiesz?!

- Ma się te źródła informacji niezależnej - zaśmiała się Agnieszka.

19

- No nic, dziewczyny, muszę coś zrobić. Na szczęście mam jeszcze kilka dni. Nie uda im się spławić mnie tak po cichu. Dzięki za wieści. Jesteście wspaniałe!

- No to cześć, kochanie. I trzymaj się! Musimy już lecieć.

- Bądź dzielna!

- Odprowadzę was. Wiecie co, mam pewien pomysł...

Kiedy wyszły, mogłam nareszcie otworzyć oczy. Ciepłe popołudniowe światło wypełniało pokój. Więc to tak. Pani Ada chce zagrać Helenę Kurcewiczównę.

Ciekawe, kim jest ta Sylwia? Nigdy o niej nie słyszałam ani nic nie czytałam na jej temat. Może to jakaś młoda, jeszcze nie znana dziewczyna?

Leżałam i zastanawiałam się: kto jeszcze, oprócz pani Ady, mógłby zagrać tę rolę? Może ta dorodna Justyna z „Nad Niemnem”? Ale gdzieś czytałam, że wyjechała do Australii. Usłyszałam ciche skrzypnięcie drzwi i zobaczyłam, jak pani Ada po cichu, na palcach podeszła do łóżka, położyła się, schowała głowę w poduszkę... i zapłakała. Matko Boska! Ona płacze! Ogarnął mnie popłoch. Co ja mam teraz zrobić? Co zrobić?

Poruszyłam się, głośno ziewnęłam. Płacz momentalnie ucichł.

- Pani Ado! Która godzina? - spytałam zasnętym głosem.

- Po szóstej - powiedziała cicho i nagle zaśmiała się. - Daj spokój, Karolinko, wiem, że wszystko słyszałaś.

Zawstydziałam się, ale nie zaprzeczyłam.

- Widzisz, tak to jest w tym światku. Trzeba walczyć o wszystko. Jak nie umiesz,

to musisz liczyć na szczęście. Albo powinnaś znaleźć kogoś, kto będzie bić się za ciebie: męża, przyjaciela, kochanka, przyjaciółkę. Popatrz, gdyby nie te dwie, nie dowiedziałabym się, że planują zabrać mi już dogadaną, zaklepaną rolę. Mój dobry mąż nie chciał mnie martwić, bo potrzebny mi spokój. Spokój! Możesz to sobie wyobrazić? Teraz, kiedy jakaś szantrapa odbiera mi rolę! Zadzwoiłam do niego i kazałam mu zaraz, natychmiast, iść do naszego kumpla, dziennikarza z „Życia Warszawy”. Jak najszybciej musi się ukazać notatka o tym, że Januszek reżyseruje „Ogniem i mieczem”, a ja będę grać Helenę. Tylko duży szum wokół sprawy może mi pomóc...

20

W nocy długo nie mogłam zasnąć. Myślałam o pani Adzie, o jej mężu, koleżankach i o tym, czyja naprawdę nadawałabym się na aktorkę? Nigdy w życiu niczego nie udało mi się wywalczyć. Ciekawe, czy bym potrafiła?

Następny dzień był szary i ponury. Obudziłam się radosna - nic mnie nie bolało. Termometr leżał na stoliku obok łóżka. Pani Ady nie było w pokoju.

Nic nie słyszałam. Babcia Jula powiedziała, że spałam jak suseł. Czułam się świetnie. Usiadłam i... zaraz przywołał mnie do porządku mój ból, uśpiony w dole brzucha. Ostrożnie opuściłam nogi na podłogę, odszukałam kapcie - i stanęłam. Sama! Bez pomocy!

Począpałam do umywalki i umyłam się, ale raczej oszczędnie. Kiedy podniosłam rękę, aby poprawić włosy, ból zaatakował znów, aż zgięłam się wpół. Tak zastała mnie pani Ada. Podbiegła i doprowadziła do łóżka.

- Tylko nie zemdlej! Ledwie wyszłam, a ty już rozrabiasz. Chciałam kupić w kiosku „Życie Warszawy”. Czekam na moją informację, ale jeszcze nic nie ma. Nie wiem, dlaczego. Zmierz teraz temperaturę. Zabroniłam cię budzić.

- Bardzo dziękuję. Jest pani dla mnie taka dobra.

- E, tam. Dobra to ja wcale nie jestem. Raczej bardzo interesowna. Jeszcze się przekonasz. Teraz idę się myć, a ty, jak chcesz, możesz przejrzeć moje gazety. Włożyłam termometr pod pachę i zaczęłam czytać. Zaciekawiał mnie artykuł o antykoncepcji. Autorkę oburzał fakt, że nie ma w Polsce tanich i powszechnie dostępnych środków. Nie polecała młodym dziewczynom tabletek, bo rozregulowują hormonalnie, ani kalendarzyka płodności, który często zawodzi. Czytałam uważnie. Tak naprawdę miałam niewielką wiedzę na ten temat, a doświadczenia żadnego. Zamyśliłam się: czy moja młodsza siostra, Viola, wie więcej niż ja? Ma szesnaście lat, ale jest śliczna i już od dawna ugania się za chłopakami. Babcia Jula mówi, że taka dziewczyna to dopust boży w rodzinie i że trzeba ją będzie szybko wydać za mąż.

Pani Ada wróciła radośnie uśmiechnięta. Spotkała na

21

korytarzu doktora Barta, opiekuna naszej separatki, i załatwiła sobie przepustkę na niedzielę i poniedziałek.

Po śniadaniu odbył się szybki obchód bez profesora, a zaraz potem wpadła wesoła siostra Basia, która nie umie spokojnie chodzić, tylko pędzi jak burza.

- Zaremska, na opatrunek! - krzyknęła.

Zwlokłam się z łóżka, uczepliłam jej ramienia i wyszliśmy na korytarz.

Ależ tu był ruch! Kilku pacjentów spacerowało, rozmawiając przyciszonymi głosami, salowa pchała wózek ze staruszką w stronę windy, a na tle okna stali nasz doktor Bart i lekarka z profilem egipskiej królowej Hatszepsut.

Minęliśmy zakręt i weszliśmy do sali opatrunkowej. Położyłam się na wysokim wózku i odsłoniłam brzuch. Dobrze, że miałam ładne nowe majtki z koronką.

Podobały się siostrze Basi - puściła do mnie oko. Młody lekarz w okularach nie zwracał uwagi na takie szczegóły. Ostro szarpnął plaster, przytrzymujący opatrunek, aż krzyknęłam:

- Boliii!

- Nie tak brutalnie! - szepnęła do niego siostra Basia. Rozerwie pan szew! Spojrzał na nią wściekły i nie wiadomo, czym by się to zakończyło, gdyby nie wszedł doktor Bart.

- Niech pan pozwoli, kolego, sam chciałbym zobaczyć, jak się goi. Delikatnie nacisnął brzuch.

- Bardzo ładnie. Jak na psie - zażartował. - A ile było kresek na termometrze dziś rano?

- Trzydzieści sześć i osiem - odpowiedziałam.

- No, to za kilka dni będziesz mogła iść do domu. Mama podobno pielęgniarka, to załatwi zdjęcie szwów, prawda? - spytał. Nie czekając na odpowiedź, polecił: - Zaplastro-wać na sucho, Basieńko. - Uśmiechnął się i zaraz zniknął.

Siostra wyjęła pensetą kawałek gazy z puszki i nałożyła na mój szew. Przycisnęła zręcznie plaster i pomogła mi zejść z wózka. Zerknęła na stojącego pod oknem młodego lekarza.

- A może sama wrócisz? - zapytała.

- Spróbuję. - Wysłałam na korytarz, przytrzymując brzuch, i wolno ruszyłam przed siebie.

22

Nie miałam zbyt dużego tempa. Coraz to opierałam się plecami o ścianę i odpoczywałam. Ale doszłam jakoś do zakrętu i już widziałam drzwi naszej sali. Wtedy podłoga zaczęła się robić wypukła, pociemniały ściany, zaszumiło mi w uszach i poczułam, że osuwam się.

To nawet było miłe, taki łagodny niebyt. Kiedy oprzytomniałam, nachylali się nade mną: lekarka z kokiem, siostra Basia i pacjent z rurką w ustach.

- No wiesz, Karolina, czemu sama wyszłaś z opatrunkowej? Miałaś na mnie poczekać.

- Siostra Basia była speszona. - A pan tu czego? - ofuknęła pacjenta, który wzruszył ramionami i znów rozpoczął swoją monotonną wędrówkę.

Pani doktor zmierzyła mi tętno.

- Trzeba jej dać cardiamid z coffeiną - powiedziała. Siostra Basia objęła mnie w pól i zaciągnęła do łóżka.

- Nie martw się, to zaraz minie - pocieszała. Tylko leż teraz spokojnie.

- Ale zbladłaś! Co się stało? - Pani Ada uniosła głowę znad gazety.

- Nic, nic, tylko usiadłam na podłodze. Jakoś tak ciemno zrobiło mi się w oczach.

To pewnie z głodu, pani Ado. Jestem okropnie, straszliwie głodna.

- Ojej, chyba zapomnieli ci dać kleik na śniadanie. Przecież to już druga doba po operacji i bez temperatury.

Siostra Basia weszła ze strzykawką:

- No, Karolina, będzie mały zastrzyk. Trudno, obnażyłam pośladek.

- Siostrze, czy ta mała nie powinna dziś dostać trochę kleiku?

- A nie dostała? Zaraz zapytam, dlaczego.

Na myśl o kleiku poczułam ślinę w ustach, jak na wspomnienie najlepszego przysmaku. Siostra Basia wybiegła z sali.

- Na pewno zaraz ci coś przyniosą - powiedziała pani Ada. - Już nasza Basia to załatwi, bądź pewna.

I rzeczywiście. Po chwili salowa przyniosła mi talerz pełen białej masy. Ten kleik był chyba bez soli, ale i tak smakował mi nadzwyczajnie!

Najedzona, spokojna, znów zabrałam się do gazet pani Ady. Ona też zagłębiła się w lekturze. Przeczytała mi głośno fragment artykułu o badaniu piersi.

- Patrz, Karolino, okazuje się, że to bardzo proste. Należy stanąć przed lustrem i uważnie się obejrzeć, czy nie ma jakichś nieprawidłowości, zmarszczek albo wciągniętej w głąb skóry. Potem trzeba się położyć z lewą ręką pod głowę, a prawą się zbadać. Płasko ułożonymi palcami, przeszukać lewą pierś, czy nie ma zgrubień, guzków, czegoś podejrzanego. Sprawdzić, czy nic się nie sączy z brodawki. Potem to samo z prawą stroną. Zobacz, tu są zdjęcia, jak to zrobić.

- Pani Ado, a czy pani się tak bada?

- A skądże. Człowiek przez głupotę albo z lenistwa zaniedbuje tak wiele rzeczy. Jakoś o tym nigdy nie myślałam, że może mi się przytrafić rak sutka czy jakiś inny. Wiesz, to jak ze śmiercią, ciągle myślimy, że nam się to nie zdarzy, że umierają inni. I że to ci inni chorują na nieuleczalne choroby - na raka, na AIDS. A tymczasem, to wszystko może nas też podstępnie zaatakować... Wiesz... Nie chcę o tym myśleć, nikomu nie mówię, ale taka jestem osłabiona po operacji! I właściwie to nie mam w ogóle apetytu. Mogłabym nie jeść obiadu. A nawet i kolacji. - Zamyśliła się i posmutniała.

- Ojej! A ja tak strasznie bym chciała, żeby mi coś dali. Chociaż ten bezsolny kleik. Nie wyobraża sobie pani, jaka jestem głodna! -jęknęłam zabawnie, chcąc wyrwać ją z tego smutnego zamyślenia.

Zaśmiała się.

- Dobrze już, mówmy o czymś weselszym. Co byś teraz zjadła?

Tak, to był bezpieczny temat, który wypełnił nam czas do obiadu.

Po zjedzeniu kolejnego kleiku i sucharów poczułam się syta i senna. Zasnęłyśmy chyba obydwie.

Obudziło mnie ciche skrzypnięcie drzwi. Zobaczyłam męża pani Ady i szybko zamknęłam oczy.

- Adulko, kochanie moje, wybaczone, nie powiedziałem ci, bo profesor mówił, żeby cię nie denerwować - szeptał nachylony nad nią. - Ale już wszystko jest tak, jak chciałaś. Byłem na wódce z dużym Januszkiem i obgadałem sprawę z Józkiem. Jutro będzie notatka w „Życiu Warszawy”. Obiecałem Januszkowi, że wezmę Sylwię do mojego serialu o Mieszku. Zagra Dobrawę. A ty będziesz mieć Helenę. W poniedziałek oczekują cię w Łodzi. Zrobią próbne zdjęcia, tak pro forma, żeby nikt nie gadał. - Całował jej rękę.

- Ty jednak jesteś tragiczny, Cyprek. Nic mi nie powiedziałeś i właściwie prawie zawałiłeś sprawę. Gdyby nie te dwie, to by się mnie tak łatwo pozbyli. A ty sam co masz zamiar zrobić? Dla naszej przyszłości, dla Patryka. Załatwiłeś już coś z zespołem „Klaps”? Bierzesz to szefostwo czy tchórzysz?

- Adulko, przecież wiesz, że dla ciebie wszystko bym zrobił. Ale ten „Klaps” to żadna frajda. Użerać się z każdym pseudogeniuszem, teraz, przy takim skłóceniu wszystkich ze wszystkimi? Wiesz, jak nie cierpię administrowania, zarządzania, podlizywania się każdemu, bo za Igrekiem stoi lewica, a za Iksem „Solidarność”. Ja się do tego nie nadaję.

- Rób jak chcesz. Tylko pamiętaj, żebyś potem nie musiał tych Iksów i Igreków prosić o forszę na swój film. Jesteś z boku, a taki głupi Januszek rwie do przodu. Ale, oczywiście, rób, jak chcesz...

- Nie denerwuj się, kochanie. Jeszcze mam czas. Zresztą, może masz rację? Może trzeba wziąć ten „Klaps”? - zastanawiał się głośno. - Wiesz, Patryk cię całuje.

Chciał przyjść tu ze mną. Czy mogę go przyprowadzić?

- Co? Chcesz zabrać dziecko w te mikroby? Nie ma mowy!

- Przepraszam, czy tu leży Karolinka Zaremska? - usłyszałam nagle znajomy głos.

- Mama! - krzyknęłam.

Dopadła mnie z płaczem. Obejmowała, głaskała, całowała. W tym zamieszaniu nie zauważyłam, kiedy pani Ada z mężem wyszli z sali. Patrzyłam na zmęczoną twarz mamy, na zmarszczki w kącikach oczu, na ciasną sukienkę wyjściową

25

i z przerażeniem myślałam: Boże! Przecież mama ma trzydzieści siedem lat. Tylko o siedem więcej niż pani Ada. To wszystko przez ojca, tego wstrętnego pijaka.

- Mamuś! Powiedz, co słyszałaś. Skąd się dowiedziałaś, że jestem w szpitalu?

- Okropnie się zdenerwowałam, moje dziecko. Hanka Jóźwiakówna przyszła i mówi:

„Karolina została w Warszawie”. „Jak to została, gdzie?” „Niech się pani nie denerwuje, to tylko wyrostek. Jest w szpitalu na Solcu”. No, to odetchnęłam.

Chciałam być tu wczoraj, ale ojciec wrócił późno do domu i nie mogłam się wyrwać.

A na Violetkę nie mogę liczyć. Sama wiesz, nigdy jej nie ma, jak potrzeba. Taka z niej latawica. Mój Boże! Martwię się, co z tej dziewczyny wyrośnie.

- Wdała się w ojca. Ukochana córeczka - mruknęłam.

- Karolinko, tak nie można. Ojciec naprawdę się stara, żeby każda z was miała wszystko, czego jej trzeba.

- Dobrze, mamo, dajmy temu spokój. Niech będzie, że się stara, że traktuje i mnie, i Violę tak samo. Ale sama wiesz, że to nieprawda. On po prostu inaczej nie potrafi. Ja to czuję, mamo, ja dla niego zawsze jestem gorsza. A zresztą, mam to gdzieś! Czekam tylko, kiedy pójdę na studia i wyprowadzę się z domu.

- No właśnie. Byłoby wspaniale, gdybyś się dostała na medycynę. Może i babcia Jula doczeka tej szczęśliwej chwili - westchnęła.

- A co, źle się czuje? - zaniepokoiłam się.

- Stary człowiek nigdy nie zna swojego dnia ani godziny. A babcia Jula ma przecież chore serce. Dobrze, że Irena jest tak blisko, to pomoże jej po sąsiedzku. Bo my...

- No właśnie, dlaczego przeprowadziliśmy się do Wyszkowa?

- Ojciec dostał pracę kierowcy i mieszkanie. Myślałam też o was, o tobie i Violetcie. W Wyszkowie jest kilka szkół: liceum, technikum i różne zawodowe. Chciałam, żebyście mieszkały w domu, a nie gdzieś kątem u obcych, na stacji albo w internacie. No i żebyśmy byli wszyscy razem, jak szczęśliwa rodzina. Ale nie wyszło tak, jak chciałam. Nie wyszło. - Oczy jej zalśniły łzami.

26

Nachyliłam się i objęłam ją mocno, nie zważając na ból.

- Kocham cię, mamo! Najbardziej ze wszystkich na świecie.

- Taka jesteś egzaltowana, Karolinko. - Pogłaskała mnie po włosach. - A jak twój szew? Pokaż, nie sączy się tam jakieś świństwo? Temperaturę masz w normie? - Już była sobą, energiczną pielęgniarką. - Pewnie wypiszą cię niedługo do domu.

- Mówili, że we wtorek.

- To dobrze. Odwiedzimy cię jeszcze w niedzielę wszyscy: i ojciec, i Violetta.

- Nie trzeba, mamusiu. Po co tu ojciec, po co Violetta? Ja nie chcę. Przyjedź sama.

- No, to jak chcesz. - Zmartwiła się i zaraz zmieniła temat. Jak zawsze, kiedy dotykałyśmy naszego bolącego problemu. - A kto tu leży obok? Jakaś miła pani!

- Oj, mamusiu, to ty nie poznałaś, jak weszłaś? Ada Jankowska, ta aktorka.

Pielęgniarki mi mówiły, że dzięki niej mnie tu położyli, w separacie.

- To masz miłe sąsiedztwo. A wiesz, gdzie grała ta twoja

Ada?

- No pewnie. W telewizji był niedawno film „Miłość i smutek”, pamiętasz? Grała też lady Makbet w teatrze telewizji. I główne role filmowe we Francji, w Niemczech, w Szwecji. A teraz będzie Heleną w „Ogniem i mieczem”.

- No, dobrze, już dobrze. I tak jej nie kojarzę. Najważniejsze, że ci z nią sympatycznie. Muszę już lecieć, moje dziecko. Masz, przyniosłam ci galaretkę z kury, kawałek szynki i owoce. Musisz się teraz dobrze odżywiać.

- Mamuś, po co aż tyle tego? Ja nic nie jem, tylko kleik i suchary.

- Ale za dzień, dwa, pozwolą ci na coś treściwszego. No, to uciekam. Całuję cię, moja córeczko. - Znów pogładziła mnie po włosach i wyszła, energicznie stukając obcasami.

Pani Ada wróciła ożywiona, a nawet radosna.

- Ładną masz mamę, Karolino - powiedziała zdawkowo i, nie czekając na moją reakcję, spojrzała w gazetę.

- Nie będziesz miała nic przeciw temu, że włączę telewizor? Właśnie idzie odcinek naszego serialu „W domu

27

przy Piwnej”. Cyprek reżyserował, a ja grałam główną rolę Matyldy, żony architekta. Chcesz zobaczyć?

- Pewnie, że chcę. Bardzo!

- Patrz, idzie czołówka. Przebój Maryli Rodowicz. Teraz ja. Stukające obcasy. Potem widać nogi i czarną minispódniczkę. A potem całą sylwetkę. I wreszcie twarz. Patrz, teraz!

- Fantastycznie! W czarnej peruce. Ale bomba!

Serial podobał mi się, jednak przed snem zaczęłam się zastanawiać: jak to jest, kiedy w obecności męża reżysera trzeba zagrać mocno rozbieraną, łożkową scenę? Ile osób widzi goły biust i pośladki w trakcie kręcenia tej sceny? To musi być okropnie przykre - obnażać się przed obcymi ludźmi. I jeszcze pod okiem męża...

Ale się rozpadało! Duże płatki śniegu wolno wirowały w powietrzu. A ja nie wzięłam parasolki i sterczałam tu, w środku Warszawy, pod rotundą PKO, jak idiotka. Już dwadzieścia minut czekałam na Hankę. Czemu nie przychodzi ta kretynka? Ruszyłam wzdłuż ulicy, żeby rozgrzać nogi. Stałam przy krawężniku i zagapiłam się na czerwony samochód, który skręcał właśnie w Marszałkowską. Zatrzymał się tuż przy mnie.

- Karolina! - Z uchylonego okna wychyliła się elegancka kobieta w kapeluszu.

- Pani Ada! - zdziwiłam się. Otworzyła drzwi samochodu.

- Siadaj! Tylko szybko, bo tu nie wolno się zatrzymywać. Ruszyła ostro i po chwili włączyła się w nurt aut, sunących w stronę Świętokrzyskiej.

- Tak się cieszę. Wprost z nieba mi spadłaś. Dlaczego, na litość boską, nie odzywałaś się do mnie? Myślałam, że zadzwonisz. Mów, co u ciebie? Studniówka już była? - zarzuciła mnie pytaniami.

- Nie, będzie w przyszłym tygodniu, w piątek. Właśnie miałyśmy kupować z koleżanką jakieś ładne białe bluzki. Umówiłam się tu z nią, ale nie przyszła. Nie wiem, dlaczego?

- To znaczy, że jesteś teraz wolna, tak? Wiesz co, pomogę ci zdobyć piękną bluzkę. Może być lekko kremowa, czy musi być koniecznie biała?

- Ważne, żeby była jasna. Do czarnej spódnicy.

29

Pani Ada zatrzymała samochód przed hotelem „Victoria”.

- Chodź, zapraszam cię na kawę.

- Tu? Pani Ado, ja nie jestem dobrze ubrana.

- Chodź, chodź, nie przejmuj się. - Wsiadła z samochodu i ruszyła energicznie ku wejściu.

Drzwi rozsunęły się bezszmerowo. A wewnątrz: lśniąca posadzka, fotele, dywany, barwne sklepy, hotelowi boye w czerwonych kurtkach. I tak ładnie pachniało - bogactwem i elegancją.

W szatni pani Ada wyciągnęła rękę po mój stary czarny płaszcz. Rzuciła obok swój.

- Na jednym proszę.

- Jak pani sobie życzy. - Szatniarz podał jej numer z ironicznym uśmiechem.

Tak mi się przynajmniej wydawało.

Przyczesalam włosy, obciągnęłam duży czarny sweter, poprawiłam spodnie. Co za szczęście, że mam ten czerwony szal pożyczony od Violki, westchnęłam, przerzucając go przez ramię, inaczej wyglądałabym tragicznie.

Pani Ada przesunęła lekko w lewo rondo kapelusza i uśmiechnęła się do mnie w lustrze. Miała obcisłe skórzane spodnie i koronkową bluzkę w kolorze starego złota.

- Wiesz co, najlepiej będzie, jak zjemy tu obiad. Pewnie jesteś głodna.

Ruszyła do drzwi restauracji, nie czekając na moją reakcję. Podreptałam za nią.

W dużej białej sali siedziało tylko kilka osób. Zajęliśmy stolik pod oknem. Na wprost wisiał obraz z widokiem starej Warszawy. Poznałam, że to Cana-letto.

Pani Ada przeglądała niezdecydowana kartę dań. Spojrzała na zegarek i zamyśliła się.

- Mamy jakieś dwie godziny. Potem muszę odebrać Patryka z przedszkola. Mój mąż robi teraz film w Finlandii, a niania małego, pani Róża, ma jakieś pogrypowe powikłania sercowe. Przez znajomości udało mi się załatwić miejsce w przedszkolu. Niestety, Patryk nie lubi tam chodzić. Płacze, budzi się w nocy. Żal mi go, ale nie mam wyjścia - westchnęła i popatrzyła na mnie znad czerwonej okładki karty. Wydawała mi się smutna. I mizerna. Oczy podkrążone, twarz blada.

30

- No i co wybrałaś, Karolinko?

- Sama nie wiem. - Czytałam ceny oszołomiona.

- Rozumiem. - Uśmiechnęła się. - To ja zdecyduję, dobrze? Krem ze szparagów, de volaille z indyka, frytki, surówki i na deser melby - dysponowała, a kelner pilnie notował zamówienie.

Kiedy odszedł, przyjrzała mi się uważnie:

- Dobrze ci w czarnym. Ładnie dzisiaj wyglądasz, Karolinko!

- Dziękuję.

- Wiesz co - zastanowiła się przez chwilę - zapraszam cię po obiedzie do mojego domu. Chciałabym, żebyś poznała Patryka. Co ty na to?

- Ja... ja bardzo dziękuję. Ale nie wiem, czy zdążę. Nie mogę wrócić późno.

- Dobrze, zostawmy to na razie. Tak się cieszę, że się spotkałyśmy. Dużo o tobie myślałam. Chciałam do ciebie napisać, ale jakoś nie wyszło. Mam tyle pracy...

- A ja kiedyś... chciałam dzwonić do pani. Czytałam, że „Ogniem i mieczem” ruszy dopiero jesienią, bo brakuje pieniędzy na film. Ale gratuluję wygrania zdjęć próbnych. Będzie pani wspaniałą Heleną.

Popatrzyła na mnie, zaciągnęła się papierosem.

- Dziękuję ci, jesteś bardzo miłą dziewczyną. Czy wiesz, brakowało mi ciebie,

zbliżyłyśmy się w tym szpitalu, prawda? Jak się czujesz? Bo ja - powiem ci w tajemnicy - ciągle jeszcze rano po przebudzeniu mam nudności. Chyba jestem osłabiona i przepracowana - westchnęła. - Może to dlatego, że w domu pusto, Cyrka nie ma. No więc ostatnio szaleję towarzysko, a nawet zdarza się, że zarywam noce. Dużo palę i dużo pracuję. W teatrze próbuję teraz Medeę. Ale chciałabym też zagrać w nowym serialu o Marii Skłodowskiej-Curie. Domyślasz się, że nie ja jedna. A więc znów podchody, układy towarzyskie, cała ta zabawa. - Zaciągnęła się papierosem. - Czasem jestem okropnie tym wszystkim zmęczona. Ale dość o mnie. Powiedz, zdecydowałaś się na medycynę czy na aktorstwo?

- Ciągle się waham. Marzę o szkole teatralnej, ale ten mój okropny nos...

31

- Karolino, wiesz, co ja myślę. Rozmawialiśmy o tym w szpitalu, przepytalam cię z roli Racheli i wiem, wiem, że będziesz dobrą aktorką, a jeśli będziesz dużo pracować, to może nawet wybitną. Pamiętasz nasze próby w sali numer trzy? - Zaśmiała się. - I jeszcze jedno... jeśli masz kłopoty finansowe, to mogę ci pożyczyć pieniądze na operację plastyczną. Dla mnie to żaden problem. Chcę ci pomóc, bo kiedy patrzę na ciebie teraz, przed podjęciem życiowej decyzji, myślę o sobie sprzed kilku lat... Mój Boże, gdyby wtedy ktoś mi pomógł.

Nie zwróciłam uwagi na jej słowa, pochłonięta rozważaniem o operacji nosa:

- Czy to dużo kosztuje? Bo widzi pani, tak naprawdę to ja sama jeszcze nie wiem, czy tego chcę. Boję się. To byłaby rewolucja w moim życiu. Nigdy jeszcze nie musiałam sama decydować o tak ważnej sprawie. Ja... ja naprawdę nie wiem.

- Karolino, musisz nauczyć się wybierać. Gdybym ja miała odwagę w pewnym momencie, to byłabym teraz zupełnie gdzie indziej i chyba o wiele szczęśliwsza.

- Zapatrzyła się w dal, w przeszłość.

Chwilę milczaliśmy. Nie chciałam o nic pytać, choć byłam ciekawa, o jakim momencie mówiła. Wreszcie potarła ręką czoło.

- Przepraszam cię, jeśli skończyłaś, to jedziemy po Patryka.

Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że ona prawie nic nie zjadła, skubnęła trochę frytek i melby...

W przedszkolu, w pustej szatni, stał przy oknie pięcioletni chłopczyk o czarnych oczach i bujnej czuprynie.

- Nie chciał się bawić na sali - usprawiedliwiła się blada kobieta w różowym fartuchu - tylko wyglądał na panią. Wszystkie dzieci już dawno poszły do domu. Jest dziesięć po piątej - zabrzmiało to jak wyrzut.

Pani Ada sięgnęła do torebki i wcisnęła jakiś banknot do kieszeni kobiety, która zaraz zniknęła w głębi budynku.

- Przepraszam cię, synku, ale spotkałam Karolinę i musiałyśmy trochę porozmawiać - tłumaczyła się pani Ada, ubierając malca w futerko i wełnianą czapkę.

32

- Zawsze kogoś spotykasz, mamó. Wujka Saszę, ciocię Gabi, wujka Jurka.

Zrobiło mi się przykro. Poczułam się winna.

Bez słowa wsiedliśmy do samochodu i wkrótce zatrzymaliśmy się przed dużym domem na Starym Mieście. Malownicza uliczka za rynkiem, niedaleko Wisły, pięła się w górę do tarasu widokowego.

Pani Ada poprowadziła nas ścieżką przez mały ogród, a potem korytarzem do drzwi z kołatką w kształcie lwiej głowy i z tabliczką „?. ? Tomczakowie”. Tomczakowie?

Czy wynajmują od kogoś mieszkanie? - zastanawiałam się, wchodząc do przedpokoju wyłożonego mahoniową boazerią i rozjaśnionego kandelabrami, które zapaliła pani Ada.

- Rozbierajcie się, dzieci, a ja nastawię wodę na kawę. Dziwi cię nazwisko na drzwiach? To mężowskie. Na scenie używam panieńskiego. Chciałam pomóc Patrykowi zdjąć buty, ale, ciągle jeszcze obrażony, zrobił to sam i poszedł do łazienki umyć ręce.

- Karolino, podwiń mu rękawy, bo zamoczy sweterek! - krzyknęła pani Ada. W eleganckiej, pełnej luster łazience pachniało dobrymi kosmetykami. Patryk stał na stołeczku i mył ręce przy umywalce, rozchlapując wodę.

- Pomogę ci, dobrze?

- Nie. Ja sam. - Był nieprzejednany.

Zostawiłam go i przeszłam do dużego pokoju. To był salon, utrzymany w brązowo-żółtych barwach, przestronny i stylowy. Jak w zachodnich filmach, pomyślałam: kanapy, fotele, pośrodku stolik, w głębi telewizor i biblioteczka. Ściany zdobiły obrazy - portret mężczyzny w stroju szlachcica i pejzaż wiejski. Lampy z pięknymi abażurami, grube zasłony i miękki dywan dopełniały wystroju tego przytulnego wnętrza.

- Pięknie państwo mieszkają - westchnęłam, przypominając sobie nasze ciasne blokowe pokoiki.

Zadzwoił telefon.

- Przepraszam cię. - Pani Ada odstawiła filiżankę i wyszła z aparatem do drugiego pokoju. Kiedy wyglądałam przez okno, pojawił się Patryk ze stosem kolorowych książeczek. Położył je na dywanie i spytał:

33

- Poczytasz mi?

- Dobrze. Wybierz, którą.

Pokazał palcem i wyrecytował zabawnym cienkim głosem:

- Stoi na stacji lokomotywa, ciężka, ogromna i pot z niej splywa - tłusta oliwa...

Słyszałam, jak pani Ada zastanawiała się:

- Och, sama nie wiem... Chyba nie... Albo może. No dobrze. Postaram się wobec tego.

.Wróciła rozdrażniona. Ofuknęła Patryka:

- Ciągle rozrzucasz swoje rzeczy po dywanie. Robisz taki bałagan!

Spojrzał na nią zaskoczony, wyrwał mi książeczkę i wybiegł trzasnąwszy drzwiami.

- Mały złośnik. - Roześmiała się nerwowo. - Wiesz, czasem myślę, że nie jestem zbyt dobrą matką. To takie trudne. - Potarła ręką czoło. - Co to ja chciałam?

Aha, pokażę ci teraz coś ładnego. - Na moment wyszła i wróciła z piękną, kremową bluzką. - Przymierz w łazience.

Z zaskoczeniem i zachwytem zakładałam jedwabne cudo, pachnące perfumami pani Ady. Połyskliwa materia mieniła się w świetle. A mówią, że nie strój zdobi człowieka.

Kłamię. Nawet poruszałam się inaczej, mając na sobie taki wspaniały ciuch...

- Wyglądasz świetnie. Weź ją, proszę.

- Jak to? Ja nie mogę, pani Ado. Co powiem mamie? Jej się to nie spodoba.

- Ach tak, mama. - Zamyśliła się. - Dziś mamy piątek, prawda? Jutro nie idziesz do szkoły? Gdybyś została teraz u mnie na noc z Patrykiem, dałabym ci tę bluzkę. Mamie powiedziałybyśmy, że zapłaciłaś mi tyle, ile masz pieniędzy. Tymczasem mogłabyś je odłożyć na operację nosa. No i co ty na to?

- Ja... ja bardzo bym chciała. Ale nie wiem, co mama... O Boże! Ani Hanka, ani Beata nie miały szans na coś tak wspaniałego.

- To francuska bluzka. I naprawdę proponuję ci uczciwą transakcję. Wiesz, zależy

mi bardzo, żebyś została z Patrykiem. Muszę wyjść z domu. Agnieszka, moja przyjaciółka

34

z teatru, ma imieniny. Będzie tam ktoś, kto wiele może, reżyser serialu o Skłodowskiej. Sama rozumiesz. To dla mnie wielka okazja. Karolino, pomóż mi! Nigdy ci tego nie zapomnę.

- Ja bym chętnie została, pani Ado, tylko boję się, co mama powie. Jest już późno, będzie się martwić.

- No to zaraz zadzwonimy do niej. Macie telefon?

- Nie, ale sąsiedzi mają.

- Podaj numer. - Trochę nerwowo wykręcała kolejne cyfry. - Mam... - Uśmiechnęła się. - Halo, czy byłaby pani tak miła i poprosiła panią Żaremską, mamę Karolinki? Dobrze, czekam.

Byłam zdziwiona, że mama tak szybko się zgodziła. Pani Ada miała wielki dar przekonywania. A może ojciec się zalał i mama wołała, żebym nie wracała tak późno do domu? Kiedy pani Ada podała mi wreszcie słuchawkę, usłyszałam:

- Karolinko, proszę o adres i numer telefonu tej pani. I powiedz, czy naprawdę chcesz tam zostać?

- Chcę! Bardzo chcę! - wykrzyknęłam do słuchawki.

- Mamusiu, powiedz Violetcie, że widziałam dziś w Warszawie jej chłopaka, Darka. Wchodził do kina z ładną blondynką. A jutro na pewno skłamię, że był u kolegi.

- Moje dziecko, sama jej powiedz, nie chcę się do tego wtrącać, to są wasze sprawy. No, to do jutra, córeczko.

- I mama rozłączyła się.

- Wspaniale! - Pani Ada klasnęła w dłonie i pobiegła do pokoju Patryka. - Synku, chodź, zrobimy coś pysznego na kolację.

Przygotowywała kolację nucąc, a my z Patrykiem bawiliśmy się klockami LEGO.

Po kolacji i po dobranocce położyłam Patryka do łóżeczka. Zasnął tak szybko, że nie dokończyłam opowiadać mu bajki o królewnie Śnieżce.

Pani Ada gotowa do wyjścia, w pięknej czarnej sukience, paliła papierosa i oglądała wiadomości telewizyjne.

- Śpi? - spytała. - To już wychodzę. Aha, jak zacznie się wiercić, to zanieś go do łazienki na siusiu, dobrze? Myślę, że wrócę nad ranem. Ale koło północy zadzwonię do was, sprawdzę, co słychać. No to pa! Zamknij za mną drzwi.

35

Zostałam sama. Obejrzałam odcinek francuskiego serialu i właśnie zastanawiałam się, czy iść spać, kiedy zadzwieczał dzwonek. Nie wiem, dlaczego pomyślałam, że to pani Ada wraca wcześniej, i bez zastanowienia otworzyłam drzwi.

Za progiem stał... Rafał Rojski! Wysoki, szczupły, niezwykle przystojny.

Pamiętam, grał męża pani Ady w serialu „W domu przy Piwnej”.

- Jezus Maria, to pan? - spytałam najgłupiej w świecie.

- No... raczej tak. - Zaśmiał się, zadowolony z wrażenia. ' Wszedł, powiesił płaszcz na wieszaku.

- A jak tobie na imię?

- Karolina. Zajrzał do pokoju.

- Gdzie Ada?

- Wyszła.

- Poczekam. - Usiadł na kanapie i zapalił papierosa.

Nie wiedziałam, co robić. Przycupnęłam na skrawku fotela. Przyglądał mi się zmrużonymi oczyma przez mgiełkę dymu, a potem dość nieoczekiwanie wstał i

poszedł do kuchni. Wyjął z kredensu butelkę koniaku i pękate kieliszki. Poruszał się pewnie, jak we własnym mieszkaniu. Obserwowałam go, stojąc w drzwiach.

- Aha, coś jeszcze - mruknął, zapalił gaz pod czajnikiem i nasypał kawy do dwóch filiżanek.

- Weź ciasteczka! - zawołał, przechodząc do pokoju. Przez chwilę krzątał się przy odtwarzaczu CD. Przeglądał płyty.

- Bardzo dobrze. Glenn Miller, to jest to. Tango mademoi-selle.

Zapalił stojące lampy, zgasił żyrandol, potem nalał koniaku do kieliszków.

Poruszał się bezszelestnie i pewnie. Zaczynało mnie to drażnić.

- No to hop, na jedną nogę! - Stał jak bocian na łące, z podkurczoną stopą.

Wyglądał przekomicznie. Parsknęłam śmiechem. Wypił. Nalał drugi kieliszek. - A to na drugą nogę. Karolino, ociągasz się. Nieładnie, moja mała, nieładnie. Wypij!

36

Podszedł, uniósł moją rękę z kieliszkiem i łagodnie, ale stanowczo, zmusił do przełknięcia porządnego łyku. Potem objął mnie i zaczęliśmy tańczyć.

Był wysoki, twarz miałam na wysokości niebieskiego kołnierzyka jego koszuli, pachnącej alkoholem, papierosami i wodą toaletową. Wszystko najlepszej jakości.

To był miły zapach. Rojski obejmował mnie mocno. Chwilami gubił rytm. Dopiero teraz, z bliska, poczułam, że był zawiany. O rany. Będą kłopoty, wiedziałam to,

ale nie miałam pojęcia, co zrobić. Chyba powinnam go szybko spławić. Tylko jak? Nie mogę przestraszyć Patryka. Muszę coś wymyślić. Moja mama mówiła, że z pijanymi trzeba spokojnie. Zagwizdał czajnik.

- Zrobię kawę. - Wysunęłam się z jego ramion.

W kuchni przez moment zastanawiałam się - a może uciec? Teraz, zaraz. Ale co z Patrykiem? Nie, muszę znaleźć inne wyjście.

Wróciłam z filiżankami do pokoju. Usiedliśmy oddzieleni bezpiecznie stolikiem.

- Wiesz, mała, byłem w SPATiF-ie, wypiliśmy co nieco, no i pomyślałem, że Ada sama, bez Cyprka, więc potrzebuje towarzystwa, bidulka nasza śliczna. A tu proszę, wyfrunęła ptaszyna. A wiesz, gdzie poszła?

- Nie wiem. Ale jak bym wiedziała, to też bym nie powiedziała.

- O, jaka mądralka. Podobasz mi się, moja mała. Z każdym łykiem coraz bardziej. No to chodź, zatańczymy. Rafał Rojski cię prosi.

Bałam się. Za blisko mnie trzymał. Cholera, jak w potrzasku. Nagle poczułam, że jego usta delikatnie przesuwają się po mojej szyi, a ręce zagłębiają pod sweter

i gładzą moje ramiona i piersi. Przymknęłam oczy. Ciche, łagodne dźwięki muzyki kołły mój niepokój. To było niezwykle, wzruszające. Przez moment pomyślałam:

poddaj się temu, co czujesz, Karolino. To pierwsza taka chwila w twoim życiu.

Kto wie, może już nigdy się nie powtórzy? Ten dreszcz, miękkie kolana, ciepło w podbrzuszu. Pomyśl, sam Rojski całuje cię i chce iść z tobą do łóżka. Nareszcie

będziesz wiedziała, jak to jest. Zdecyduj się!

37

Pochylił się i niespodziewanie, lekko wziął mnie na ręce. Teraz naprawdę się przestraszyłam. „Podobasz mi się z każdym łykiem bardziej”. Cholera! Śmierdzi

tym koniakiem jak ojciec wódą. Nie! Nie chcę. Nie chcę dalszego ciągu. Dzwonek! Dzwonek telefonu! Rojski zatrzymał się na moment w drodze ku kanapie i lekko

zachwiał.

- Puść! - Wykorzystałam sytuację, machnęłam energicznie nogami i biegiem dopadłam telefonu. Usłyszałam panią Adę:

- Karolina?

- Rojski tu jest! - krzyknęłam szybko. Był tuż za mną.
- Głupia smarkula - mruknął. - Wszystko zepsuła.
- Daj mi go zaraz! A sama idź do pokoju Patryka i poczekaj, aż wyjdzie. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.
Oddałam mu słuchawkę.
- Ty pijany chamie! - usłyszałam jeszcze.
Zamknęłam się na klucz w pokoju małego. Stałam, ciężko dysząc i nasłuchując.
Pokornym, cichym głosem tłumaczył się długo i rozwlekle.
- Tak jest, kochanie - powiedział wreszcie. - Przepraszam! To było głupie. Masz rację. Już mnie tu nie ma.
Usłyszałam, że coś rąbnęło o podłogę, a potem zaszeleściło w przedpokoju.
Rozległo się ciche pukanie do drzwi Patryka.
- Hej, mała, wychodzę. Zamknij za mną. Dobranoc! Trzasnęły drzwi. Przez chwilę jeszcze nasłuchiwałam.
A jeśli nie wyszedł? Może zaczął się w głębi mieszkania? Co robić? Serce biło mi głośno, niespokojnie. Patryk poruszył się i zawołał płaczliwie:
- Mamaaa!
- Jestem, synku. - Wzięłam go na ręce. Rozgrzany snem pachniał dzieciństwem, spokojem i ufnością. Objął mnie za szyję, kiedy niosłam go do łazienki. Kołysał się sennie na sedesie, a potem w drodze do łóżeczka zasnął w moich ramionach. Przed wejściem do dużego pokoju przez chwilę zawahałam się. A jeśli Rojski naprawdę ukrył się za grubą zasłoną? Co za bzdury, Karolino! Wstydź się!
Podeszłam jednak,
38
sprawdziłam. Nikogo. Obejrzałam każdy kąt: sypialnię, kuchnię, łazienkę i znów pokój Patryka. Pusto. Bezpiecznie! Dopiero wtedy uspokoiliam się. Zadzwoiłam telefon
- I co, poszedł? - spytała pani Ada.
- Poszedł.
- Bardzo był - szukała słowa - niegrzeczny? Rozśmieszyło mnie to określenie.
- Nie, nie bardzo. Ale wypił pół butelki koniaku. Sam wyciągnął z kredensu.
- To nieważne, nie przejmuj się. Kładź się spać Karolino. A jak Patryk?
- Właśnie zrobił siusiu. Teraz śpi.
- Dziękuję ci. I przepraszam za mojego kolegę Mam nadzieję, że nie przestraszyłaś się?
- Nie, tylko...
- Tylko co? - w jej głosie był niepokój.
- Myślałam, że jest bardziej... z klasą. Na ekranie wygląda ciekawiej.
Zaśmiała się.
- Powiem mu to. Z prawdziwą przyjemnością No to dobranoc, Karolino. Nie otwieraj już nikomu, dobrze?
- Tak, przepraszam. Ja przez pomyłkę. To idiotyczne ale myślałam, że to pani wraca.
- Nie przejmuj się. Śpij dobrze. - Odłożyła słuchawkę. Ciekawe, była zła na mnie, czułam to. Kim jest dla niej Rojski? Kolegą? Przyjacielem? Kochankiem? ? ?? mnie to obchodzi! Idę spać. Nie, jeszcze zrobię sobie kąpiel Cholera, nie myślałam, że tak mnie rozłoży na czynniki pierwsze dotyk Rojskiego. Oglądałam się uważnie w lustrach łazienki, jakbym chciała odkryć w sobie coś nieznanego Na szczęście, nie miałam się czego wstydić. Chyba pierwszy raz w życiu obejrzałam się w tak dużym lustrze

Zbliżyłam twarz do zamglonej parą powierzchni. Zobaczyłam puszystą grzywkę, duże oczy, pełne usta i mały, nie[^]rażny nosek. Inne lustro, inna twarz - pomyślałam i zaśrriałam się.

Muszę, muszę jednak zrobić tę cholerną operację Chcę mieć inną twarz!

39

Ostatni tydzień przed studniówką był całkiem zwariowany. Prawie codziennie sprawdziany, odpytywanie, wyrywanie do tablicy. W nerwach i udręce czekaliśmy na podsumowania i oceny. Ale na przerwach dziewczyny ciągle gadały o bluzkach, spódnicach, klipsach, no i o skandalu z naszymi chłopakami.

Było ich w obu czwartych klasach tylko dwudziestu, a nas dwa razy tyle. I te bezczelne typy zażądały, żeby wolno im było zaprosić swoje dziewczyny. Niby mieli prawo, bo wcześniej ustaliliśmy, że dziewczęta zapraszają sympatie spoza budy. Ale przez te ich żądania zrobił się totalny bałagan, bo nie można było dojść do równowagi, zapewniającej każdej dziewczynie partnera do tańca.

Na dodatek Jarek, najprzystojniejszy chłopak, pokłócił się z Beatą i na złość zaprosił moją siostrę, Violkę. Nie wiadomo, dlaczego wszyscy mieli mi to za złe i patrzyli na mnie, jakbym to ja była winna. A ja nic nie mogłam zrobić. Violetta wzruszała ramionami, kiedy chciałam z nią pogadać, i mówiła: „Odczep się. To moja sprawa”.

Miałam ochotę rozkwasić jej tę ładną buzię i obmyślałam plan zemsty w dniu imprezy.

Oczywiście, nie miało to żadnego wpływu na przygotowania do balu, które trwały już od jakiegoś czasu.

W piątek po lekcjach zostaliśmy w kilkanaście osób, by przemienić salę gimnastyczną w paradną izbę chłopską. A wszystko dlatego, że w konkursie zwyciężył nasz - to znaczy mój i Hanki - projekt, zainspirowany „Weselem” Wyspiańskiego.

Dyrygowałyśmy teraz pracą. Chłopcy rozpinali kilimy na drabinkach gimnastycznych, a dziewczyny cięły kolorową bibułkę na pająki, które miały być zawieszane pod sufitem. Ktoś wyciągał z pudeł wypożyczone z warszawskiego teatru ludowe stroje panny młodej i pana młodego. Udekorowaliśmy nimi ścianę nad orkiestrą.

O dziesiątej wieczorem, kiedy zdawało się, że zaraz skończymy, Hanka krzyknęła:

- O rany! Zapomnialiśmy o oknach!

Rzeczywiście. W naszym projekcie były doniczki z pelar-

40

goniami, oczywiście wycięte z kartonu i odpowiednio pomalowane. Teraz trzeba było ratować się kolorową bibułką. Mimo to byliśmy zadowoleni z efektu. Sala gimnastyczna przypominała obszerną izbę wiejską. Pod sufitem kołysały się kolorowe bibułkowe pająki, wzdłuż ścian stały długie ławy, na podium - zydle dla orkiestry. Wysoko, na wprost wejścia, wisały barwne stroje krakowskie.

- Chodźmy zobaczyć, co czwarta „a” zrobiła w sali jadalnej .

- Chcesz powiedzieć, w szatni przy gimnastycznej?

- Wszystko jedno.

W sali było ciemno. Skończyli wcześniej niż my.

Zapaliliśmy światło. Po prawej był szynkwans z beczką od piwa i półkami pełnymi butelek. Pośrodku - stoły ustawione w kształcie litery „L”, nakryte białymi obrusami, przybrane bukietami sztucznych kwiatów.

- Postarali się, dranie. Dobrze to wygląda.

- Możemy spokojnie iść spać.

- No to cześć! Rozeszliśmy się już po północy.

Obudziłam się o dziesiątej. W domu było cicho i przytulnie. Ojciec wyjechał z transportem do Lublina na trzy dni. Mama zostawiła mi na kredensie kartkę: Wychodzę do pracy, ale wracam wcześniej. Violetkę wyprawiłam do babci Juli, żeby nie przeszkadzała.

Coś takiego! Mama jest fantastyczna. Jak ona zmusiła Violkę do wyjazdu? Ciężar spadł mi z serca. Tak się bałam, że wszyscy będą mi mieli za złe, że nie umiałam poskromić mojej głupiej, bezczelnej siostry.

Wpadłam w radosny nastrój. Ciekawe, co też dziewczyny powiedzą, jak zobaczą moją prześliczną bluzkę? Pani Ada pokazała mi, jak umalować rzęsy i zrobić sobie puchaty czubek głowy, „bo tuszuje długość nosa”. Dobrze jej tak mówić. A ja naprawdę chciałam dziś ładnie wyglądać. To miał być sprawdzian. Jeśli zapomnę o moim nosie, to może naprawdę nadaję się na aktorkę. Tak, chcę na balu zagrać ładną dziewczynę.

41

Odańczyłam dziki taniec radości, a potem zamknęłam się w łazience. Długo pławiłam się w wannie. Nikt mi nie przeszkadzał, było wspaniale.

Umyłam głowę i starannie ułożyłam włosy, według wskazówek pani Ady. Kiedy mama wróciła z zakupami, pokazałam się jej.

- Zawsze mogłabyś tak się czesać. Nos wydaje się mniejszy. - Roześmiała się na widok mojej miny. - Nie złość się, moje dziecko, to szczerza prawda.

Przypomniałam sobie, że niedawno próbowałam mamie opowiedzieć, jaką udręką jest dla mnie ten ohydny nos.

- Czuję się okropnie, mamó. Jakbym była gorsza od innych. Śmieją się ze mnie, a Viola przezywa mnie „butlono-sa” i mówi, że wyglądam jak delfin. Chciałabym zmienić nos. Ja go zoperuję, słowo daję.

Mama przestraszyła się.

- Pan Bóg wie, co robi, dając człowiekowi taki, a nie inny wygląd. Trzeba się z tym pogodzić i nie ingerować w dzieło Boże.

- Ale skoro Pan Bóg pozwolił, aby rozwinęła się chirurgia plastyczna, to chyba po to, żeby nieszczęśliwi ludzie mogli znaleźć pomoc, prawda?

- Nie bądź przemądrzała, Karolino. I ciesz się z tego, co masz. Nie żądaj za wiele, bo wszystko możesz stracić - westchnęła, gładząc mnie po włosach. - Twój nos nie jest wcale taki brzydki.

- Jest okropny, mamó. I ja już długo tego nie wytrzymam. - Łzy zakręciły mi się w oczach. - Dlaczego mam być gorsza od innych dziewczyn? Przecież nikt nie chce umówić się ze mną na randkę! - krzyknęłam.

Mama obróciła wszystko w żart. Przytoczyła ulubione powiedzonko babci Juli:

„Każda potwora znajdzie swojego amatora” i dodała:

- Nie martw się, na randki masz jeszcze czas. Najważniejsze, żebyś uczyła się i wyszła na ludzi.

42

Bim-bam, bim-bam... zadzwonił ścienny zegar i wyrwał mnie z zamyślenia. Ojej, już druga. Biorę się do prasowania spódnicy. Ciekawe, jaki będzie ten chłopak ze szkoły pożarniczej, który dla mnie ma przyjechać z bratem Hanki, Karolem.

Jezus Maria, o czym ja będę z nim rozmawiać? Pojęcia nie mam, co takiego chłopaka może interesować? Żeby chociaż dobrze tańczył, westchnęłam. Lubiłam tańczyć. Ale tak rzadko miałam okazję. W zeszłym roku, na imieninach Hanki, poprosił mnie Karol i podobno powiedział, że mam dobre wyczucie rytmu. Hanka powtórzyła mi to w szkole. Niestety, przy Beacie, która zaraz wykorzystała okazję, żeby mi dogryźć.

- Pewnie nos pomaga jej utrzymać równowagę w tańcu - parsknęła, a mnie łyzy zakręciły się w oczach.
- Nie przejmuj się - pocieszała mnie wówczas Hanka. Beata zawsze musi być najładniejsza, najlepiej ubrana, najmądrzejsza i najbardziej chwalona przez wszystkich. Taka już jest.
- Córeczko... - Mama weszła do pokoju i przerwała ciąg moich wspomnień. - A może to jest za strojne dla ciebie? Czy będziesz się dobrze czuła w czymś takim? - Wzięła do ręki bluzkę rozłożoną na tapczanie i delikatnie dotykała śliskiego jedwabiu.

Ogarnęła mnie złość. Co to znaczy „za strojne”? Czy uważasz, mamó, że jestem aż tak brzydka, że nawet bluzka mi nie pomoże? - chciałam zapytać z gniewem. Ale spojrzałam na jej twarz i poczułam, że duszą mnie łyzy w gardle, łyzy żalu, bo mama nigdy nie miała takiej ślicznej rzeczy. I jak zawsze mój gniew dopadł ojca. To przez niego. Gdyby nie przepijał tyłu pieniędzy, na pewno żyłoby się nam łatwiej. Przecież dobrze zarabia jako kierowca. I mama nie musiałaby się tak męczyć na prywatnych nocnych dyżurach. I tak niszczyć swojego zdrowia. Cholerny drań!

Kiedys, jak zostanę aktorką i będę dobrze zarabiać, kupię mamie najpiękniejszą, najdroższą bluzkę, przysięgam.

43

- Mamusiu, wiem, że dziś będzie mój wspaniały dzień! Ta bluzka jest taka śliczna! A ja... ja czuję się jak naprawdę ładna dziewczyna.
- Moje kochane dziecko. - Mama odgarnęła mi grzywkę i cmoknęła w czoło.
- Pani Zaremska, telefon do Karoliny! - zawołała sąsiadka.
Poderwałam się i pobiegłam do jej mieszkania. Podniosłam słuchawkę.
- Cześć. Tu Hanka. Może wpadniemy po ciebie z chłopakami. Chcesz? - zaproponowała.
- Nie, dziękuję, muszę iść z mamą trochę wcześniej, zanieść talerzyki i sałatkę jarzynową, którą zrobiła.
- No to spotkamy się na miejscu. Hej! A jak tam twoja bluzka-niespodzianka?
- Zobaczysz. - Zaśmiałam się. Odłożyłam słuchawkę i podziękowałam sąsiadce, która popatrzyła na mnie ze zdziwieniem.
- No, no, Karolino, całkiem ładna z ciebie panna, nawet nie myślałam - urwała zmieszana. Ale ja byłam w zbyt radosnym nastroju, aby się tym przejmować.
- La donna e mobile, proszę pani - powiedziałam, a widząc zaskoczenie na jej twarzy, przetłumaczyłam - kobieta zmienną jest. - I wybiegłam lekka, radosna, podniecona.

W domu zaczęłam się ubierać. Założyłam rajstopy, buty, spódnicę i wreszcie... bluzkę. Miękką, lśniąca, pachnąca jeszcze leciutko perfumami pani Ady. Mama cierpliwie zapinała liczne guziki z tyłu i na mankietach. Drżałam z niecierpliwości, żeby już zobaczyć się w lustrze.

Spojrzałam i - o Boże! Czy ta smukła ładna dziewczyna, to naprawdę ja? Patrzyłam z niedowierzaniem. A potem roześmiałam się radośnie, bo czułam, wiedziałam, że dziś zdarzy się coś miłego. Coś fantastycznego. Na pewno!

Mama zapytała:

- No to jak, jesteś gotowa? Idziemy!

Kiedy weszliśmy do szkoły, ogarnął mnie odświętny nastrój, pełen radosnego oczekiwania. Na korytarzu ktoś

44

dowcipny postawił słomianego chochoła, który wyciągał ramiona z napisami: „Do

szatni", „Do sali balowej".

W szatni było jeszcze pustawo. Wisiało tylko kilka okryć _ widać mamy z komitetu rodzicielskiego zaczęły już pracę.

W sali jadalnej zastałyśmy faktycznie kilka pań w fartuszkach. Na stołach piętrzyły się stosy talerzy i półmisek, leżały pokrojone wędliny i pieczywo.

Postawiłyśmy gar z sałatką.

Pani Radomska, mama Jarka, pierwsza zauważyła:

- Karolinko, cóż za śliczna bluzka! Wspaniale wyglądasz!

Wszystkie panie otoczyły mnie i zasypały okrzykami:

- Jaki piękny materiał!

- A jak uszyta!

- Gdzie kupiłaś?

Stałam zaczerwieniona, zmieszana, zupełnie nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Uratowała mnie mama, niezadowolona z tej sensacji.

- Kupiłyśmy okazji - wyjaśniła spokojnie. - Idź no lepiej, moje dziecko, i popatrz, jak wygląda twoja dekoracja sali. Czy nie trzeba tam czegoś poprawić?

To była cała mama. Natychmiast opanowała sytuację. Panie jak skarcone uczennice powróciły do krojenia wędlin i układania ich na półmisek, a ja z ulgą wymknęłam się do sali balowej.

Woźny, wąsaty pan Józef, rozsypywał drobne płatki świecy po podłodze. Na podium dla orkiestry stały dwie sosny w donicach.

- Właśnie co chłopcy przywieźli od leśniczego. To podarunek - objaśnił. - Ale powiem ci, żeście ładnie to wszystko wymyślili w tym roku. Bo w zeszłym, to nie bardzo mi się podobało. Zrobili takie jakby filary na ścianach, dużo białego tiulu było i mówili, że to Księstwo Warszawskie. Ale zimne to było, blade takie. A tutaj zaraz widać, że to nasze, polskie, chłopskie. Ja to bym jeszcze w kącie postawił snopek, taki jak na korytarzu.

- Mógłby być snopek - zgodziłam się. - Ale jakoś nam to nie przyszło do głowy.

- Hej, Karolina, czy to naprawdę ty? - Do sali wszedł

45

Jarek Radomski. - Oczom nie wierzę. Słowo daję, panie Józefie, niespodzianki nas dzisiaj czekają.

- Ano, każda panna stara się być najładniejsza. Taki wieczór. Balowy. - Zaśmiał się dobrotliwie i odszedł sypać dalej ostrużyny świecy.

- Jarek, ty też tak wcześniej?

- Mama kazała mi przywieźć gar z bigosem. To już zostałem. Ale się wystroiłaś, słowo daję. Bomba!

- A ty? Wyglądasz superprzystojnie w tym czarnym gangu, z muchą!

Zaśmialiśmy się.

- A gdzie Violetta? - spytał.

- To nic nie wiesz? Przykro mi, ale musiała jechać do babci na wieś. Nie, właściwie to nie jest mi przykro. Cieszę się, że jej nie ma, bo to był głupi pomysł zapraszać ją dzisiaj. Przepraszam, że ci to mówię, ale chcę być szczerą.

- W porządku. Cenię szczerść. Tak naprawdę, to miał być prztyczek w nos Beaty. Ale dajmy temu spokój. Chodź, zobaczymy, czy chłopaki zorganizowali już coś na gardło.

- Nachylił się do mnie i zerknął, czy pan Józef nie słyszy.

- Cii. - Położył palec na ustach. - To tajemnica. Idziemy! Wyszliśmy na pusty korytarz. Zza drzwi sali jadalnej dochodziły rozbawione kobiece głosy, ale za zakrętem była już cisza.

Jarek zniżył głos:

- Trochę wina trzeba było przecież przemycić. W pracowni polonistycznej mamy nasz bufet. Dobrze, że matka Adama belfruje, no nie? Dostał od niej klucz. Powiedział, że chcemy spotkać się i pogadać w gronie przyjaciół z klasy. Szedł tuż obok i coraz to spoglądał na mnie roześmianymi oczami. Ech, Karolino, uważaj! Jarek to największy podrywacz w szkole, no i ciągle jeszcze chłopak Beaty.

Otworzył drzwi pracowni. Stanęłam zaskoczona. Stoliki i krzesła ustawione jedne na drugich tworzyły barykadę. Tylko od strony okna było wąskie przejście w głąb, a za nim na dwóch stolikach nakrytych zielonym suknem stały butelki wody sodowej, toniku, pepsi i szklanki.

Andrzej, Leszek i Adam krzżeli się, chowając do jednej z szaf butelki szampana.

46

- Cześć! Czy to jest nasza stara Karolina? - zdziwił się Adam.

- No, no. - Kręcili głowami. To był dowód uznania Ale jednocześnie widziałam, że spoglądali na mnie i na Jarka trochę zaskoczeni, że w ich oczach czai się pytanie: Wy razem? Co się stało?

- Widzę, że zdobyliście szampan - przerwałam cisze

- To na później. Teraz możecie dostać tylko małą wódeczkę z tonikiem albo z pepsi - oferował Adam, czując się gospodarzem lokalu. - Mocno rozwodniony młodzieżowy drink. Co wybieracie?

- Ja z pepsi. A ty? - Jarek zwrócił się do mnie.

- Ja nie, dziękuję - powiedziałam i natychmiast zorientowałam się, że strzeliłam gafę. Każdy, kto tu wszedł musiał coś wypić! Przystępstwo powinno być zbiorowe.

- E tam, daj jej to samo, co i mnie - Jarek uratował sytuację.

Bez sprzeciwów, posłusznie wypić wszystko, co dostałam.

- Fajnie to urządziliście - pochwaliłam chłopców. Wyraźnie na to czekali, dumni ze swojej pracy.

Mały Andrzej włączył magnetofon. Zabrzmiał modny przebój.

- Co robisz, idioto? - Leszek ściszył dźwięk. _ Chcesz żeby nas tu zaraz nakryli?

- Tylko nie upijcie się, błagam - bąknęłam.

- A ty nie bądź tchórzem, Karolino. Wyglądasz dzisiaj bombowo, to i zachowuj się jak nowa. - Leszek zaśmiał się szyderczo. - Zresztą widzę, że zastępujesz swoją siostrę - zadrwił.

Zapadła cisza, którą szybko zagadał Adam:

- Nie martw się. Tak mało tego mamy, że nie ma mowy o pijaństwie. Gdyby starzy nie byli tacy głupi, to daliby nam na stoły kielich szampana i byłoby bez oszustwa. A jak nie dali, to trzeba było sobie jakoś radzić, no nie? Tylko pamiętaj, nic nie widziałaś, nic nie piłaś. Bo my nie każdego tu zapraszamy. To jest wyróżnienie.

- Bardzo mi miło. Dziękuję.

- No to cześć, panowie, musimy już spadać. Mam jeszcze

47

coś do załatwienia. - Jarek objął mnie ramieniem i popchnął lekko w stronę wąskiego przejścia.

O rety, w co on gra, pomyślałam, rejestrując zaskoczone spojrzenie Andrzeja, Leszka i Adama. Ale co tam, było mi tak miło i radośnie! Nie chciałam się nad tym zastanawiać. Nie będę się przejmować, chcę się bawić, postanowiłam, wychodząc z pracowni na ciemny korytarz. Jarek pociągnął mnie za rękę do

okiennej wnęki.

- Patrz!

Na dole pod nami widać było grupki wchodzących do oświetlonego gmachu. Rozpoznałam Hanke, Karola i wysokiego chłopca w granatowym mundurze pożarnika. Milczałam. Było mi tak dobrze. Jarek przyciągnął mnie lekko i delikatnie pocałował. A ja bez zaskoczenia oddałam pocałunek, jakbym wiedziała, że tak ma być. W głowie mi się kręciło, świat wydawał się radosny i pełen nowych możliwości.

- Karolino, nie myślałem, że umiesz tak całować - szepnął Jarek.

Szkoła Rojskiego, zaśmiałam się w duchu, a głośno poprosiłam:

- Nic nie mów! Nie psuj nastroju.

Położyłam mu palec na ustach, a on znowu nachylił się ku mnie. To był długi wspaniały pocałunek.

Nagle usłyszałam za naszymi plecami szelest szybkich kroków. Ktoś zbiegał po schodach. Tylko stuk pantofelków i szelest spódniczki kazały się domyślać, że była to dziewczyna.

- Nie przejmuj się - szepnął Jarek, ale zaczarowany nastrój przysł.

Zeszliśmy na parter. Tu panował już pełen ożywienia gwar. Przesuwaliśmy się wzdłuż eleganckich, odświętnych grupiek kolegów i koleżanek, wymieniając uśmiechy. Widziałam zdziwione spojrzenia dziewczyn, słyszałam ich szepty:

- Ale się wystroiła!

- Skąd ma taką bluzkę?

Nic mnie to nie obchodziło. Niech sobie gadają. Niech patrzą. Tak, to ja, Karolina, mam wreszcie swój dobry dzień.

W pobliżu sali balowej wpadliśmy na Hanke, Beatę, Karola i jego kolegę, Sławka.

48

- Stara! To jest... fantazja! - wykrzyknęła Hanka. - Wyglądasz po prostu... pięknie.

Beata zapytała cicho, tak, że chyba tylko ja słyszałam:

- No, no, kto ci te stare łachy podarował?

W oczach miała zimną wściekłość. I nienawiść. Ciekawe, czy to ona widziała mnie z Jarkiem przy oknie? Wuefiarz Rawski przeciskał się do drzwi sali balowej.

- Zaraz zaczynamy! Proszę się nie rozchodzić! - wołał.

- Panie profesorze, będzie polonez?

- Będzie, będzie.

- O rany, ja nie umiem - jęknął jakiś chłopak.

- Nie przejmuj się.

- No, to jak my się ustawiamy, kto z kim? - spytała rzeczowo Hanka.

To był moment decydujący. Serce waliło mi mocno. Czekałam, co zrobi Jarek. Beata odwróciła głowę. Też czekała. Jarek zapytał głośno i wyraźnie:

- Czyja mogę z tobą, Karolino?

- Świetnie. - Zaśmiałam się z ulgą i okropnie zaczerwieńłam. Bo wydawało mi się, że wszyscy gapią się na mnie.

- Idźcie do przodu! - rozkazała przytomnie Hanka. - Za wami ja ze Sławkiem, a potem Beata z Karolem, dobrze?

Beata skinęła głową. Chyba miała łzy w oczach, ale nie widziałam dokładnie, bo Rawski krzyknął:

- Proszę ustawiać się parami! Już! Już!

Gruchnęła muzyka. Długi wąż czarnych garniturów i jasnych dziewczęcych bluzek drgnął i ruszył do drzwi. Jarek ujął moją rękę:

- Czy pozwoli panna Krysia? - zapytał.

- Poloneza czas zacząć! - ryknął Rawski, przekrzykując orkiestrę.

Długim posuwistym krokiem weszliśmy na salę. Jak się ma ten szlachecki taniec do naszej wiejskiej dekoracji, przemknęło mi przez myśl, ale zaraz skupiłam się, aby nie zgubić rytmu, nie ścisnąć za mocno ręki Jarka, a potem pomachać mamie, kochanej, wzruszonej mamie, stojącej pod ścianą w grupce innych pań oglądających swoje dzieci.

Następnym tańcem było tango dla profesorów, a potem coś żywszego dla nas.

Wkrótce poproszono nas do stołu.

49

Wykorzystałam moment i pobiegłam do mamy, która rozmawiała z dyrektorką Zaleską.

Usłyszałam słowa dyrektorki:

- A ta jej zdolność metamorfozy, to panią nie zastanawia? Proszę popatrzeć, ona dziś bryluje, nie te najładniejsze: Beata, Hanka, Zosia.

- No, sama już nie wiem... - Mama odwróciła się do mnie. - Wychodzę za moment.

Baw się dobrze, córeczko. - Pocałowała mnie w policzek.

Pani dyrektor podniosła w górę kciuk.

- Dobra rola, Karolino!

- Dziękuję.

Zaśmiałyśmy się porozumiewawczo i pobiegłam do czekającego Jarka. Razem weszliśmy do izby jadalnej.

- Tutaj, tutaj! - wołała Hanka.

Siedzieliśmy pod oknem obok niej i Sławka, na wprost Beaty i Karola. To było niedobre vis a vis. Beata patrzyła na mnie wzrokiem bazyliuszka, unikając spoglądania na Jarka, który chyba specjalnie głośno powiedział:

- Karolino, ty fantastycznie tańczysz. W ogóle odkrywam cię dzisiaj na nowo.

- Tak, ona ma świetne wycucie rytmu - przytaknął gorliwie Karol.

Beata opuściła głowę, jej długie włosy zakryły twarz. Grzebała w swojej torebce, a potem ostentacyjnie wydmuchnęła nos.

- Spróbujcie tej pysznej sałatki. - Hanka podsunęła nam półmisek i kiedy zaczęło się nakładanie na talerze, pociągnęła mnie z tyłu za rękaw. Nachyliła się za plecami Sławka i szepnęła: - Uważaj na Beatę! Ona ci tego nie daruje!

- Mam to w nosie. - Zaśmiałam się, pewna siebie, swobodna jak nigdy.

Co mi tam Beata i jej fochy! Dziś mam swój wspaniały dzień! Gram - i sprawia mi to wielką radość.

Dobrze po północy, kiedy właśnie skończyliśmy tańczyć w dużym kole, ktoś głośno zawołał:

50

- A teraz zapraszamy na czerwony barszczyk!

W kącie jadalni siedziała gruba pani Kasia, woźna, pomagająca przy obsłudze stołów, a nad nią stało kilka śmiejących się dziewczyn.

- Jeszcze ja, pani Kasiu. Ja też! - Wyciągały do niej ręce.

Podeszliśmy bliżej.

- Ale pamiętajcie, że to tylko żarty, żeby nie było dąsów - uprzedzała pani Kasia.

- Słuchajcie, będę miała pięcioro dzieci. Nieźle co? - Zaśmiewała się ruda Zośka z czwartej „b”.

Pani Kasia ujęła rękę Hanki:

- O, nasza Hania to urodzona profesorka. A linia życia jaka bogata! Będzie dostatek i podróże, dalekie podróże!

- A ja? - spytałam.

Oglądała długo moją dłoń, wreszcie pokręciła głową.

- Jakies dziwne będzie to twoje życie. Zawód, który da ci radość. I dwaj mężowie. Sława i pieniądze. No, Karolino, widzę przed tobą wielki świat.

Beata przepchnęła się zaraz po mnie.

- A ty, moje dziecko, wyjdiesz za mąż i wyjedziesz za granicę.

- A dostanę się na studia?

- Nie widzę. - Pokręciła głową.

- E tam, głupoty nam pani opowiada - warknęła Beata.

- Daj spokój, to przecież zabawa - uspokajała ją Hanka.

- No pewnie, że to żarty. Sama mówiłam. - Pani Kasia podniosła się speszona. - Chodźcie, dziewczynki, pomożecie nosić filiżanki. Barszczyk, że palce lizać.

Sama gotowałam, na mięsku, jak się patrzy.

Kilka z nas weszło za ladę. Ustawiliśmy filiżanki na tacy i nosiliśmy do stołów.

Nie wiem, jak to się stało. Nic nie widziałam, ale nagle poczułam okropny ból.

Krzyknęłam, odwróciłam się i zobaczyłam Beatę z przechyloną filiżanką w ręce - stała tuż za mną. Natychmiast wyszła na korytarz. Tymczasem podbiegła do mnie pani Kasia.

- Taka piękna bluzka na zmarnowanie - biadała, usiłując wytrzeć dużą czerwoną plamę.

51

Obstąpiły mnie dziewczyny: Hanka, Zośka, Elka.

- Co się stało? - pytały. - Kto cię tak urządził?

- Nic nie widziałam - skłamałam.

- Cholera, nie odpierze się. Bluzka do wyrzucenia. Płakałam. Nie z powodu bluzki. Z bólu. Ramię bolało mnie coraz bardziej. Przytomna, jak zwykle, Hanka pierwsza zorientowała się, że potrzebuję pomocy.

- Znajdź gdzieś panią doktor - poprosiła nadbiegającego Jarka. - Ja zaprowadzę Karolinę do gabinetu.

- Ja wszystko dobrze widziałam - szepnęła do mnie Zośka. - Zaraz po tym Beata ulotniła się z sali.

- I ja zauważyłam, że wychodziła, ale nie wiem, czy to było przed, czy już po.

Cholera, ale mała! - dorzuciła Elka.

Pani doktor czekała na mnie w gabinecie.

- Zdejmij bluzkę, pomogę ci. Aj, aj, nieładnie to wygląda. Ale nie martw się, nie powinno być dużej blizny. Zrobię ci opatrunek.

Szczęknęły buteleczki. Przyłożyła coś cudownie chłodnego do mojego pulsującego bólem, czerwonego ramienia.

- Ale tej pięknej bluzki już nic nie uratuje. Niestety. Możesz mi powiedzieć, jak to się stało?

- Nie wiem, pani doktor. Jak się obejrzałam, to nikogo nie było - skłamałam.

- Tak to bywa czasem, że dzień największej radości kończy się smutkiem. Ale do wesela się zagoi. Tyle tylko, że masz zepsutą zabawę. Musisz wracać do domu. Hanka i Jarek czekali pod gabinetem. Ubrali mnie w płaszcz i odprowadzili ciemnymi ulicami aż do drzwi domu. Milczeliśmy. Co było mówić? Jarek już pod moim blokiem bąknął:

- Przepraszam cię, Karolino. Mam niejasne przeczucie, że to ja jestem wszystkiemu winien.

Hanka cmoknęła mnie w policzek.

- Cześć! Trzymaj się. Pamiętaj tylko o tym, że wyglądałaś dzisiaj wspaniale. I wiesz co, stara Zaleska ma rację, ty naprawdę nadajesz się na aktorkę. Kostium całkiem cię zmienia.

- Tak, to fantastyczne! - przytaknął Jarek gorliwie. - Sam się nad tym zastanawiałem, jak ty to zrobiłaś, Karolino. To

52

dla mnie największa zagadka dzisiejszej nocy. Dziękuję ci. I przepraszam. - Pocałował mnie w rękę.

To było miłe.

- Cześć, do widzenia.

W drzwiach odwróciłam się i w bladym świetle latarni zobaczyłam, jak odchodzą w głąb ulicy.

A potem zatrzymali się... I on, Jarek, nachylił się ku niej. Czy się całowali?

Nie wiem, bo widziałam wszystko przez łzy.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy dzisiejszy wieczór to był mój sukces czy klęska? A potem weszłam cicho do domu, rozebrałam się, zanurzyłam twarz w zniszczoną piękną bluzkę pani Ady i rozplakałam się.

iiiiig^ Boże, co za upa! A dopiero jedenasta.

^? ?? będzie w południe? Upijemy się tu

Jg żywcem. Wyprostowałam z trudem grzbiet

^^?\$\$^ i otarłam czoło. Spojrzałam na wyraźnie

zarysowane na tle nieba sylwetki kobiet

pochylonych nad grządkami.

Bolały mnie plecy. I ręce. W oczach migotała zieleń liści i czerwień truskawek.

Te cholerne truskawki obrzydzą mi chyba do końca życia! Cztery dni temu, kiedy zaczynałam pracę, gruby Dylak, właściciel plantacji pod Wyszkowem, uśmiechał się chytrze podczas omawiania warunków kontraktu.

- Jeść możesz tyle, ile dusza zapagnie. Tylko wynosić nie wolno.

Jaki hojny, dziwiłam się i nawet rozmawialiśmy o tym z mamą, wracając do domu.

Mama wytargowała dla mnie wyższą stawkę, bo stanowczo powiedziała, że na pewno nie będę jadła truskawek na polu. „Nie umyte owoce to prosta droga do duru brzuszego”, stwierdziła, patrząc grubasowi prosto w oczy. Dylak westchnął, popatrzył na mnie, na mamę - i obiecał płacić więcej. Ucieszyłam się, bo przez dwa tygodnie zbiera się prawie czterysta złotych na operację mojego nosa.

Z początku mama była trochę zdziwiona, że w przerwie między maturą a egzaminem na studia chcę pracować na plantacji Dylaka. Ale potem spytała tylko, kiedy ma jechać ze mną na rozmowę.

54

Od dnia, w którym stanowczo oświadczyłam, że nie pójdę na medycynę, że koniecznie chcę być aktorką, patrzyła na mnie ze smutkiem i zdziwieniem. Jak na kukułcze jajo, z którego wykluło się jakieś dziwne pisklę.

Było mi przykro, bo nawet ona nie wierzyła w moją szansę na egzaminie do PWST.

Poprosiłam, żeby poszła porozmawiać z panią Zaleską, jedynym moim sprzymierzeńcem, jeśli nie liczyć pani Ady. Wróciła zamyślona.

- Ona mówi, że masz talent, którego nie wolno zmarnować. - Siadła ciężko na krześle przy kuchennym stole. - Kto wie, może ma rację? Sama już nie wiem.

- Och, mamo, więc zgadzasz się, żebym spróbowała? Zgadzasz się?

- A co mam z tobą zrobić? Tylko zastanawiam się, jak to powiedzieć ojcu. Wiesz, jaki on jest - urwała, jak zawsze, kiedy wkraczałyśmy na ten teren, pełen niedomówień, wstydlawy, bolesny.

- To może byśmy na razie nic nie mówiły ani jemu, ani Violi? Boję się ich kpin.
- Też się tego boję. Zrobimy tak. Jak cię teraz nie przyjmą do szkoły teatralnej, to w przyszłym roku bez gadania będziesz zdawać na medycynę. Ojcu powiemy, że ci się nie powiodło tym razem, bo nie brałaś korepetycji, a testy w akademii medycznej były bardzo trudne.

- Mamo, jesteś najwspanialsza na świecie.

- Czyja wiem? Nie umiem poradzić sobie z Violką, nie uczy się, tylko ciągle ugania za chłopcami. Boję się, co z niej wyrośnie. A ty, moja nadzieja na lepszą przyszłość, ubzdurałaś sobie, że chcesz być aktorką. No trudno, taki widać mój los.

Zauważyłam, że po tej rozmowie mama jakby oddaliła się ode mnie. Było mi bardzo przykro, bo w naszym skłóconym domu tylko ona była moim sojusznikiem. Ojca omijałam z daleka, Violetta chodziła własnymi drogami i chyba nigdy nie zdarzyło się, żebyśmy rozmawiały ze sobą serdecznie, tak jak siostry. Czasem zastanawiałam się, czy to dlatego, że ja byłam znana w szkole jako „zdolna, brzydka Zaremska”, a ona jako „ładna, głupia Zaremska”.

- Hej, Karolina! Nie masz jakiegoś cukierka? - wyrwał

55

mnie z zamyślenia okrzyk sąsiadki, chudej pani Jasi, pracującej na pobliskiej grządce truskawek.

- Niestety, nie mam. O rany, wszystkie gnaty mnie boją, pani Jasiu. Jak pani tu wytrzyma przez cały sezon?

- Jak się ma dwie gęby do wyżywienia i chłopca pijaka, to się na własne gnaty nie zważa. - Pani Jasia poprawiła brudną ręką jasną chusteczkę na głowie, a potem zaśmiała się. - A ty w tym kapeluszu wyglądasz jak jaka letniczka. Co ci strzeliło do głowy, żeby aż tak się zapracowywać? I że też mama ci pozwoliła? - zawiesiła głos i czekała na to, co powiem. Aleja milczałam, zagadała więc znów piskliwie: - Wiesz co, poszłabyś i poprosiła Dylika, żeby dał coś chłodnego do picia. Taki skwar, że wytrzymać trudno.

- E tam, nie lubię go o nic prosić. - Wzruszyłam ramionami. - Wytrzymam do obiadu.

- No to trudno, sama pójdę, chociaż ten stary cap woli młode, a nie takie przechodzone babyjakja. - Zaśmiała się, pokazując braki w uzębieniu i odeszła kołyszając biodrami.

Schyliłam się nad grządką. Staralam się ostrożnie kłaść truskawki do kobiałki, bo za pogniecione Dylik obniżał stawkę.

Po brudnoszarej wysuszonej ziemi pełzła gąsienica. Rubinowe plamki ostro odcinały się na każdym jej segmencie. Chciałabym, tak jak ona, schować się pod dużym zielonym liściem, uciec od tego cholernego upału.

Skończyłam napełniać kobiałkę i przesunęłam się kilka metrów dalej. Dwie ostatnie plecionki z mojego zapasu były dziurawe. Chwilę wahałam się, co zrobić, wreszcie ruszyłam ku dużemu budynkowi chłodni, gdzie pod ścianą stały ich całe stosy.

Z ulgą schowałam się w cień. Wzięłam kilka kobiałek i już miałam odejść, kiedy usłyszałam dziwne, pospieszne sapanie. Spojrzałam przez otwarte okno w kącie hali i zobaczyłam ich - Dylika i Jasię. Przyciskał ją do ściany i podnosił jej zieloną spódnicę.

- No, co pan, co pan robi? - chichotała piskliwie, ale nie broniła się.

- Cicho głupia, zapłacę ci, ile będziesz chciała. - Jego ręce dalej uwijały się pod spódnicę.

Uciekłam w pole. Twarz mi płonęła. Myślałam, że tylko w książkach i filmach zdarzają się takie rzeczy.

- No i jak tam nasza puszczańska? Poszła do szefa po coś chłodnego do picia, co?
- krzyknęła chuda Ewka ze śmiechem do pracującej obok Samińskiej, sąsiadki Dylika.

- On tam żadnej nie przepuści, stary cap - prychnęła Samińska. - Ty, Ewka, też uważaj! Mówią, że dobrze płaci za każdy taki numer.

- Co też pani, co pani - zachnęła się Ewka i zamilkła.

Na polu zaległa cisza. Słońce przypiekało. O Boże! Wymarzony dzień na wycieczkę nad Bug. Uwalić by się na wysokiej skarpie i patrzeć, jak płynie szeroko, wolno, w zieleni łąk i krzewów.

- Zachodźże słońeczko, skoro masz zachodzić, bo nas nogi bolą po tym polu chodzić - zaśpiewałam cicho, aby przerwać ten głupi nastrój.

Co mnie to obchodzi: gruby Dylak, pani Jasia, Samińska, Ewka, truskawki - za dziesięć dni już mnie tu nie będzie. A za dwa tygodnie mam egzaminy wstępne do PWST, na Miodowej w Warszawie.

Matura świetnie mi poszła, zdałam na same piątki. I pisemną, i ustną. To będzie mój pierwszy atut. A drugi - to pani Ada, która przygotowała ze mną kilka tekstów: stary i współczesny, z prozy i z poezji. Umiejętnie na blachę.

Przeczytałam książki, które mi wypożyczyła i kilka numerów czasopism poświęconych teatrowi. Nauczyłam się nazwisk krytyków, aktorów, dramaturgów - ze świata i naszych. Myślę, że teorię teatru opanowałam naprawdę dobrze.

Trochę boję się zadań ruchowych, tych scenek do zagrania, chociaż ćwiczyłam rozpacz i śmiech, łzy i złość, nawlekanie igły, cerowanie skarpet, wszystko, co pani Adzie przyszło do głowy.

A może, gdyby mnie przyjęli na studia z tym nosem, to nie musiałabym robić operacji? Chryste Panie, co za tchórz ze mnie. Przecież mam zaklepany termin, za trzy tygodnie. I nawet wymyśliłam, co powiem mamie - że jadę na kilkudniową wycieczkę. Teraz już nie mogę się wycofać. Pani Ada

57

obiecała zostawić mi klucze do mieszkania, kiedy wyjedzie na Mazury, żebym nie wydawała forsy na hotel. Wszystko już umówione, ale... ale czasem mam ochotę zrezygnować. Boję się.

Tak bym chciała, żeby już było po wszystkim. Czas wlecie się tak wolno! Ciekawe, czy będę aktorką? Czy zdam egzaminy? Nikomu nie powiedziałam, gdzie wysłałam papiery. Wstydziałam się. Kłamałam, że na medycynę. Zresztą, wszyscy raczej pytali, jak to było na studniówce. Moja przygoda z barszczem stała się znana w całej szkole. Była sensacją, na szczęście krótkotrwałą, bo przyćmiła ją afera narkotykowa. Rudy Julek z czwartej „b”, który przyszedł do nas z Warszawy, urządził seans picia kompotu z konopi i wyleciał z budy tuż przed maturą.

Cieszyłam się, że sprawa studniówki zeszała na margines, bo dzięki temu powoli wróciły do normy moje stosunki z Hanką, a nawet z Beatą.

Powiedziała kiedyś „przepraszam”, a ja przyjąłam to bez komentarza. Zauważyłam, że przestała mi dokuczać, nie robiła już kąśliwych uwag o moim nosie. Nawet było mi jej żal. Spokorniała i ucichła, od kiedy rozeszła się wiadomość, że Jarek chodzi z Hanką. A Hanką? A Jarek? Zachowywali się normalnie, nie zwracali uwagi na szeptki i plotki, aż wreszcie wszystko ucichło, bo każdy zajął się swoją maturą...

Dzyń, dzyń, dzyń - przywołał mnie do rzeczywistości dzwonek na przerwę obiadową.

Co za szczęście, naprawdę trudno było wytrzymać na tej rozgrzanej patelni. Usiadłyśmy wszystkie przy długim stole w cieniu lipy pod domem i zaczęłyśmy z apetytem jeść zsiadłe mleko i ziemniaki. A potem były jeszcze mielone kotlety, sałata i oziębiony kompot. Gospodyni, pani Dylkowa - niska, krępa, brzydka kobieta - jadła z nami, siedząc u szczytu stołu. Ale Dylk nie pokazał się. Kobiety pogadywały o drożźnie w sklepach, o dzieciach, a ja... ja myślałam, patrząc ukradkiem na drobną, uśmiechniętą twarz pani Jasi, czy ona ma wyrzuty sumienia? Czym jest seks dla ludzi dorosłych - najważniejszą sprawą życia, rozrywką, utrapieniem, udręką?

58

Pani Jasia i Dylk - to było obrzydliwe. Obrzydliwe? Ejże, chyba oboje tego chcieli...

W dużym chłodnym gmachu przy Miodowej panował nastrój ożywienia, oczekiwania i swobodnego przedegzaminacyjnego napięcia.

Tylko Wielki Zelwer, Aleksander Zelwerowicz - patron szkoły - spokojnie spoglądał z kamiennego postumentu na kolejną gromadę młodych entuzjastów sztuki aktorskiej.

Dziś był ostatni dzień egzaminów. Przeciskałam się między ożywionymi grupkami, szukając znajomych: ładnej, sennej blondynki Kingi, dużej, zwalistej Teresy i wesołego Przemka. Znalazłam ich pod wielkimi tablicami, na których znajdowały się fotografie absolwentów z zamierzonych lat sześćdziesiątych. Kto dziś o nich pamiętał?

Zaledwie dwie, trzy twarze coś mi mętnie przypominały. Cholernie smutne i pouczające są te tablice, pomyślałam.

- Wiesz już? - spytała Kinga, kiedy podeszłam bliżej.

- Nic nie wiem.

- Wchodzimy tak, jak nas wywołają, a nie według alfabetu. - Przemek zmrużył niebieskie krótkowzroczne oczy.

- Wyobraź sobie, co za niepewność - westchnęła Teresa.

- Martwicie się? - spytałam.

- No jasne. A ty nie?

- Nie. Nawet mi się to podoba. Nie będzie nudno.

- A wiecie, że ona ma rację - poparł mnie Przemek.

- Myślisz? - Teresa wydeła usta.

- Mnie jest wszystko jedno. - Wzruszyła lekceważąco ramionami Kinga.

- Ciicho - ktoś uciszał gwar.

- Pani Dorota Byjska! - usłyszeliśmy.

- Kto? Kto? - dopytywano z głębi korytarza.

- Byjska! Jest Byjska?

- Czy jest pani Byjska?

- Jestem, jestem! - zawołała drobna brunetka, przeciskając się do przodu.

Kiedy zniknęła za grubymi, obitymi skórą drzwiami, gwar wzmógł się.

59

- Ale biedna, na pierwszy ogień.

- Niedobrze.

- Ja bym nie chciała.

- Ale była blada!

- Z taką treścią, czego ona tu szuka? - dziwił się Przemek.

- A ty co, nie boisz się? - zaciekawiła się Kinga.

- Nic a nic. No, może trochę - przyznał szczerze.

- Słuchajcie, a co przygotowaliście? - podpytywała Teresa.
- Jak to co, to, co trzeba. Poezję, prozę, piosenkę, w ogóle wszystko. - Przemek machnął ręką.
- Co? - zaniepokoiła się Kinga. - Prozę też? A ja mam tylko wiersz -jęknęła.
- I pewnie „Odę do młodości” - szydził Przemek.
- Idiota. Mam Herberta.
- Herberta? Ty powinnaś mieć Pawlikowską-Jasnorzewską albo Poświatowską.
- Ja mam Poświatowską - stwierdziła z dumą Teresa. Słuchałam ich jednym uchem, przepowiadając sobie w myślach tekst z „Pana Tadeusza”: „Wojski, chlubnie skończywszy łowy, wraca z boru, a Telimena w głębi samotnego dworu zaczyna polowanie...”
Korytarzowy gwar nagle się nasilił.
- Patrzcie, patrzcie, wyszła. -Kto?
- Byjska.
- No i jak? Jak było? - pytali jednocześnie, otoczywszy zarumienioną dziewczynę.
- Myślę, że dobrze. - Uśmiechała się.
- Renata Witkowska! - zawołali następną. Wysoka blondynka przesunęła się w stronę drzwi.
- Najgorsze jest to czekanie! - westchnęła Kinga. Dopiero po dwunastej weszłam do dużej sali obwieszanej portretami starych mistrzów scen polskich. Za długim stołem nakrytym zielonym sukniem siedziało aż siedem osób. Zatrzymałam się na chwilę w drzwiach, speszona, ale zaraz, jak radziła mi pani Ada, uśmiechnęłam się i pewnym krokiem podeszłam do stojącego pośrodku sali krzesła.

60

Usiadłam skromnie, ręce położyłam na kolanach. Ubrana w czarną spódniczkę i nową bluzkę w kropki, z białym kołnierzem i mankietami, musiałam wyglądać jak grzeczna uczennica. I tak właśnie to zaplanowałyśmy.

- Ma pani wysokie oceny z przedmiotów teoretycznych

- powiedziała uśmiechając się pani z bujną, rudą czupryną.

Ja też się uśmiechnęłam, bo i co miałam odpowiedzieć. No już, zaczynajcie, myślałam. Kto pierwszy: pani, pani czy pan?

- Proszę powiedzieć wiersz, który pani przygotowała.

- Wytworny siwy mężczyzna w szarym garniturze lekko skłonił głowę w moim kierunku.

W milczeniu słuchali rozlegnego Mickiewiczowskiego rytmu, a ruda pani kiwała głową, kiedy skończyłam fragment.

- Dziękuję. - Wytworny pan sprawiał wrażenie zadowolonego.

Nie pytali o współczesną poezję, za to dali mi książkę Andrzeja Szczypiorskiego „Początek” i poprosili o przeczytanie kilku zdań. To było łatwe. Najbardziej bałam się zadań ruchowych.

- A teraz proszę zacerować dziurawą skarpetkę. - Z ulgą przyjąłam polecenie, tylekroć ćwiczone przed panią Adą.

- Czy mam być młodą dziewczyną, czy staruszką? - zapytałam.

- Brawo, dobre pytanie! - pochwaliła rudowłosa.

- No cóż, zrób nam staruszkę w okularach. Nałożyłam niby-okulary, nawlekłam niby-igłę niby-nit-

ką, wzięłam niby-skarpetkę i zaczęłam „cerować”.

Podziękowali mi szybko i z uśmiechem. Chyba dobrze mi idzie. Oby tak dalej.

- A co panienka może zaśpiewać? - zapytał łysy staruszek, który zasiadł do

fortepianu w kącie sali.

- Przyśpiewkę z okolic Mazowsza. Śpiewała ją moja babcia.

„Oj idzie, idzie Jasiuleńko miedzą,

Oj ludzie wiedzą, ale nie powiedzą.

Oj niesie, niesie dla mnie sznur koralu,

Żeby mnie kochali”.

Wiedziałam, że nie mam dużego głosu, ale potrafiłam

61

zaśpiewać pewnie i czysto. Śmieszne, bo ten staruszek od fortepianu aż zaklaskał, jak skończyłam.

- To rozumiem, ludowa melodia, a nie te przeboje, które od rana słyszę - mruknął.

- Rusza się też dobrze, to ocena z wczorajszego dnia.

- Ruda pani podała dużą kartę siwemu wytwornemu koledze, który chyba był tu najważniejszy.

- No to co, już pani dziękujemy?

Wszyscy zgodzili się. W drodze do drzwi usłyszałam opinię rudowłosej:

- Będzie dobrą charakterystyczną, panie rektorze. Za drzwiami otoczyli mnie czekający:

- I jak? Jak poszło?

- Dobrze. Tak myślę.

- Jakie miałaś zadania? Jakie pytania?

- A co z wynikami? Kiedy będą?

- Nie słyszałaś, za trzy dni.

- Mają tylko trzydzieści dwa miejsca.

- Rany, ale narodu odważa!

- Konkurs, kochany, konkurs!

- Karolina, idziesz z nami na kawę? Tu blisko jest fajna meta. - Przemek zapraszał mnie, ale patrzył wymownie na Kingę.

- Idziesz? Jest pół godziny przerwy. - Kinga powoli malowała usta, spoglądając w małe lustro.

- Nie, dziękuję. Jestem już z kimś umówiona. Cześć!

- krzyknęłam i wybiegłam na ulicę.

Radość gnała mnie Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem, Alejami Ujazdowskimi. Wyhamowałam w Łazienkach. Świat jest wspaniały! Chyba się dostanę! O. Boże, spraw, żeby mi się udało!

Chłód alejek, spokój drzew, daleki szum miasta z wolna wyciszyły moje emocje.

Siadłam na pustej ławce i zamknęłam oczy. Opuszczały mnie napięcie i stres.

Dostanę się, muszę. Muszę! Czuję to, uśmiechnęłam się.

- Cześć! Uśmiechasz się do mnie? - Przed ławką pojawił się wysoki dryblas.

62

- Nie, do swoich myśli - odpowiedziałam szczerze.

- O, więc ty myślisz? Popatrz, Danek. - Odwrócił się do chłopaka w okularach. -

Mamy tu ciekawy przykład osoby płci żeńskiej, która myśli.

- Daj jej spokój! - Danek wzruszył ramionami. Rozejrzałam się nerwowo. Zaczynało być nieprzyjemnie.

Z ulgą zobaczyłam wyłaniający się zza zakrętu niebieski mundur policjanta.

Dryblas również go spostrzegł i wolno ruszył w prawo.

- Cześć, myśląca!

- Daj spokój. Widziałeś ją z profilu? Wybiłaby ci oko tym dziobem. - Danek zaśmiał się odchodząc.

Kretyni! Wszystko zepsuli. Chciało mi się płakać. O Boże! A może mnie nie przyjmą przez ten cholerny nos? Może trzeba było najpierw zrobić operację, a potem iść na egzamin? Jasne, na pewno nie zdam, odwalą mnie. Ale pani Ada mówiła, że to nieważne... Nos... Właśnie, pora dzwonić do pani Ady. Ruszyłam energicznie alejką do wyjścia. Musiałam szybko znaleźć budkę telefoniczną.

- Ach, to ty! - usłyszałam jej zawiedziony, jakby zaspany głos. Czy oczekiwała kogoś innego?

- Miałam dzwonić - usprawiedliwiałam się.

- No tak, tak. Wiesz co, przyjedź zaraz do mnie, czekam.

- Odłożyła słuchawkę.

Byłam rozczarowana. Nawet nie spytała, jak mi poszło. Kiedy otworzyła drzwi, ubrana w różowy szlafroczek z falbankami, uderzyła mnie jej bladość.

- Co się stało? Żle się pani czuje?

- Trochę. - Przesunęła ręką po czole. - Nie wiem, dlaczego. Zasnęłam. Obudził mnie twój telefon.

- Ojej, przepraszam, nie wiedziałam.

- Nic się nie stało. Nawet dobrze się składa, bo za pół godziny trzeba odebrać Patryka od pani Róży. - Dotknęła szyi.

- Ależ się spociłam! Męczą mnie te upały. Cyprek wraca dziś później. Pojechał z kolegami za miasto, oglądać na wsi domek do kupienia. Przydałaby się nam chata blisko Warszawy. Wiesz co, zrób kawę, a ja wezmę prysznic. Siądziemy i wszystko mi opowiesz, zanim wróci Patryk. On jest taki męczący teraz, ciągle pyta i pyta

- westchnęła rozdrażniona.

63

Piłyśmy kawę i opowiadałam o moim egzaminie, ale nie było tak, jak sobie wymarzyłam. Pani Ada słuchała nieuważnie. Była czymś zdenerwowana, czułam to. I rzeczywiście wyglądała na zmęczoną. Zauważyłam, że nałożyła róż na policzki. Co się z nią dzieje? Zadzwoił telefon. Poderwała się szybko i wyszła odebrać do sypialni. Usłyszałam tylko pierwsze słowa:

- Po co dzwonisz, prosiłam cię, żebyś nigdy... - Zamknęła drzwi.

Wyglądałam przez okno na Wisłę i myślałam o tym, jak wiele jej zawdzięczam. Jest dla mnie jak siostra, najlepsza, najmilsza. Czyja na to zasługuję? Jak jej się odwdzięczę za wszystko? Martwię się, bo coś ją dręczy. Chciałabym jej pomóc. Dlaczego jest smutna i rozdrażniona? Czy ma kłopoty? Czy źle się czuje?

Wróciła jak odmieniona - uśmiechnięta, radosna.

- Mam świetne nowiny, Karolino. Szykuje się nam ładny wyjazd w sierpniu. Znajomy reżyser ma domek na półwyspie Istria i zaprasza. Ciekawe, co powie Cyprek? No i pani Róża, bo bez niej nie pojedziemy. Muszę mieć kogoś do Patryka, sama nie dam rady, czuję się czasem taka zmęczona. Wiesz, mam pewien pomysł, od którego tyle zależy... - zamilkła, ale jej oczy błyszczały radością.

- Pani Ado, czy Istria leży w byłej Jugosławii? Nie boi się pani śladów tej okrutnej wojny?

Posmutniała nagle, ale potem machnęła ręką.

- Wojna była w Bośni i Hercegowinie, a my jedziemy na półwysep Istria, do Chorwacji. Tam jest spokój. I tak pięknie, przepięknie! Karolino, nie patrz na mnie, jakbym była bez serca. To nie tak... Nie mogę ci wszystkiego powiedzieć...

Ja też jestem przeciw wojnie, dawałam pieniądze na konto fundacji EquiLibre, zbierałam leki, żywność, spiwory, kiedy szedł konwój... Ale ja muszę! Muszę jechać teraz na Istrię! - Potarła ręką czoło i mruknęła: - O Boże! Znowu jestem spocona!

Jej radosny nastrój zmienił się w rozdrażnienie, czułam, że dręczy ją coś, o czym nie chce ze mną rozmawiać.

- Pani Ado, to ja już pójdę, przepraszam, chyba wprowadziłam panią w zły humor.

64

- Nie, to nie tak, zaczekaj... Och, Karolino, pomóż mi!

- Co mogę zrobić, pani Ado?

Spojrzała na mnie, uśmiechnęła się i pogładziła mój policzek.

- Nie, nic takiego, już jest dobrze. Jesteś takim miłym dzieckiem... Ojej, która to godzina? Już tak późno? Czy mogłabyś odebrać Patryka? To tylko trzy domy stąd, u pani Róży Kisłowskiej...

W starej kamienicy, za podwójnymi drzwiami, usłyszałam głosik Patryka.

- To mama! Na pewno mama! Sam otworzę! Szamotał się chwilę z zamkiem. Wychylił buzię i jego oczy posmutniały.

- Cześć, Patryku!

- Cześć! - Stał naburmuszony.

- Dzień dobry pani - ukłoniłam się siwej pani Róży. - Mam go zabrać. No chodź, Patryku.

- Wiem, wiem. Pani Ada dzwoniła. No to do jutra, chłopcze.

- Do widzenia - burknął i wyszedł, szurając nogami. Niechętnie schodził po schodach.

- Wiesz co, wezmę cię na barana. Chcesz? - zaproponowałam.

- Chcę.

- No to włącz. - Schyliłam się.

- Lubię schodzić po schodach na barana. - Już był wesoły.

- Tylko nie wierć się, bo spadniesz.

- Jak ta pani na filmie?

- Jaka pani?

- No ta, co spadła, bo pan ją popchnął. A ciocia Róża powiedziała: „Tacy są mężczyźni”. Co to znaczy „tacy?”

- Oglądałaś ten film z panią Różą?

- No tak, bo noga ją boli i powiedziała, że nie idziemy do parku. To ja się nudziłem i oglądaliśmy film. Patrz, jakiego ona ma loda! - wykrzyknął na widok dziewczynki z różowym lodem na patyku.

65

- Dobrze. Zafunduję ci, ale małego.

Patrzyłam, jak rozjaśnia się jego buzia. Było mi żal tego malca, który cały upalny dzień spędził w mieszkaniu starej kobiety. Przez chwilę źle pomyślałam o pani Adzie i o jej mężu. Obydwoje zajmowali się głównie pracą i karierą artystyczną. Ale zaraz zrobiło mi się wstyd. Bo przecież pani Ada jest taka dobra... dla mnie. Właśnie. Dlaczego? Czy coś się za tym kryje?

Boże mój, co to za dociekania! Daj spokój, Karolino, nie masz zielonego pojęcia ojej życiu i problemach. Uścisnęłam rękę Patryka, jakbym chciała wynagrodzić mu... Co? Jego samotność wśród dorosłych?

Nie wiem, czy mam jej powiedzieć, że Patryk nie był na spacerze i oglądał film?

Będzie się martwić, a zresztą niebawem wyjadą na wakacje, chyba na razie nic nie będę mówić.

Drzwi do mieszkania były uchylone.

- Chodźcie szybko! - popędzała nas śmiejąc się pani Ada. - Przygotowałam pyszny podwieczorek. Lody, synku, twoje ulubione, pistacjowe.

- O, to ja poproszę bardzo dużo! Kiedy siedzieliśmy przy stole, zapytała:
- Co będziesz robić, Karolino, w najbliższych dniach? Masz jakieś plany wakacyjne?
- Będę czekać. Na wyniki, a potem na operację. A później pojedę, jak zawsze, na wieś do babci Juli. Boże! Żebym tylko zdała! Nie wyobrażam sobie, co bym zrobiła...
- Zdasz, nie martw się. Wiem, że zdasz, na pewno.
- Och, żeby. Tak się strasznie denerwuję. Chyba bardziej się tego boję niż operacji. Nie, sama nie wiem. To kiedy państwo jada do leśniczówki? Za tydzień? A więc nie będzie pani w Warszawie i nie pokażę mojego nowego nosa?
- Nie martw się. Jedziemy tylko na dwa tygodnie do lasu, a potem wracamy i szykujemy się na Istrię. Zobaczymy się na pewno.
- A co to „Istria”, mamó? - spytał Patryk.
- Miejsce, gdzie jest ciepłe morze i gdzie rosną arbuzy, banany i palmy.
- A daktyle też?
- O Boże! Nie wiem. Zapytamy tatę, jak przyjedzie. Wiesz,

66

Karolino, byłoby bardzo dobrze, gdybyś u nas zamieszkała na czas operacji. Przypilnujesz mieszkania, teraz takie złodziejstwo wokoło. Dam ci zaraz klucze. Oddasz, jak wrócimy. To naprawdę żaden problem.

- Jak ja się pani za to wszystko odwdzięczę? - Byłam uszczęśliwiona propozycją.
- Nie martw się. - Uśmiechnęła się, patrząc na mnie z uwagą. - Już ja coś wymyślę.

/?

Boję się... Patrzyłam przerażona na rękę chirurga, który zbliżał do mojej twa-

frzy strzykawkę z igłą. - To będzie niewielkie miejscowe znieczulenie. Był wysokim, starszym panem. Widziałam tylko jego szare oczy, resztę twarzy przesłaniała zielona maska.

Och! Żeby już było po wszystkim! Poczułam ukłucie, jedno, drugie! - i nagle zrobiło mi się wszystko jedno. Co ma być, to będzie. „Alea iacta est”, pomyślałam z tępą rezygnacją, patrząc na błyszczący mały nożyk, który trzymał w ręku chirurg.

- Zaczynam. Czujesz coś?
- Nie, nie czuję - wykrztusiłam niewyraźnie spod jałowej serwetki, przykrywającej mi dół twarzy.
- To nie potrwa długo. Ruszamy tylko miękkie części nosa. Teraz pomyśl o czymś przyjemnym.

Przyjemnym? O Boże! O czym? Chyba o egzaminie.

Okazało się, że zdałam - i to na same piątki. Mama nie chciała wierzyć. A potem zakręciła się i pobiegła do sąsiadki, pani Bukowskiej, żeby się pochwalić.

Wieczorem, kiedy ojciec wrócił z Warszawy, oznajmiła z dumą.

- Nasza Karolina zdała na studia.
- Patrzcie no. Nie myślałem, że jej się uda. Ale to dobrze.

68

Będzie miał kto dać zwolnienie albo przepisać receptę. Lekarz to fach dobry na każde czasy. Daj no, matka, co zjeść, bo zgłodniałem. - Usiadł przy stole i rozłożył gazetę. Postawiła przed nim talerz parującej zupy.

- Ale ona wcale nie będzie lekarką. Zdała do szkoły teatralnej .

- Co? Z tym nochalem? Aktorka? Żeby tak nasza Viola, to co innego, śliczna dziewczyna, ale ona?

Mama uderzyła pięścią w stół.

- Zamknij się wreszcie! - krzyknęła.

Ojciec zaskoczony mruknął: - No, no! - I przez chwilę trwała cisza. A potem zaczął głośno siorbać zupę, jakby nic się nie zdarzyło.

Stałam za drzwiami w małym pokoju i wszystko słyszałam. Muszę, muszę mieć odwagę zrobić to, co zaplanowałam. Mam już dość tych szyderstw i kpin. Przykro mi tylko, że muszę okłamać mamę. Powiedziałam jej, że wszyscy, którzy zdali egzamin, jada na tydzień do Krakowa na Festiwal Młodego Aktora i mama w to uwierzyła.

- Ej, panno Karolino, jak tam? Właśnie kończę. Ostatni szew, opatrunek i do domu

- powiedział doktor. - Coś nie bardzo przyjemne były te rozmyślenia. Czułem napięcie twoich mięśni. No, ale teraz pamiętaj: nie ruszać, nie dotykać, nie podglądać! Bo jak się nie uda, to będzie twoja wina. - Nakładał biały plastikowy kapturek na mój nos. - Siostra Janeczka da ci jedną tabletkę elenium, pięć miligramów. Weźmiesz tę tabletkę zaraz, jak wrócisz do domu. To ci pomoże zasnąć.

Jutro bierz te przeciwbólowe, które ci zapisuję. I cały dzień siedź w domu, czytaj, słuchaj radia, oglądaj telewizję. A pojutrze przyjdź o jedenastej na opatrunek. No, to do widzenia. Bądź dzielna, to może boleć.

Wróciłam do pustego mieszkania pani Ady. Zasnęłam. Póki spałam, było dobrze, ale w środku nocy dopadł mnie okropny ból. Piekło, ciągnęło, łupało w całej głowie.

Boże! Po co mi to było? Co ja najlepszego zrobiłam? Operacja na pewno się nie udała, zapłakana, roztrzęsiona krążyłam między pokojem, łazienką i kuchnią.

69

W takim stanie byłam przez cały następny dzień. Nie mogłam czytać, nie mogłam oglądać telewizji. Dręczył mnie strach. Co ja robiłam, co robiłam?

- Boże mój, Boże, pomóż mi! - jęczałam głośno. Wreszcie wzięłam kolejny proszek przeciwbólowy i, modląc się, aby czas biegł jak najszybciej, zasnęłam zboląta i otepiała.

Rano umyłam się, nie patrząc w lustro, które przysłoniłam ręcznikiem zaraz po powrocie z operacji. Spojrzałam wówczas na siebie w przedpokoju - i przeraziłam się. Ze środka twarzy sterczał duży kikut przymocowany elastycznym bandażem. Białe taśmy biegły przez policzki i znikwały we włosach. Koszmar! Jak w kolonii trędowatych...

Wreszcie przyszedł czas na opatrunek.

Pojechałam taksówką. Wstydziłam się iść ulicą. Doktor pogwizdywał cicho, a ja spięta czekałam, co powie. Czy już widzi, że się nie udało? O dziwo, wydawał się zadowolony.

- Goi się bardzo ładnie. Jeszcze trochę cierpliwości i będzie dobrze. Jutro przyjdź znowu.

Łatwo mu mówić: będzie dobrze. Ale ja nawet jeść nie mogłam. Każdy ruch szczęką wywoływał ból, problemem było przełykanie płynów. Po co mi to? Po co? I żeby to chociaż było wiadomo, że się udało. A jeśli nie?

Długie godziny oczekiwania na kolejną wizytę składały się z niepewności, udręki i strachu.

Szukałam ratunku w książkach. Znalazłam na półkach wiele interesujących pozycji i połknęłam najpierw „Maga” Johna Fowlesa, a potem „Pogodę dla bogaczy” Irwina Shawa. Zasypiałam o różnych porach dnia i śniły mi się sceny z tych książek.

Uciekałam przed niemiecką obławą na greckiej wyspie, chodziłam ulicami Londynu,

spotykałam się z przystojnym chłopcem w drogiej restauracji. Widziałam kolorowe potrawy, pięknie podane na czerwonych obrusach z białymi serwetkami, kryształami, srebrami, świecami. Może dlatego że już od trzech dni nic nie jadłam, tylko piłam, piłam, piłam: mleko, wodę sodową, pepsi.

Wreszcie czwartego dnia rano spróbowałam zjeść jajko na miękko. Ależ było pyszne! Wykapałam się - od rana był upał - i ruszyłam do kliniki chirurgii plastycznej.

70

Doktor był znów w dobrym humorze. Naciskał lekko moją twarz, pociągał skórę policzków, wreszcie spytał:

- To boli?

- Okropnie! -jęknęłam.

- To czemu, do diabła, nie wrzeszczysz?

- A po co? Przecież sama chciałam. Muszę znieść wszystko - westchnęłam ponuro.

- Podoba mi się takie podejście. W nagrodę zmienię ci kapturek na mniejszy. Nie sączy się, jest czysto, więc możemy sobie na to pozwolić. No dobrze, to do jutra.

- Chwała Bogu, bo ten opatrunek sterczał bardziej niż mój kulfoniasty nos.

- Wytrzymaj jeszcze trochę, a wkrótce okaże się, że będziesz mi wdzięczna aż do śmierci.

Drażnił mnie jego dobry humor, pewność siebie i pogwizdywanie. Miałam już serdecznie dość tego wszystkiego. Co za kretyński pomysł przyszedł mi do głowy z tą operacją. To pani Ada mnie namówiła, myślałam o niej z niechęcią. Po co się wtrąca w moje życie? Boże mój, żebym mogła wszystko cofnąć! Co ja bym za to dała. Tak bardzo chciałabym być w domu, przytulić się do mamy.

Dopiero siódmego dnia doktor zdjął mi wszystkie szwy i nalepił małe przezroczyste plastry w kolorze skóry.

- Specjalnie cię tak oblepiam, żeby szwy nie puściły. Masz być aktorką, więc staniesz się żywą reklamą mojej pracy - żartował. - A przyznasz się do operacji?

- Sama nie wiem. Tym, którzy mnie znają, oczywiście tak, ale innym, to chyba nie.

- Lepiej nie patrz dziś w lustro. Te plastry jeszcze trochę zniekształcają, ale już za dwa dni będziesz miała swój nowy nosek. Obiecuję.

Wyszłam zrozpaczona. Jeszcze dwa dni niepewności. Chyba oszaleję! Mam tu siedzieć tak długo! Muszę wysłać mamie jakąś wiadomość, żeby się nie denerwowała.

Wstąpiłam na pocztę i nadałam telegram.

Będę w domu za trzy dni. Zatrzymała mnie u siebie pani Ada. Całuję. Karolina.

Cierpiałam męki, bo każdy gapił się na mnie, a najbardziej pani z okienka na pocztę. Już zaczęłam się zastanawiać,

71

czy nie przebrać się za Arabkę w czarczafie? Ale zrezygnowałam, bo przecież nie byłam we własnym domu, prześcieradła nie były moje, a zresztą to był głupi pomysł.

Wieczorem, żeby całkiem nie zwariować, poszłam do kina „Wars” na amerykański kryminał. Kiedy zaciemniono salę, usiadł obok jakiś chłopak i gapił się na mnie jak idiota. Postanowiłam zwać przed zapaleniem światła, żeby nie mógł mnie zobaczyć. W efekcie straciłam koniec dobrego filmu. Niech to diabli!

Rano miałam po raz ostatni iść do kliniki. Spałam niespokojnie. Myślałam, czy wszystko się udało, czy będę teraz ładna i co powiedzieć mamie? Noc miałam koszmarną. Wstałam z bólem głowy i powlokłam się do łazienki. Kusilo mnie, żeby popatrzeć w lustro. Nie, nie oszukuj, Karolino! Bo zapeszysz i coś się nie uda.

Ubierz się ładnie, weź bluzkę, w której zdawałaś egzamin. Przyniesie ci

szczęście - jak wtedy, w szkole teatralnej.

Niecierpliwie dopadłam postojowi. Ale taksówek nie było. Musiałam jechać tramwajem, choć wstydziłam się spojrzeń ludzi. Wpadłam na przystanek i w ostatniej chwili zdążyłam wskoczyć do wagonu.

- Tak nie wolno! Ładna osóbką nie powinna zachowywać się jak łobuz. - Starszy pan puścił do mnie oko.

Chętnie bym go uściskała. Powiedział: „ładna osóbką”. Więc już? Już jestem ładna? A może niedowidzi? Biedny staruszek. Parsknęłam, a on obrażony odwrócił twarz do okna i udawał, że ogląda coś interesującego.

W poczekalni siadła koło mnie młoda kobieta o tak długim nosie, że prawie łączył się z brodą. W życiu czegoś takiego nie widziałam. Siłą musiałam się powstrzymać, żeby się na nią nie gapić. Mrugając nerwowo, zapytała:

- Czy to bardzo boli? Okropnie się boję.

- Nie, wcale nie boli - skłamałam, bo pomyślałam, że trzeba jej dodać odwagi.

Kiedy wreszcie siostra Janeczka wywołała moje nazwisko, serce biło mi ze strachu jak szalone.

72

Doktor pochylił się i ostrożnie zdjął małe skrawki plastra. Zagwizdał głośno, z uznaniem.

- No, no, masz szczęście, mała! Siostró Janeczko, dajmy jej lusterko, niech popatrzy.

O Boże! Za chwilę zobaczę, jak wyglądam. Ręka drżała mi tak mocno, że nie potrafiłam utrzymać lusterka we właściwej pozycji i nic nie widziałam. Pani Janeczka podprowadziła mnie do dużego lustra, wiszącego na ścianie.

Zamknęłam oczy. Bałam się spojrzeć.

- No, zobacz - zachęcała.

Uff! Muszę! Chryste! Czy to naprawdę jestem ja? I ten śliczny, mały nos jest mój?

- To naprawdę jestem ja? - powtórzyłam głośno. A potem... potem całkiem dziecinnie rozplakałam się. Doktor podszedł, wziął mnie za rękę i posadził na kozetce.

- Siostró Janeczko, dajmy jej coś na uspokojenie. No co ty, mała, nie podoba ci się moja praca? A tak się starałam!

- Och, panie doktorze! Żeby pan wiedział! Nigdy, nigdy nie zapomnę, co pan dla mnie zrobił! - Chwyciłam jego rękę i nim zdążył zareagować, pocałowałam. -

Dziękuję! Dziękuję bardzo! - wykrzyknęłam, zerwałam się z kozetki i potrafiwszy siostrę Janeczkę, która niosła kropelki w małym kieliszku, wybiegłam do poczekalni, a stamtąd na ulicę.

Wirowało mi w głowie z radości, z uniesienia, z nerwów. Pędziłam, przytrzymując torebkę wiszącą na długim pasku i roztrącając ludzi. Zaraz, natychmiast muszę jechać do mamy, do domu. Muszę jej wszystko opowiedzieć. I przeprosić. Chyba zrozumie. Chyba mi wybaczy?

Postanowiłam zostawić dom pani Ady w idealnym porządku. Wyciągnęłam odkurzacz i przez godzinę pracowałam jak szalona, aż pot łał mi się z czoła. Od czasu do czasu biegłam do lustra, żeby popatrzeć na mój nowy cudowny nos. Był taki śliczny! Taki mały! Tylko z boku widać było delikatne czerwone kreski blizn. I tylko z bliska. Chryste! Ja naprawdę byłam ładna! Naprawdę! Chciało mi się tańczyć, skakać, krzyczeć z radości, z uniesienia. Warto było męczyć się i cierpieć, oj, warto.

Schowałam odkurzacz i wyszorowałam do błysku łazienkę. A potem umyłam się, ubrałam. Byłam gotowa do wyjścia.

I wtedy zadzwonił dzwonek u drzwi. Otworzyłam. To była mama. Przez moment zamarłam z trwogi.

- Mamo! - Rzuciłam się jej na szyję i rozplakałam.'- Mamo!

- Coś ty zrobiła, szalona dziewczyno?

- Mamo, ja ci wszystko wytłumaczę.

- Coś ty takiego zrobiła, że musiałaś zniknąć z domu na tyle dni!

- Mamo, wejdź do pokoju, chcę ci coś pokazać. Podprowadziłam ją do okna i odwróciłam się. Czekałam

w napięciu, co powie. A ona... milczała. Wreszcie potarła ręką czoło i wyszeptała:

- Daj mi wody, straszny upał dzisiaj.

Ręce mi drżały i woda sodowa wylewała się z butelki na kredens. Podałam jej szklanke, wypila chciwie, a potem westchnęła:

- Musimy porozmawiać. Siadaj koło mnie.

Ujęła mnie za podbródek i uważnie, długo oglądała moją nową twarz. A potem odgarnęła mi opadające pasemko włosów, delikatnie i czule, jakbym była małą dziewczynką.

- Moje dziecko, chcę ci powiedzieć, że... - odchrząknęła - że jestem z ciebie dumna. Myślę, że twój ojciec też byłby dumny.

- Mój ojciec? - powtórzyłam zdziwiona.

- Tak. Twój ojciec - dodała z naciskiem - ten, po którym odziedziczyłaś nos.

Jakie to dziwne, on był bardzo przystojnym mężczyzną. A ty nie chciałaś być do niego podobna.

- Mamo, ja przecież - przerwałam, ale ona machnęła ręką i mówiła dalej.

- Poznaliśmy się na weselu mojej przyjaciółki, na wsi. I... pokochaliśmy. On był lotnikiem wojskowym. Postanowiliśmy się pobrać. Wbrew jego rodzinie. Oni z miasta, zamożni, nie chcieli wsiowej synowej. Ale... na tydzień przed ślubem zdarzył się wypadek. Przy podchodzeniu do lądowania jego samolot zderzył się ze startującą maszyną. Zginęli wszyscy. - Przełknęła ślinę, jakby bolało ją gardło.

- Wszyscy. A w osiem miesięcy później... ty się urodziłaś. Na pamiątkę po nim dostałaś imię Karolina. - Zamilkła. Za moment poprosiła: - Przynieś mi jeszcze wody.

Wysłałam do kuchni oszołomiona. Wróciłam, podałam jej szklanke.

- Wiem, o co chcesz zapytać. Dlaczego wysłałam za męża? Kiwnęłam głową. Nie patrzyłam na nią, nie chciałam widzieć jej udręczonej twarzy.

- No cóż. Niełatwo być panną z dzieckiem na wsi. Bałam się, że będą ci przezywać bękartem, że będą ci dokuczać w szkole. Byłam młoda... I matka mnie namówiła. Im też było ciężko żyć z tą hańbą. I tak... to się stało. Wiesz, dawno już chciałam ci wszystko powiedzieć. Ale czekałam, aż zdasz maturę. Będzie dojrzała, lepiej zrozumie, myślałam. Ale teraz nie jestem pewna, czy dobrze zrobiłam. Może trzeba ci było powiedzieć wcześniej, może łatwiej byłoby ci żyć? Mój Boże, zamyśliłam się. Może gdybym wiedziała, nie przejmowałabym się tak drwinami ojca, może mniej by bolało to, że mnie nie lubi, że tak faworyzuje Violettę.

- Mamo. Czy ty kochasz... - zastanowiłam się - ojca Violi?

- Ciicho! - Położyła mi palec na usta. - Czasem lepiej nie nazywać rzeczy po imieniu. Tak sobie myślę teraz, że gdybyś wiedziała o wszystkim, może nie

musiałabyś robić tej operacji, bo to był znak dziedzictwa... - westchnęła. - Nie wiem, jak to powiedzieć.

Miałam ochotę rozplakać się. Dlaczego w tej mojej radości musi być tyle goryczy?

- Przecież ja... nie wiedziałam... nie wiedziałam!

- Ja wiem, kochanie moje, wiem, że było ci ciężko. Te wszystkie docinki ojca, Violi, w szkole. Ale wiesz, dręczy mnie teraz coś innego. Zrobiłaś się taka ładna... - Patrzyła na mnie z dumą. - I to tak nagle. Nie rosłaś z przekonaniem o urodzie. Nie przywykłaś do niej. Będziesz teraz miała wiele propozycji od chłopaków. Ale pamiętaj, nie wolno ci zepsuć sobie życia łatwą miłością albo chwilą zapomnienia. Chcę, żebyś chociaż ty była szczęśliwa. Obiecuj, że zapamiętasz na zawsze tę rozmowę i że będziesz na siebie uważać.

- Obiecuję, mamó. Naprawdę. Obiecuję.

75

Bałam się tego, co powiedzą ojciec i siostra. I tego, że będą się śmiać. Ale Viola była tak szczerze oczarowana moją metamorfozą, tak mnie podziwiała z zachwytem w oczach, że natychmiast wybaczyłam jej wszystkie dotychczasowe docinki.

A ojciec? Ojciec mruknął po swojemu:

- Patrzcie no, patrzcie. Wygląda na to, że będziemy mieć teraz dwie ładne panny w domu i że nie opędzimy się od chłopaków. - A potem dodał trochę zakłopotany: - Chciałem wam powiedzieć, że ja też mam dla was nowinę. Za miesiąc wyjeżdżam na kontrakt do Niemiec. Mój stary kumpel z wojska szukał kierowców z językiem niemieckim.

- To ty znasz niemiecki? - zdziwiła się Violka i to pytanie najdobitniej świadczyło o tym, jaką byliśmy rodziną, jak mało wiedzieliśmy o sobie.

- Znam. Dziadek mnie uczył. On był z zaboru austriackiego. Nigdy wam nie mówiłem? Widać nie było potrzeby. - Podrapał się po głowie, ciągle zakłopotany i nieswój.

- No, a co z twoim zamiłowaniem do... - mama zawahała się - do kieliszka?

- Kumpel nic o tym nie wie i nie ma prawa się dowiedzieć. Zresztą, zdecydowałem się, rzucam to raz na zawsze. Koniec!

- Nie mogę w to uwierzyć! - Mama zdziwiona kręciła głową.

- Uwierz, uwierz. Od dziś ani kropli. Nadchodzą nowe czasy, matka.

Coś podobnego! To chyba była większa rewelacja od mojego nowego nosa. Taka zmiana! Ojciec niepijący. Viola normalna i miła, mama spokojna!

To chyba jakaś bajka.

Ale ta bajka stawała się naszym życiem. Ojciec codziennie relacjonował przygotowania do podróży, wracał do domu o normalnej porze i naprawdę trzeźwy. A Viola? Nareszcie odkryła we mnie starszą siostrę, z którą można szczerze pogadać. Któregoś dnia wybrałyśmy się na przejażdżkę rowerami. Przejechaliśmy most na Bugu i skręciłyśmy w leśną drogę

76

do Rybienka. Było bardzo gorąco. Zatrzymałyśmy się na chwilę odpoczynku. Viola obserwowała mnie spod zmrużonych powiek, leżąc na boku. Wreszcie spytała, pogryzając łydkę trawy:

- Karolina, zabawiałaś się już z jakimś chłopakiem? Bo wiesz, Darek, ten co z nim teraz chodzę, chce, żebym z nim poszła do łóżka. Mówi, że powinniśmy się sprawdzić...

- Sprawdzić? - powtórzyłam zdziwiona.

- No tak, czy nadajemy się, żeby ze sobą być dłużej. A jak się nie zdecyduję, to on zacznie kręcić z rudą Jolką. I nie wiem, co robić. Jakby tobie tak chłopak

powiedział, to co byś zrobiła?

- Sama nie wiem. Chyba bym się nie spieszyła. Viola! Pomyśl! Masz dopiero szesnaście lat.

- O rany, daj spokój, masz tylko o trzy więcej, a gadasz jak stara.

- To chyba dlatego, że dla mnie ciągle jesteś małą siostrzyczką. A ty... kochasz tego chłopaka?

- E tam, kocham, to za dużo powiedziane. Podoba mi się, dobrze tańczy, fajny jest, dziewczyny się za nim oglądają, żal by było go stracić. Z drugiej strony boję się wpadki, ciąży, kłopotów... Sama nie wiem. Ciekawa jestem, jak to jest, czy to rzeczywiście taka fajna sprawa, żeby było warto sprawdzić? No powiedz...

- Sama się zastanów, czego chcesz. Czy musisz sprawdzić już, teraz, jak to jest i to dlatego, że on tego chce, czy powinnaś poczekać, aż będziesz wiedziała, że naprawdę jesteś zakochana, pragniesz tego i sama wybierasz właściwy moment. Mnie się to wydaje nieuczciwe, że on cię zmusza, ale nie wiem, co ci doradzić.

Widziałam jej niezadowoloną minę. Trułam jak stara, więc żeby ją udobruchać, zaczęłam opowiadać o Rojskim. Tak, to jej zaimponowało - aktor, starszy, znany, no i koniak, muzyka. Oczy jej błyszczały.

- I co, i co? - wypytywała. - Ty to masz szczęście! - westchnęła. - Przynajmniej masz co wspominać nawet jeśli się nie zdecydowałaś. Ale co ja mam zrobić z tym Darkiem?

- Poczekaj, nie spiesz się. Jesteś taka kochliwa, że kto wie, jak długo jeszcze będziesz z nim chodzić.

77

- Ja, kochliwa? - obruszyła się. - Kto tak mówi? Po prostu mam powodzenie, lubię chodzić na randki, ale to nie znaczy, że... - zamilkła i naburmuszyła się.

- Wiesz co, wracajmy do domu - zaproponowałam. - Ja jestem za zakochaniem się. A ten cały Darek niech się odcepi. Powiedz mu, że nie lubisz szantażystów. Hej, jedźmy!

Spędzałyśmy teraz dużo czasu razem, nie lubiłam wychodzić sama do miasta, bo znajome dziewczyny zaczęły mnie i pytały, ile kosztuje taka operacja i czy nie boli mnie teraz nos? Rozeszła się plotka, że zoperowałam go, żeby dostać się do PWST. Nikt nie wierzył, że najpierw były egzaminy, a potem zabieg. Czasem mnie to denerwowało, czasem śmieszyło, ale z radością myślałam o wyjeździe na wieś do babci Juli. Jeszcze tylko oddam klucze pani Adzie, podziękuję jej za wszystko i schowam się przed wścibstwem Wyszkowa w domu pod lipami. A potem wyjadę do Warszawy i wszyscy o mnie zapomną...

Kilka dni później dzwoniłam do drzwi pani Ady, z bukietem róż i ciastkami z „Horteksu”. Dostałam telegram, że wrócili z leśniczówki. Mój Boże! Cały wiek minął od czasu, kiedy wyszłyśmy stąd z mamą.

Nacisnęłam znów brzęczyk u drzwi pani Ady. Otworzył jej mąż.

- Proszę, proszę. Ada czeka. - Machnął ręką w stronę pokoju.

W pomarańczowych letnich spodniach i białej bluzce wyglądała jak nastolatka - z daleka, bo z bliska dostrzegłam bladość cery i podkrążone oczy. Ucieszyła się na mój widok:

- Karolina! Wyglądasz fantastycznie! No, naprawdę fantastycznie. Cyprek, prawda?

- Prawda, ale dlaczego tak cię to dziwi?

- Jak to, nie pamiętasz, to jest Karolina ze szpitala. No ta, co ją pilotowałeś na egzaminie.

- Co? - zdziwiłam się. - Co to znaczy „pilotować”?

- Nie było żadnego pilotowania - uspokajał mnie. - Zdała

pani świetnie. Gratuluję. Aleja nic nie rozumiem. Koledzy mówili, że znakomita z pani charakterystyczna, a tu widzę urodziwą amantkę.

- E, bo ty nic nie pamiętasz. Ona miała inny nos - przypomniała pani Ada, a ja spiekłam raka. I żeby to zatuszować, podałam jej kwiaty.

- Bardzo, bardzo dziękuję za wszystko.

- Cyprek, weź ciastka i zrób nam kawę, kochany, a my tymczasem opowiemy sobie to i owo.

Na dywanie wokół leżało pełno kolorowych folderów.

- Nie patrz na ten bałagan. Oglądamy naszą Istrię. Ruszamy za tydzień.

- Więc jednak zdecydowali się państwo?

- Tak, Cyprek wie, jakie to dla mnie ważne... Musimy jechać! Zresztą, tam, na Istrii, jest normalny sezon wakacyjny. To może się wydawać straszne, ale tak właśnie jest na tym zwariowanym świecie. Jedni giną od kul snajpera, a inni bawią się, tańczą, jeżdżą na wakacje... Pamiętam, jak dziwiłam się kiedyś, czytając pamiętniki Gombrowicza: w Argentynie życie toczyło się normalnie, a u nas szalała druga wojna światowa, ginęli ludzie... Trudno to zrozumieć, prawda? Ale tak to jest. Mam świetne wiadomości od naszego znajomego z Istrii. Mówił, że sezon u nich w pełni, dużo Niemców, Austriaków, Włochów. Obniżyli ceny w hotelach i pensjonatach i jest tłum jak zawsze... Karolino, czuję się rozgrzeszona, boja naprawdę muszę tam jechać! Nie ma co gadać, decyzja podjęta, ruszamy za tydzień. No i oczywiście, mamy kłopoty, bo to nasza specjalność.

- A co się stało? Gdzie Patryk?

- Śpi. Czasem, w upały, nachodzi go chęć drzemki poobiedniej. Nauczył się tego w leśniczówce. Właśnie z nim mamy kłopot.

- O Boże! A co się stało?

- Właściwie to nie z nim, a z panią Różą. Wyobraź sobie, złamała nogę dwa dni temu! Jak nie znajdę kogoś do Patryka, to nici z naszej wyprawy. Mówię ci, prawdziwy koszmar. Boże! Jak mnie męczą te upały! - jęknęła.

- To jak wytrzymasz na Istrii, kochanie? - Pan Cyprek wszedł z tacą do pokoju. Zapachniało kawą.

W trakcie pogawędki przy ciastkach wszedł zaspany, zupełnie goły Patryk.

- Dlaczego nie założyłaś mu majtek? - zdziwił się pan Cyprek.

- Tak gorąco, po co? - Wzruszyła ramionami.

- Ale teraz mu zimno. Ubierz go!

- Sam to zrób, kochanie.

Nic nie powiedział, wziął malca na ręce i wyniósł z pokoju. Pani Ada piła spokojnie kawę. Wreszcie przyjrzała się uważnie mojej twarzy.

- Trzeba przyznać, że mamy świetnych chirurgów, co? Zrobili kawał dobrej roboty.

- Pani Ado, chciałam podziękować, bo gdyby nie pani...

- Nie dziękuj, nie dziękuj, ale się odwdzięczaj.

- O Boże! Jak? Natychmiast! Czy mogłabym coś zrobić?

- Mogłabyś, gdybyś chciała. Jedź z nami! -Co?

- Tak, jako opiekunka Patryka. On cię lubi, ty go lubisz. Funduję ci całą wyprawę za opiekę nad małym. Masz paszport?

- Nie mam.

- To nie szkodzi. Mój mąż ma znajomości, załatwi w dwa dni. Cypreczku?

-Tak?

- Nasza Istria uratowana! I Patryk z głowy. Karolina jedzie z nami!

- Naprawdę, pani Karolino?
- No, ja z przyjemnością. Tylko że nie mam pieniędzy, wszystko poszło na mój nos. Gdyby mi państwo pożyczyli, to...
- My fundujemy, pani daje swoją pracę. Tylko czy naprawdę chce się pani podjąć opieki nad Patrykiem? On bywa niezdolny, uprzedzam.
- Jestem głodny! Chcę ciastko! - krzyknął mały, wpadając do pokoju.
- O, widzi pani. Mówi się „proszę ciastko”.
- No, to proszę. I pić!
- Zaraz, teraz siedź cicho. Ważą się nasze losy, synku. Więc jak, pani Karolino?

80

- No, ja się zgadzam, ale... - zawahałam się.
 - Ale co na to mama, czy tak? - dodała pani Ada.
 - No właśnie. Może by państwo zechcieli sami jej o tym powiedzieć.
 - No to pojedziemy do pani mamy i zaraz zapytamy. - Pan Cypryk szukał kluczyków do samochodu. - Pozna nas wszystkich i Patryka...
 - Świetny pomysł, kochany. Weź tylko kanapkę na drogę dla małego, a ja się przebiorę, żeby zrobić dobre wrażenie na mamie Karoliny.
- Westchnął zabawnie, rozłożył ręce w geście „no i sama pani widzi” i zniknął w kuchni.

- Nawet nie wiesz, moja kochana, jak bardzo mi pomogłaś. - Pani Ada uściskała mnie serdecznie. - Ja muszę tam jechać! Muszę! Wybacz mi, Karolino, że wrobiłam cię w tę sytuację, ale byłaś moją ostatnią deską ratunku. Bardzo na ciebie liczyłam. I chwala Bogu, nie zawiodłam się.

Kraków w upalny sierpniowy dzień sprawiał wrażenie zmęczonego, przeludnionego miasta. Zieleń drzew nie dawała ochłody, ale ludzie szukali każdego skrawka cienia i wszystkie ławki na plantach były zajęte. Szliśmy wąskimi uliczkami centrum, niosąc bagaże z parkingu samochodowego do hotelu „Pod Różą”. Z ulgą zanurzyliśmy się w jego grube mury. Szybko załatwiliśmy formalności i skierowaliśmy się ku windzie.

- Wiecie, że tu właśnie zatrzymywał się Balzak w drodze z Paryża na Podole do hrabiny Hańskiej? - spytał pan Cypryk.
- Wiemy, też umiemy czytać. - Wzruszyła ramionami zmęczona i rozdrażniona pani Ada.

- Ale przyznajcie, że to piękna reklama dla hotelu. - Uśmiechnął się nie zrażony i podniósł Patryka, aby mógł nacisnąć guziki windy.

- Chryste, jak ja marzę o chłodnym prysznicu - jęknęła pani Ada, wychodząc na drugim piętrze z ciasnej kabiny.

Wyglądała rzeczywiście kiepsko. Błada, z sińcami pod oczami, w pogniecionej szerokiej spódnicy i białej bluzce z widocznymi smugami kurzu.

Ruszyliśmy w głąb korytarza. Po lewej mijaliśmy szereg numerowanych drzwi, po prawej okna pokryte pnącymi roślinami. Sprawiało to miłe wrażenie zielonego akwarium.

- No, Patryku, zobacz, podoba ci się ten pokój? - Ojciec otworzył drzwi i malec pobiegł w głąb, do okna.

82

- Tato, tato, tu są dachy i gołębie! - Zwinnie wdrapał się na parapet i przylgnął nosem do szyby.

- Uwważaj na niego. - Pani Ada wycofała się do sąsiednich drzwi jęcząc: - Do wody! Zaraz do wody!

- Mamy trochę czasu na kąpiel, a nawet drzemkę przed kolacją. Myślę, że

wyjdziemy o szóstej. Może już się trochę ochłodzi. Karolino! Czy ma pani jeszcze jakieś picie dla Patryka, czy coś wam zamówić do pokoju?

- Nie trzeba, jest napój pomarańczowy.

Wszedł, a ja rozejrzałam się wokół. Elegancko. Ciężkie ciemne meble - komoda z lustrem, stolik, fotele, dwa tapczany, telefon, radio, barwna reprodukcja Fałata.

A w łazience duża wanna, puszyste ręczniki, deska opasana paskiem papieru z napisem „Zdezynfekowano”. No, no, czy to z powodu AIDS? Czy dawniej też tak robiono? Nie miałam doświadczeń hotelowych.

W przedpokoju było duże lustro, w którym uważnie się obejrzałam. Dobrze wyglądasz, Karolino, w tych czerwonych spodniach pożyczonych od Violi i bluzeczce, którą dostałaś od mamy. Sprawiała mi kilka ładnych rzeczy na ten wyjazd. Kochana mama! A Viola? Po raz pierwszy otworzyła swoją szafę i powiedziała: „Bierz, co chcesz.”

- Lina! Lina! Patrz! - krzyknął Patryk.

Spojrzałam i... zamarłam z przerażenia. Stał na parapecie otwartego okna i śmiał się, wyciągając ręce do gołębi. Dopadłam go i chwyciłam w pół. Postawiłam na podłodze. Serce biło mi jak szalone. Rany boskie! Nie słyszałam, kiedy otworzył to cholerne okno!

- Nie rób tak nigdy, Patryku. Boję się - powiedziałam i nagle zmiękły mi nogi.

Usiadłam na brzegu tapczanu i opuściłam głowę.

Podbiegł i usiłował podnieść moją twarz.

- Już naprawdę nie będę. Tylko nie płacz. Nie chcę, żebyś płakała. Lina, nie płacz.

Nie wiem, kiedy zaczął mówić do mnie Lina, ale podobało mi się to, nawet bardzo. I dzisiaj, podczas długiej jazdy samochodem z Warszawy do Krakowa, pomyślałam, że mogłabym posługiwać się taką wersją imienia w szkole. I prywatnie. Wszędzie.

83

- No i jak tam? Dobrze wam? - Drgnęłam zaskoczona przez pana Cyprka. Wszedł tak cicho. - Zmęczyłaś się? - Popatrzył życzliwie. - Oj, przepraszam, panno Karolino.

- Nie szkodzi. Właśnie myślałam o tym, żeby pan mówił do mnie tak jak Patryk: Lina. Mnie się to bardzo podoba.

- Mnie też. Ale chciałbym, żebyś i ty mówiła mi po imieniu. Dobrze?

Przypieczętuujemy to winem. Ada chce iść do „Wierzynka”.

- Fajnie! Nigdy tam nie byłam. Już ubieram Patryka.

- Właśnie, proszę, żeby był na biało. Ale dopiero na szóstą. No to cześć, synku! - Cmoknął go w pochyloną głowę.

Malec klęczał przed ławą i bawił się samochodzikami. Warczał „brum, brum, brum” i niechętnie zgodził się na kąpiel. Ale szybko odkrył radość zabawy w takiej dużej wannie. Kiedy wyciągnęłam go, mimo protestów, i położyłam w pościeli z ulubionym misiem w ręce, prawie natychmiast zasnął. Był zmęczony upałem.

Wyglądał tak ładnie! Długie rzęsy rzucały cień na zarumienione policzki, prawą ręką przytulał misia. Krzątałam się cicho, rozpakowując bagaże. Potem wzięłam prysznic i umalowałam się. Przygotowałam białe ubranko Patryka, a dla siebie zieloną spódniczkę mini i świeżą kremową bluzkę. Chwilę stałam przy oknie, patrząc na dachy i wieże Kościoła Mariackiego, a potem położyłam się - na moment. Zbudziło mnie stukanie do drzwi.

- Kto to? - spytał sennie Patryk.

- Pewnie tata! O Boże! Ale zaspaliśmy! - Otworzyłam eleganckiemu Cyprkowi. Był wystrojony w jasny garnitur.

- Jeszcze nie gotowi?

- Tak, tak, zaraz. Przepraszam, zdrzemnęliśmy się.

- To przez ten upał. Zdażysz za dziesięć minut?

- Tak. Oczywiście.

- Będziemy na was czekać przy recepcji.

Kiedy zeszliśmy, Patryk chciał uścisnąć mamę, ale odsunęła się.

- Synku, nie widzisz, mam białą sukienkę.

Wyglądała wspaniale. Żółte dodatki podkreślały jej urodę. Teraz już nie sprawiała wrażenia zmęczonej. Jak ona to robi? - zastanawiałam się, podpatrując staranny makijaż.

- Fantastycznie pani wygląda!

84

Uśmiechnęła się zadowolona i uszczypnęła mnie lekko w policzek.

- Muszę się teraz szczególnie starać. Mam konkurencję! To było miłe. Nareszcie była znowu taka jak kiedyś, w

szpitalu. Nasze ostatnie spotkania były tak pełne grymasów, niechęci i złego nastroju, że aż zastanawiałam się, czy nie zrezygnować z wyjazdu...

Na zewnątrz okazało się, że ciągle jeszcze jest upalnie. W głębokich studniach ulic nie czuło się przewiewu. Grube stare mury promieniowały ciepłem dnia.

Wyszliśmy na rynek - gwarny i kolorowy. Pod Sukiennicami krzątały się kwaciarki.

Grupy młodych turystów obsiadły pomnik Mickiewicza. Ktoś grał na gitarze, reszta odpoczywała zmęczona wędrówką, otumaniona gorącem.

Nagle nad naszymi głowami popłynęły dźwięki hejnału Mariackiego.

- To oni grają nie tylko w południe? - zdziwiłam się.

- Oj, Karolino, od razu widać, że jesteś tu pierwszy raz - powiedziała pani Ada.

- Grają co godzinę. I w dzień, i w nocy. To wielki urok Krakowa, nocne trębacz granie. Kiedy tak stoisz na pustym, cichym rynku, myślisz o legendzie, o dawnych czasach, i jakoś ci rzewnie... - Cyprek zamilkł zawstydzony.

- Tata! Patrz! Baloniki! - Patryk pociągnął ojca.

- Nie teraz, synku. Będą nam przeszkadzać w restauracji. Chodź, to już blisko.

Chwilę później weszliśmy do dużego holu i po schodach w górę. Zatrzymaliśmy się w ładnej stylowej sali, przyozdobionej kobiercem i rycerską zbroją.

Ledwie usiedliśmy, zjawił się kelner z kartami dań dla każdego z nas. Wybrałam to, co pani Ada. Krępował mnie fakt, że będą za mnie płacić, bo ceny były wysokie. Ale też jedzenie - pycha! Krem z pieczarek, schab ze śliwkami, frytki,

borówki, kilka surówek. Na deser tort makowy, kawa, ajerkoniak. W pewnej chwili Cyprek dość niespodziewanie przerwał anegdoty pani Ady z planu filmowego.

- Kochanie, po południu przeszliśmy z Karoliną na ty. Nasz syn wymyślił jej nowe imię, Lina. Co ty na to? Dołączysz?

85

Była trochę zaskoczona, ale uśmiechnęła się łaskawie:

- Zgoda. Możesz mi mówić Ada. Patryk wykrzyknął:

- A ja widzę wujka Rafała! Tam!

- Patryku! A fe! - skrzywił się Cyprek.

- Nie pokazuje się palcem - skarciła go matka i zawołała: - Rafał!

O rany! Rafał Rojski! Co ja zrobię, jak mnie pozna? Zbliżał się uśmiechnięty.

Chyba był lekko zawiany, bo mówił trochę za głośno.

- Cyprek, ty szczęściarzu, masz dwie piękne dziewczyny. Adenka! Śliczna jak

zawsze. Rojski - przedstawił mi się, całując w rękę. - Cześć, Patryku. To co, mogę się przysiąść? Wszedłem zobaczyć, czy nie ma znajomych i proszę, co za szczęście. - Przyglądał mi się uważnie, ale byłam pewna, że nie kojarzy. Uff.

Odetchnęłam. Zdaje się, że Ada też. - Ale co wy tu robicie? Opowiadajcie.

- Jedziemy do Chorwacji - odpowiedział Cyprek.

- Wszyscy? I ta urocza mała też? Szkoda. Mogłaby tu zostać. Okropnie smutno w Krakowie tego lata. Dziewczyny powyjeżdżały. A tak w ogóle, to kto to? - dopytywał natarczywie.

- To... nasza kuzynka. - Ada puściła do mnie oko.

- Wiecie co, mam pomysł, chodźmy na małą wódeczkę. Może do Hawelki? Wiem, że będą tam nasi z serialu „Zakręt”. No, co wy na to?

Ada przypudrowała nos.

- Zawsze chętnie spotykam się ze znajomymi. Pójdziemy, kochanie? - zwróciła się do Cyprka.

- Nie bardzo podoba mi się ten pomysł. Jutro wcześniej rano chciałem ruszyć w trasę, póki nie będzie upału. No i co z Patrykiem?

- Jak to co? Mamy kuzynkę Linę - powiedziała z uśmiechem Ada. Widać było, że bardzo chce się pokazać u Hawelki. - Położy go spać.

Rojski spojrzał na mnie:

- Lina? Lina? - powtórzył, jakby chciał sobie coś przypomnieć.

Zerwałam się.

86

- To świetny pomysł. Zabieram Patryka. Jestem zmęczona i chętnie położę się wcześniej.

Czułam się nieswojo. A jak mu się coś przypomni? Będzie głupio.

- Odprowadzę was. - Cyprek wstał od stołu.

- A po co? - zaprotestowała Ada. - Przecież to dwa kroki stąd i jest całkiem widno.

- Dziękuję, pójdziemy sami. - Wzięłam Patryka za rękę i ruszyłam ku drzwiom. Chciałam jak najszybciej wyjść. Nie, niemożliwe. Rojski nie mógł mnie poznać. Wyglądałam przecież całkiem inaczej, uspokajałam się. Patryk uwolnił się z mojej ręki.

- Mamo! Mamo! Chodź ze mną! - krzyknął, aż na chwilę ucichł gwar rozmów.

Wszystkie głowy odwróciły się w naszą stronę.

- Nie, kochanie. Pójdzie z tobą tata. I uważaj, pobrudzisz mi sukienkę. -

Odsunęła jego rękę.

Cyprek podrzucił go do góry i, widząc wygięte w podkówkę usta malca, szepnął mu do ucha:

- Chodźmy. Kupię ci balonik.

Wyszliśmy. Na rynku paliły się już latarnie. Zapadał zmrok. Panował miły nastrój małego miasteczka. W kawiarnianych ogródkach siedzieli odpoczywający po upalnym dniu ludzie. Obserwowali życie płynące obok nich...

Położyłam Patryka, ale sama długo nie mogłam zasnąć. Mimo woli czekałam na powrót Cyprka i Ady. Bezskutecznie. Pomyślałam więc, że jutro na pewno nie wyruszymy tak wcześniej.

I rzeczywiście.

Opuszczaliśmy Kraków przy dźwiękach południowego hejnału. W samochodzie było gorąco. Co chwilę zatrzymywaliśmy się pod światłami i wtedy dopadał nas upał. Dopiero na szosie zakopiańskiej, kiedy ostro ruszyliśmy ku granicy, wnętrze samochodu ochłodziło się.

Ada drzemała blada i milcząca, musiała mieć potężnego kaca. Cyprek nastawił cicho muzykę z radia. Czytałam Patrykowi książeczki, żeby nie przeszkadzał Adzie.

87

Na przejściu granicznym w Chyżnem nie było kolejki. Odprawili nas szybko i już po kilku minutach byliśmy na terenie Słowacji. Kątem oka dostrzegłam na boku rozbebe-szony polonez, z którego celnik wyrzucał błyszczące sukienki. Młody brodac, właściciel samochodu, stał obok z żalną miną.

- Po co mu tyle babskich łachów? - zdziwił się Cyprek.
- Jak to, po co? Dla szmalu. - Ada westchnęła i potarła bolącą głowę.
- A co to „szmal”, mamó? - spytał zaraz Patryk.
- No widzisz, on wszystko chwyta w mig - rozżłościł się Cyprek.
- Ojej, też problem. Niech się wcześniej uczy tego brzydkiego świata. - Wzruszyła ramionami i jęknęła: - Ależ mnie łupie w głowie! Chryste!
- Trzeba było wczoraj nie... - zaczął Cyprek, ale przerwała mu szybko.
- A tego niech się nie uczy, jeszcze ma czas.

Nie wiedziałam, że Słowacja jest takim malowniczym i górzystym krajem.

Pędziliśmy drogą przez Dolny Kubin i Bańską Bystricę. Zaczynaliśmy być porządnie głodni. Dawno już zjedliśmy zrobione przeze mnie kanapki, wypiliśmy kawę z termosu i dwie duże butelki soku. Ale żal nam było czasu na postój obiadowy. Postanowiliśmy kupić suchy prowiant i napoje w najbliższym mieście i pędzić ku granicy bez zatrzymywania się.

Tak zrobiliśmy. Patryk zasnął zmęczony upałem i monotonią jazdy. Ja też drzemałam. Przespałam przejście graniczne i obudziłam się na autostradzie. Droga przez Węgry wydawała mi się płaska i jednostajnie nudna.

Było już ciemno, kiedy ocknęłam się z kolejnej drzemki. Kolorowe światła na desce rozdzielczej połyskiwały tajemniczo. Z głośnika rozlegał się cichy, miękki głos Elvise Presle-ya. Czarna powierzchnia szosy uciekała w smudze naszych reflektorów. Było coś dziwnego w tym pędzie ku niewidocznemu celowi, w wyizolowaniu, w zamknięciu. Chwilę chłonęłam bez ruchu ten tajemniczy nastrój. I nagle usłyszałam cichy skarżący się głos Ady.

- Cyprek, czy to się da jeszcze uratować?

88

Wstrzymałam oddech.

- Wiesz, zastanawiam się, czy dostaniemy pokoje w hotelu Gellerta? Należy nam się trochę komfortu - mówił spokojnie, jakby nie usłyszał pytania i zawartej w nim rozpacz.
- Nienawidziłam go w tym momencie. Dlaczego ją tak traktuje? Co się z nimi dzieje?
- Czy ci z tyłu śpią? - spytał po chwili.
- Uhm... - mruknęła.
- Fajna z niej dziewczyna, prawda? Specjalnie ją zabrałaś...
- Lubi Patryka, to najważniejsze - wykręciła się od odpowiedzi. - Boże! I pomyśleć, że tak niedawno byłam taka sama. Pełna oczekiwania, co przyniesie życie, radosna... Jak to się stało? Dlaczego wszystko minęło tak szybko? - Zaczęła płakać.
- Uspokój się. Nie mogę słuchać, jak płaczesz. Proszę cię, Ado. Jestem z tobą. I będę...
- O Boże, jak ja cię nienawidzę!
- To nieprawda, kochanie. Jesteś zmęczona, rozdrażniona i niepotrzebnie wczoraj tyle piłaś.
- Tak, masz rację. Jak zwykle. Masz cholerną rację! - krzyknęła.
- Ciicho! Obudzisz ich.
- Mama! Jestem głodny! - zawołał Patryk.
- No i masz - westchnął Cyprek.

- I ja też. - Ziewnęłam ostentacyjnie.
- No a ty, kochanie? - Cyprek nachylił się ku Adzie i położył jej uspokajająco dłoń na ramieniu.

- Nie mam apetytu. Ale mam dla was czekoladę z orzechami.

- Ja chcę dużo! - Patryk wyciągnął ręce.

- Jesteś taki nieopanowany, synku. Po tatusiu. - Ada podała mu pół tabliczki.

- O tak, na pewno - przytaknął Cyprek i zaśmiał się dziwnie.

Wjeżdżaliśmy w przedmieścia Budapesztu: wąskie ulice z brzydkimi, ciężkimi kamienicami, bruk pełen wybojów. Ale zaraz skręciliśmy w piękną szeroką aleję, a potem pomknęliśmy mostem do centrum.

89

Zatrzymaliśmy się przed dużym, efektownie oświetlonym budynkiem. Hotel Gellert - odczytałam neonowy napis. Z tarasu dobiegały dźwięki muzyki. Przy stolikach spostrzegłam eleganckie wydekoltowane panie i panów w garniturach.

- Pięknie to wygląda. Jak na filmie - zachwyciłam się.

- A więc mamy gest - mruknęła Ada, otwierając drzwiczki samochodu. - Ciekawe, czy będą miejsca?

- Dla mnie coś znajdą. Zaczekajcie. - Cyprek założył marynarkę i poprawił włosy. Zniknął w oświetlonych drzwiach.

- Nie chce mi się ruszać. Najchętniej bym tu zasnęła - odezwała się Ada. - Ale jestem zmęczona! O Boże! Tylko wykapać się i spać. Spać!

- Ja też. A Patryk już śpi. Ślicznie tu pachnie powietrze, prawda? Inaczej niż u nas.

- Tak, czuje się ciepłe południe.

Rozmawiałyśmy leniwie, o niczym, ale było jakoś dziwnie. Coś działo się z nimi, z Adą i Cyprkiem. A ja nie wiedziałam, co. Nie rozumiałam. Przeczuwałam nieszczęście, czułam to szczególnie wyraźnie teraz, na tle czardasza, w tym obcym eleganckim miejscu. Może powinnam zapytać Adę? Tylko... czy mam prawo wtrącać się do jej życia?

Z drzwi wybiegł chłopiec w czerwonej liberii i małym kepi na głowie. Za nim wyszedł Cyprek. Wypakowali bagaże. Cyprek wziął śpiącego Patryka na ręce. Ada zamknęła samochód. Uginający się pod ciężarem walizek boy poprowadził nas do windy. Wyściełana miękką materią, duża, z kryształowym lustrem i szerokimi ławami, przypominała luksusową poczekalnię. Zatrzymała się na pierwszym piętrze.

- Wziąłem apartament. - Cyprek przepuścił nas w drzwiach.

Zastanawiałam się, co to jest apartament. I już po chwili wiedziałam: salon, dywany, fotele, kanapy, kolorowy telewizor, dwie sypialnie, łazienka. Kwiaty.

Duże lustro. Obrazy w złoconych ramach. Luksus. Bomba!

Cyprek położył śpiącego Patryka na kanapie i dał napiwek boyowi. Ada zniknęła w łazience. Podeszłam do okna i zastygłam oczarowana widokiem.

W czarnej wstędze Dunaju odbijały się światła nabrzeży. Dalej wznosiły się dwa jasno oświetlone mosty.

90

- To Szabadsag, czyli Most Wolności, odbudowany jako pierwszy po wojnie. A ten w lewo to Erzsébet, czyli most Elżbiety, najpiękniejszy w Budapeszcie. - Cyprek otoczył mnie ramieniem. Czułam jego oddech na szyi. I bliskość jego ciała. Było mi dobrze, mimo zmęczenia.

- Tak tu pięknie! - westchnęłam.

Poczułam usta Cyprka na szyi. Czy to możliwe, żeby on?

- Hej! Wy tam! Nie przeszkadzam? - krzyknęła ostro, rozpaczliwie Ada, aż Patryk

obudził się i zaczął płakać.

- Uspokój się, synku. - Cyprek natychmiast był przy nim. Ada znów pobiegła do łazienki. Była zielona. Chyba wymiotowała. Co się z nią dzieje?

- Położę cię spać, Patryku. Pomóż mi, Lino - zwrócił się do mnie, nie zmieszany sytuacją.

- Przepraszam, ja nie chciałam zdenerwować Ady - tłumaczyłam się. - Może trzeba jej pomóc? Chyba źle się czuje.

- Daj spokój, ma swoje humory. Trzeba dać jej czas na powrót do formy. Jest zmęczona podróżą, no i wczorajszym pijaństwem. Wiesz co, Lino, najlepiej będzie, jak pójdziemy spać. Do jutra wszystko będzie dobrze. Dobranoc. - Wyszedł, starannie zamykając drzwi.

Byłam głodna, ale wstydziłam się upomnieć o kolację. Na szczęście znalazłam kawałek orzechowej czekolady. Położyłam się w wygodnym łóżku, na atłasach i koronkach. W głowie kręciło mi się od długiej jazdy samochodem.

Zasnęłam natychmiast. Kiedy obudziłam się, przez długą chwilę nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie jestem? Bładoróżowe, prześwietlone słońcem zasłony wydymał lekki powiew wiatru. Było ciepło. Wyciągnęłam rękę po zegarek. Siódma. No, to idę się wykapać.

Pod drzwiami łazienki przystanęłam nagle. Usłyszałam płacz. To Ada! Dlaczego, na litość boską? Dlaczego ktoś taki wspaniały jak Ada płacze wczesnym rankiem w wytwornej różowej łazience hotelu Gellert w Budapeszcie?

Przecież nie dlatego, że Cyprek i ja staliśmy wczoraj blisko siebie przy oknie.

Nie! Niemożliwe. Ale muszę uważać, aby już nigdy nie być tak blisko Cyprka. Nie chcę jej sprawiać przykrości. Wycofałam się na palcach do sypialni. Otworzyłam drzwi balkonowe. Wpadło świeże, pachnące

91

wilgocią rzeki powietrze. Mgła unosiła się nad wodą. Środkiem nurtu sunął biały statek spacerowy.

Jaki spokój! Jak ładnie! Wspomnienie Ady, płaczącej w łazience, było dysonansem tego ranka. Co mam zrobić? Muszę udawać, że nic nie słyszałam, nic nie widziałam.

To nie moja sprawa. Ale boję się. Boże! Spraw, aby to nie było nic złego.

Starłam się uspokoić myśli. Pewnie pokłócili się z Cyprkiem. Albo źle się czuje po tym krakowskim pijaństwie. Patryk otworzył oczy i zaraz zarzucił mnie pytaniami:

- Czy to miasto jest duże? Gdzie dziś pójdziemy? Czy wiesz, jak się nazywa rzeka?

Odpowiadałam mu, ale cały czas myślałam o Adzie.

Kiedy spotkaliśmy się wszyscy przy śniadaniu, była ożywiona. Ślicznie i młodo wyglądała w spodniach, jasnej bluzce, z przepaską we włosach. Jadła mało.

Prowadziła miłą rozmowę z mężem i synkiem, jakby nic się nie stało. Spoglądała na mnie z promiennym uśmiechem, a ja... ja czułam się głupio. Jakbym była winna i jakbym uzyskała przebaczenie.

Cyprek układał program dnia:

- Mamy tylko godzinę na Budapeszt. Przykro mi, ale jeśli jutro wieczorem mamy być na miejscu, w Rovinju, to nie możemy zatrzymać się tu dłużej.

- A ja myślałam, że pokażę Linie i Patrykowi Wyspę Małgorzaty - wyznała Ada.

- Co to jest „Wyspa Małgorzaty”? - spytał Patryk.

- Baseny kąpielowe ze sztuczną falą i ciepłą wodą, park i wspaniałe lody w restauracji Grand Hotelu.

- Niestety, nie mamy czasu - Cyprek był nieubłagany.

- Nasz przyjaciel Duśan czeka na nas jutro. A następnego dnia rusza na swój urlop do Włoch, wiesz przecież. Nie możemy się spóźnić.

- No, to lepiej jedźmy od razu - przerwała mu Ada. Była zła.

- Ale mogę was zabrać na lody. Chcecie? Na pociechę.

- Cyprek uśmiechnął się. - Co ty na to, Lino?

- Wybieram to, co większość.

- Ja chcę na lody pistacjowe! - zawołał Patryk.

92

Wyruszyliśmy natychmiast. W małej kawiarence zjedliśmy pyszne lody i już po godzinie siedzieliśmy w samochodzie. Pędziliśmy ku granicy.

Droga wiodła wzdłuż jeziora Balaton. Śmieszne to węgierskie morze - długie i tak szczelnie obudowane domami, że z drogi niewiele widać, tylko czasem błysnie to niebieskość wody, to biel żagla...

Po kilku godzinach jazdy znaleźliśmy się na granicy. Odprawa celna była sprawna, kolejka niewielka.

Równinne tereny Słowenii początkowo przypominały płaszczyzny Węgier, ale już wkrótce pojawiły się porośnięte lasem góry. Droga wspinała się serpentyną wyżej i wyżej, pozostawiając w dolinie małe miasteczka, czerwone dachy domów i wieże kościołów.

- Jak tu spokojnie! Przyznam, że bałam się jakichś śladów wojny - odezwała się Ada.

- Kochanie, wojna była wiele kilometrów stąd. Ale myślę, że ludzie tutaj boją się jej, choć na zewnątrz wszystko wydaje się takie jak dawniej... Jechałem tędy wiele lat temu na skuterze, z małą przyczepą, w której miałem namiot, śpiwór i całe kawalerskie gospodarstwo - Cyprek wspominał z nutą rozrzewnienia w głosie.

- Sam wybrałeś się w taką podróż? - spytałam zaciekawiona.

- Miał jechać kolega ze studiów, ale się rozmyślił w ostatniej chwili. To co było robić? Ruszyłem sam. Później, nad morzem, spotkałem znajomych z Krakowa i było bardzo fajnie.

- Słuchajcie, dosyć tych wspomnień. - Ada znów nie miała humoru. - Chciałabym wyjść, rozprostować kości.

- Ja też, ja też! - krzyczał Patryk. Zatrzymaliśmy się na małym wybetonowanym miejscu

postojowym, tuż przy szosie. Wyszliśmy z samochodu i zbliżyliśmy się do krawędzi urwistego uskoku. Ada chwyciła Patryka za rękę. Pod nami była przepaść. Nitka drogi wiła się w dół, aby po drugiej stronie doliny wspiąć się znowu.

- Ależ piękna ta Słowenia! W dole tyle zieleni i kwiatów,

93

a na horyzoncie szczyty jak w Alpach - ożywiła się na moment Ada.

- Bo to są Alpy, kochanie, Alpy Kamnickie - objaśnił Cyprek.

- Wszystko mi jedno, interesuje mnie tylko, kiedy znajdziemy jakiś przyzwoity nocleg. Nie zdążymy dziś do Ljubljany, prawda?

- Nie zdążymy, ale zatrzymamy się gdzieś po drodze. Ruszajmy, aby zdążyć przed nocą - popędzał nas Cyprek.

Po godzinie jazdy wąskimi serpentynami dotarliśmy na szczyt, oglądany z ostatniego postoju. Minęliśmy przełęcz i zatrzymaliśmy się znowu na rozległym płaskowyżu, aby popatrzeć na zachodzące słońce.

Panowała idealna cisza. Po obu stronach szosy ciągnęły się pastwiska, pokryte trawą i wrzosem. Na horyzoncie sterczały wysokie górskie olbrzymy. Widok był nostalgicznie piękny.

- Jedźmy gdzieś wreszcie na nocleg, błagam - wyrwała nas z zadumy Ada.
- Ale gdzie? Jak okiem sięgnąć, nie widać domów ani osiedli - zmartwiłam się, patrząc na ziewającego Patryka.

Był zmęczony i należał mu się odpoczynek.

- Zaraz, tu chyba coś będzie. - Cyprek przeglądał mapę. - Za jakieś dziesięć kilometrów.

Rzeczywiście, po kilku minutach zobaczyliśmy przy bocznej drodze napis „Hotel”. Dość długo jechaliśmy między wrzosami. Wydawało się, że wkoło nie ma żywego ducha. Ale nagle z lewej wyłoniło się stado białych baranów, brzękających dzwoneczkami, a za karłowatymi sosnami pojawiły się czerwone dachy.

- Chwała Bogu - westchnęła Ada.

Schludny żwirowy podjazd doprowadził nas do rozłożystej chaty, a barwne pomarańczowe krzewy w donicach wskazywały drzwi. Cyprek wyskoczył spytać o miejsca.

Patryk spał.

- Ładnie tu. I cisza, aż w uszach dzwoni. Jak się czujesz, Karolino? - spytała życzliwie Ada. - Wiem, że nie byłam dla ciebie ostatnio miła. Przepraszam, ale trochę źle się czuję. Zastanawiam się... - mówiła jakby do siebie.

94

Byłam strasznie ciekawa, co powie. Ale niestety... wrócił Cyprek.

- W porządku, są dwa ładne pokoje. Nieduże, ale czyściutkie. Zostań tu, Lino, zaraz wrócę po Patryka. Nie budź go teraz.

Zniknęli z bagażami. W budynku zapaliły się światła. Czekałam bez ruchu w gęstniejącym mroku. Co Ada chciała mi powiedzieć? Co?

Pojawił się Cyprek, wziął Patryka na ręce i zaniósł do pokoju. Położył na dużym wiejskim łóżku.

- Niech śpi. Nie budź go na kolację. A ty, zjesz coś?

- Nie, też jestem piekielnie zmęczona.

- No to spotkamy się rano.

Nie wiem, kiedy zasnęłam. Rano Patryk marudził przy ubieraniu i zeszliśmy do małej jadalni spóźnieni o dziesięć minut.

Cyprek siedział sam.

- A gdzie Ada?

- Boli ją głowa. Źle spała. Może to dlatego, że w nocy zrobiło się bardzo zimno. Czy wiesz, że temperatura spadła do zera?

- Ojej! W dzień czterdzieści, a w nocy zero! Patrz, zdaje się, że szron leży na ziemi! - mówiłam szybko, pozostawiając bez komentarza informację o Adzie. Nie chciałam, nie mogłam rozmawiać z nim na ten temat. Zwłaszcza przy Patryku.

- Wygląda na szron, rzeczywiście. Ubierz małego ciepło. W samochodzie będzie ziąb, póki się nie nagrzej. A ja zaniosę Adzie śniadanie. Myślę, że za pół godziny będziemy mogli ruszyć.

Wyjechaliśmy po godzinie, bo coś zamarzło i Cyprek porządnie się nabiedził, nim silnik zaskoczył. Siedzieliśmy w grubych kurtkach. Nasze oddechy zamieniały się w parę.

A potem jechaliśmy długo we mgle, gęstej jak mleko. Wolno, zaledwie trzydzieści kilometrów na godzinę. Droga była wąska, kręta, prawdziwie górską.

Cyprek kłął pod nosem, Ada milczała, Patryk grymasił,

95

a ja starałam się zająć go książeczkami. Dłużyła się ta paskudna droga...

Aż tu nagle, jakby ktoś rozsunał przed nami kurtynę, pojawił się zupełnie inny

świat. Mgły gdzieś zniknęły, a prze nami ciągnęły się białe wapienne skały skąpane w słońcu. To nie do wiary, ale znów był upał! Z radością rozebrałem się z kurtek.

Droga dłuższy czas biegła wśród wapiennych skał, ale, w miarę jak zjeżdżaliśmy ku morzu, pojawiało się coraz więcej płaskich terenów. Zmieniła się też roślinność, górskie iglaki zastąpiły pierzaste palmy... I oto na dole zabłysnął nagle pocztówkowy błękit. Adriatyk! Z radością pomyślałam o kąpieli. Czułam się bardzo zmęczona podróżą.

- Skręcamy w prawo, na boczną drogę - zdecydował Cyprek. - Będzie i krócej, i spokojniej.

Przewidział dobrze, bo za ledwie skręciliśmy, ruch rzeczywiście zmniejszył się. Było malowniczo, choć bez widoku na morze. Za to w okna samochodu zaglądały góry, a podczas postoju znaleźliśmy piękne krzaki jeżyn - tuż przy drodze. Miały dojrzałe owoce, soczyste i cierpkie. Wspaniale gasiły pragnienie.

Ostatni odcinek drogi był rozległą równiną. Mijaliśmy małe miasteczka, półsennie, z gapiami siedzącymi na ławkach w cieniu domów. W egzotycznie czerwonej ziemi równymi rzędami tkwiły krzewy winorośli. Wyprzedziliśmy mały, wolno jadący wiejski wóz, zaprzężony w szarego osiołka, i przeczytaliśmy na drogowskazie: „Rovinj - 2 km”.

- Cypreczku, pamiętasz, jak jechać? - Ada, poprawiając makijaż, zerknęła znad lusterka. - W lewo i jeszcze raz, i w tę uliczkę, pod górę. No, chwała Bogu, jesteśmy.

- Dojechaliśmy, mamo, naprawdę?

- Tak, synku, koniec mordęgi! - Wysiadła, poprawiła spódnicę i rozejrzała się.

- O, czekają na nas! - Machnęła ręką do dwóch mężczyzn, siedzących na tarasie białej willi, pod kolorowym parasolem.

Dobrze, że ta koszmarna podróż skończyła się wreszcie. Może Ada wypocznie i będzie znów radosna i miła jak dawniej?

Rozejrzałam się wokół. Mała uliczka, ledwie kilka domów,
96

jakieś drzewa o szarych od upału i kurzu liściach, dużo kwiatów i przepiękny rozległy widok na morze. Lśniące w słońcu, wielkie, błękitne jak na pocztówce.

- Poznajesz, kto jest na tarasie z naszym gospodarzem? - spytał Cyprek.

- Nie wiesz? Branko Marković, mój reżyser z „Lata na wyspie”. Musieliście widywać się w Łodzi. Studiował reżyserię w Polsce, nie pamiętasz? A potem odwiedziłeś mnie przecież na plenerach w Jugosławii...

- Ach, tak! No cóż, minęło sześć lat od tamtej pory. Przypominam sobie teraz, że byłaś w nim trochę zakochana.

- Idiota! - Wzruszyła ramionami i otrzepała spódnicę. Mężczyźni zeszli z tarasu i zbliżyli się do drewnianej

furtki. Ada z Cyprikiem ruszyli im na spotkanie. Przywitanie było serdeczne - z obejmowaniem, poklepywaniem po ramieniu, całowaniem.

- Zaczekaj, Patryku. - Chciałam go powstrzymać, ale wyrwał się i popędził do ojca.

Duży, gruby Duśan schwycił go i podrzucił w górę, aż rozwiła się ciemna czupryna chłopca. Cyprek spoglądał na to z rozbawieniem, ja - z niepokojem. Ada niczego nie widziała, zajęta rozmową z wysokim przystojnym Markovićem.

Głupio się czułam, bo chyba o mnie zapomnieli. Nie wiedziałam, co robić - wyjść czy czekać, aż mnie zawołają. Beznadzieja. Jakbym nie była nikomu potrzebna.

- Lino! Chodź do nas! - zawołał wreszcie Cyprek. Wysiadłam z samochodu. Gruby

Duśan gapił się na mnie,
nie zwracając uwagi na Patryka, ciągnącego go za szerokie białe spodnie,
wypchane na kolanach.

- Co masz dla mnie, wujku? - pytał mały raz po raz.

- Poczekaj, coś mam. - Podał mu długą kolorową laseczkę, pełną cukierków i
zaraz odwrócił się do mnie z wyciągniętą pulchną łapą.

- Strasie, producent filmowy, bajecznie szczęśliwy, że gości takie śliczne
panie - mówił po polsku, zabawnie kalecząc słowa.

Złożył przesadny pocałunek na mojej ręce. Miał lepkie grube wargi, ale nie był
obleśny. Raczej zabawny. Wzbudzał sympatię.

97

- Ado, któż to jest? - usłyszałam ciche pytanie z boku. To Marković był ciekaw...

- Panowie, przedstawiam wam Karolinę Zaremską, nianię naszego Patryka - Ada
dokonała prezentacji w przesadny, teatralny sposób.

Cypryk rzucił jej zdziwione spojrzenie.

Ona grała nadal piękną panią domu, której ładna pokojówka może zabrać
wielbicieli, więc trzeba jej utrzyć nosa.

Marković dość nieoczekiwanie chwycił mnie w ramiona i ucałował w oba policzki.

Przez chwilę nie mogłam złapać tchu. Uścisk był silny. Moje piersi poczuły
ciepło jego ciała. Zaskoczona patrzyłam z bliska w śmiejące się czarne oczy.

Wyglądał jak urwis, któremu udał się pyszny żart.

- Witaj! Szczęśliwy ten Patryk, że go taka niania układa do snu - mówił piękną,
nienaganną polszczyzną.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Rumieniec oblał mi twarz i szyję. Byłam zła.

Bezczelny! Na co sobie pozwala. Cypryk i Duśan śmiali się jak z dobrego żartu.

Ada była wściekła i przywołała wszystkich do porządku.

- Czy możemy wejść do domu? Stoimy tak w upale...

- Ależ proszę, proszę, naturalnie. - Duśan machał rękami zakłopotany, że całkiem
zapomniał o obowiązkach gospodarza.

W domu było chłodno i bardzo elegancko. Kamienna biała posadzka, puszysty
czerwony dywan, kominek, stojące lampy, miękkie kanapy, fotele, barek na kółkach.

Na ścianach grube gobeliny, obrazy, broń. Bogactwo.

Duśan klasnęła i bezszelestnie pojawiła się stara schludna kobieta w wiejskim
stroju - ciemnej sukni do kostek i ciemnej chustce na głowie.

- A to moja gospodyni, Jovana.

Mądre czarne oczy w suchej podłużnej twarzy spoglądały uważnie na każdego z nas.

Kobieta nie uśmiechała się, stała milcząco. Duśan mówił coś szybko po chorwacku,
Jo-vana odpowiedziała krótko, zdecydowanie i zaraz wyszła tak cicho, jak się
pojawiała.

- Obiad będzie za pół godziny, żebyście mogli trochę odpocząć - oznajmił Duśan i
zaprowadził nas na górę po schodach pokrytych puszystą czerwoną wykładziną.

98

Nasze pokoje były po tej samej stronie domu, oddzielone balkonami, z widokiem na
morze. W moim i Patryka - dwa tapczany, w większym, Cyprków, królowało szerokie
małżeńskie łóżko. I elegancko jak na dole - lampy, dywany, zasłony, obrazy.

Z radością wzięliśmy prysznic i przebraliśmy się w czyste ubrania. Patryk nie
grymasił, z zaciekawieniem oglądał nowe lokum. Wreszcie zeszliśmy na posiłek. W
pokoju z kominkiem nie było nikogo. Patryk pobiegł na taras z widokiem na morze.
Poszłam za nim.

- Kruszyńko! - Marković wstał z fotela w głębi pokoju i podszedł blisko, bardzo

blisko. Objął mnie ciasno, jak przy powitaniu. - Podobasz mi się, bardzo mi się podobasz. Czekam jutro o czwartej po południu w kawiarni „Marica” w miasteczku. - Nachylił się i delikatnie pocałował mnie w usta. - „Marica”, pamiętaj. - Odwrócił się wolno i sięgnął po napój w wysokiej kryształowej szklance. Chwilę stałam zaskoczona. Słyszałam, jak po schodach zbiegała Ada. Uciekłam na taras. Czułam na ustach smak niespodziewanego pocałunku. I o dziwo: to było zaskakująco miłe. Ale jednocześnie oburzył mnie tupet Markovića. Byłam zdenerwowana. Co on sobie wyobraża? Bezczelny typ! „Kawiarnia Marica, pamiętaj!” Akurat, możesz sobie czekać, ale nie na mnie.

Mały wyglądał przez okno drewnianej balustrady i pluł raz po raz na grządki czerwonych kwiatów. Z ulgą przyjął, że był zajęty, potrzebowałam czasu na uspokojenie się. Spoglądałam na połyskliwe morze, na widoczne z lewej czerwone dachy miasteczka, na porośniętą drzewami skałę.

- Jestem bardzo głodny! - Patryk, podskakując na jednej nodze, zbliżył się do drzwi pokoju.

W głębi zobaczyłam ciemne sylwetki Ady i Markovića. Obejmował ją? Całował? Gładził po policzku? Rany boskie, czy on musi całować każdą kobietę?

Patryk był coraz bliżej. Nie powinien tego zobaczyć.

- Zaczekaj! - Chwyliłam go i zakręciłam, aż nogi śmigły mu w powietrzu.

Uwielbiał tę zabawę. Śmiał się głośno, a kiedy go postawiłam, nie mógł utrzymać równowagi. Podtrzymałam go

99

i oceniłam sytuację: Ada siedziała na kanapie, Marković w fotelu. Pojawili się też Cyprek i Duśan.

- Zapraszam do stołu. - Duśan wysunął głowę na taras i popatrzył na mnie długo, z upodobaniem...

Stół stał pośrodku jadalni. Nakryty czerwonym ludowym obrusem, zastawiony porcelaną i kryształowymi kielichami, przybrany kwiatami.

Jovana podała wazę z zupą.

- To rybna ostra zupa - ostrzegł Duśan. - Czy mały może to jeść? - niepokoił się.

Ja uważałam, że nie. Ada, że nic mu nie będzie. Cyprek jak zwykle znalazł kompromis - poprosił o dolanie mleka do talerza chłopca. Patryk nie zwracał uwagi na ten spór, był szczęśliwy, bo dostał wodę z bąbelkami do kryształowego kielicha. My piliśmy wytrawne białe wino. Było cierpkie i wcale mi nie smakowało. Na drugie danie jedliśmy mięso w pikantnym czerwonym sosie i faszerywaną paprykę, do tego cienkie kluski. I czerwone wino. Jeszcze bardziej cierpkie niż białe.

Wolałam wodę mineralną, tak jak Patryk.

Rozmowa toczyła się wokół planów filmowych i teatralnych Ady i każdego z panów. Milczałam. Zajęłam się gorliwie Patrykiem, ale czułam krzyżujące się spojrzenia mężczyzn. Oczywiście, udawałam, że niczego nie dostrzegam.

Ada z ożywieniem wspominała jakieś odległe plenery w Jugosławii. Marković słuchał nieuważnie, coraz to spoglądając na mnie wesołymi oczami.

Duśan z Cyprikiem omawiali sposoby prowadzenia aktora na planie filmowym i ostro sprzecznali się. Cyprek okazał się zwolennikiem żelaznej dyscypliny i rządów reżysera, Duśan uważał, że najlepsze efekty osiąga się wtedy, kiedy aktor ma swobodę twórczą. Wydawali się całkowicie pochłonięci sporem, ale raz po raz spoglądali ku mnie, jakby chcieli wciągnąć mnie w dyskusję, aby znaleźć potwierdzenie swoich racji. Adę to wyraźnie denerwowało, obracała się ku mnie i patrzyła złym okiem. A ja? Nadal zajmowałam się Patrykiem, choć bawiła mnie ta

gra przy stole. Śmiać mi się chciało. Czy naprawdę nos może aż tak odmienić życie?

- Wypijmy kawę na tarasie - zaproponował Duśan.

100

Wszyscy podnieśli się, tylko Patryk pozostał na krześle, ziewał i pocierał oczy.

- Położę go spać - zwróciłam się do Ady.

Kiwnęła głową z zadowoleniem. Nareszcie się mnie pozbędzie, pomyślałam z ironią.

- Nie będziesz pić kawy? - zdziwił się Duśan. - Może to i lepiej. Bez dzieci będziemy mogli swobodnie porozmawiać o polityce.

No i bardzo dobrze. Lekko urażona tym, że traktował mnie jak dziecko, zabrałam Patryka na górę.

Wolno wspinałam się po schodach. Czułam ich spojrzenia. To było bardzo, bardzo miłe...

Dziś rano dostałam list od Violi. Pisała, że ojciec już za kilka dni wyjeżdża, że naprawdę bardzo się zmienił. Nigdy nie sądziła, że może być taki fajny. A mama to tak się cieszy, że aż wyładniała. I że wszyscy jeszcze ciągle wypytują o mnie, o mój nos, moją podróż i szkołę teatralną. I że jest dumna z takiej siostry (w tym momencie o mało się nie popłakałam). A na koniec dopisała: A ten Darek, co wiesz, jest głupi - wszystko nieaktualne. Dobrze, że ciebie posłuchałam. Mam teraz nowego chłopaka, Sebastiana. Przyjechał z Wrocławia do naszych sąsiadów na wakacje. Studiuje prawo. Jest fantastyczny! Mocno Cię całuję. Viola.

- Lina! Linaaa! Chodźże wreszcie! - nawoływała zniecierpliwiona Ada.

- Już! Już! - Pospiesznie schowałam list.

Chwyciłam kurtkę Patryka, koszyk z kanapkami i napojami. Spojrzałam na pokój, czy nie zostawiłam bałaganu. Nie chciałam sprawiać kłopotu starej Jovanie. Rzut oka na morze, myśl „znowu będzie upał” i już biegłam po schodach.

Ada w białych spodniach, żółtej bluzce i słomkowym kapeluszu czekała na dole. Mój Boże, jak ona zmizerniała przez te dwa tygodnie! Może ciemna opalenizna nie służyła jej urodzie? A może to dlatego, że ciągle była zdenerwowana i wściekała się na wszystkich: Patryka, Cyprka, mnie. Wszystkich, oprócz Branka Markovića. Nie rozumiałam, co ona widziała w tym facecie. To prawda,

102

że przystojny, ale taki bezczelny! Bez przerwy siedział nam na głowie. Od wyjazdu Duśana do Włoch, zjawiał się co rano, pełen pomysłów i propozycji. Razem z Adą i Cyprkiem planował wycieczki, plaże, kąpiele, obiady w domu, wypadki na kolacje do restauracji. Oczywiście, nie chodziłam z nimi do knajp, jadałam w domu z Patrykiem. Lubiłam kuchnię Jo-vany. I starałam się unikać bezczelnego Markovića. Dziwiłam się, że Cyprk go tolerował. Przecież ten typ wyraźnie podrywał Adę! Ale jedynie on wprawiał ją w dobry humor. Coś się z nią działo. Stała się rozdrażniona, złośliwa i opryskliwa. Czasem miałam już tego serdecznie dość i przeklinałam dzień, w którym zgodziłam się wyjechać jako niania Patryka... Spojrzałam na ciemne okulary przesłaniające jej oczy. Dlaczego tak bardzo się zmieniła?

- Zabrałaś kanapki dla Patryka? - warknęła.

- Zabrałam.

- Oczywiście, ty byś o czymś zapomniała.

No tak, znowu źle. Miałam łzy w oczach. Gdybym zapomniała o jedzeniu dla małego, też byłoby źle. Doprawdy, to przekracza granice wytrzymałości.

Włożyłam do bagażnika koszyk i kurtkę Patryka. Cyprek uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo. „Nie przejmuj się” - powtarzał mi często.

Zatrzasnęłam klapę i usiadłam z tyłu obok Patryka.

- Coś nowego. Idzie tu Branko - zakomunikował Cyprek.

- Hej! A może dalibyście mi dzisiaj towarzystwo? - Schylił się do okna. - Czy mała mogłaby jechać ze mną?

Bezczelny! Mała, też coś. Ada patrzyła ostentacyjnie na morze.

- Mnie się ten pomysł podoba - przytaknął Cyprek.

-A tobie, Adusiu?

- A co mnie to obchodzi! Róbcie sobie, co chcecie! - Wzruszyła ramionami.

Widziałam, że była zła. Nie wiedziałam, co zrobić. Zgodzić się czy nie.

- Jedź z nim, Lino - namawiał Cyprek.

Branko odszedł do swego samochodu. Czekał. Chwilę

103

zastanawiałam się. A może oni chcą побыć trochę razem? Ada, Cyprek, Patryk. Choć raz beze mnie?

- Dobrze! - skapitulowałam.

Podeszłam do porsche. Branko zerwał się od kierownicy i zgięty w teatralnym ukłonie czekał, aż wsiądę.

- Księżniczko, proszę. - Zamknął drzwiczki samochodu. Błazen! Żałosny błazen.

Ruszyliśmy z piskiem opon. Ale się popisuje, pomyślałam z niechęcią.

Wyjechaliśmy na szosę. Wiatr wpadał przez uchylone okno, rozsypywał mi włosy. Jak miło, chłodno.

- No, co tak milczysz, moja śliczna? Zapal mi papierosa

- poprosił.

- Jak to? - Zaskoczył mnie.

- Zwyczajnie. Weź marlboro z paczki, włóż do buzi, zapal

- tu jest zapalniczka - i daj mi.

Poprosił tak jakoś... sympatycznie, że bez wahania podałam żarzącego się papierosa.

- Dziękuję. - Ujął moją rękę i pocałował, patrząc cały czas przed siebie, na szosę. Zaczerwieniłam się. - Uwważaj, teraz z lewej będzie śliczny fiord. Chcesz się zatrzymać, żeby popatrzeć?

- Nie, dziękuję. Dokąd dziś jedziemy?

- Do Poreća. To stara rzymska kolonia...

- Niech pan sobie daruje ten wykład. To mnie nie interesuje - warknęłam.

- Co ci się stało? - spytał serdecznie. Zawstydziałam się.

- Nic się nie stało. Tylko marzę o ciszy. O ciszy, rozumie pan? Żeby nikt niczego ode mnie nie chciał, żeby mnie o nic nie pytał, żebym nie musiała odpowiadać na głupie pytania!

- wykrzyczałam cały żal do Ady za niemiły nastrój, całą gorycz za zepsute wakacje i... zamilkłam.

O Boże! Zwariowałam chyba. I po co mu to powiedziałam?

- Biedna kruszynka! Jesteś po prostu przepracowana. Patryk to miłe dziecko, ale zamęcza człowieka pytaniami. A ty nie masz chwili czasu dla siebie. Nasza kochana Ada to raczej dziwna matka, prawda? Powiem ci, byłem zaskoczony, że zdecydowała się na dziecko.

104

Milczałam. Nie chciałam z nim mówić o Adzie, o jej wadach i złych humorach.

- Biedne przemęczone maleństwo. - Poglądził mnie po

ręce.

Zamknęłam oczy. Czułam, że jeszcze chwila, a rozplącę się głośno.

- Zastanawiałem się właśnie, dlaczego mnie tak wytrwale unikasz? Dlaczego nie przyszedłeś wtedy do „Maricy”? Czekałem całe pół godziny. I nawet się na ciebie obraziłem. Pomyślałem, cholera, taka smarkula wystawia mnie, Mar-kovića. To mi się jeszcze nie zdarzyło. Męska próżność, rozumiesz? Ale wiesz co, ciągle mi się podobasz i myślę, że umówimy się na kolację i tańce. Należy ci się jakiś miły wieczór, choć jeden w czasie tego niby-urlopu. No to jak, zgadzasz się?

- Zgadzam.

- Bardzo dobrze. Z przyjemnością obserwuję cię, jak ładnie radzisz sobie z Patrykiem. Słuchaj, czy mogłabyś mi mówić po imieniu? - Wyciągnął rękę. - Branko.

- Karolina. - Podałam mu swoją. Pocałował wewnątrz mojej dłoni i było to bardzo miłe. Bardzo.

- Nie martw się. Obgadamy wszystko z Cyprkiem, żeby ci dał wolny wieczór. Ale na razie cicho, sza. - Uśmiechnął się porozumiewawczo. - Tajemnica. A teraz patrz, mamy już Poreć.

- A tamci?

- Już są!

- Lina! Lina! - wołał Patryk.

- No i jak ci się jechało z Brankiem? - spytała kąśliwie Ada.

- Normalnie. - Wzruszyłam ramionami, ale miałam ochotę być bardziej niegrzeczna i powiedzieć: A co się to obchodzi. Powstrzymałam się i uśmiechnęłam na myśl o tańcach. Tajemnica!

- Chodźcie. Pokażę wam bazylikę świętego Eufrozjia. - Branko poprowadził nas wąską uliczką wybrukowaną kamienną kostką.

- Wiecie, że Poreć ma układ urbanistyczny jeszcze z czasów rzymskich? A bazylika to najcenniejszy zabytek

105

sztuki bizantyjskiej w Europie - zniżył głos, bo właśnie weszliśmy za grupą niemieckich turystów na czworokątny dziedziniec.

Grube marmurowe kolumny, kamienne płyty posadzki wyszlifowane przez wieki do białości. W bazylice, jak we wszystkich prawosławnych świątyniach, było cicho, tylko przy ołtarzu paliły się świece. Kiedy oczy przywykły do mroku, odkryłam piękno ołtarza z figurą świętego Eufrozjia ozdobioną masą perłową i szlachetnymi kamieniami.

Uklękliśmy rozproszeni w ławkach i chłoniliśmy w ciszy błogi urok świątyni. Ada ukryła twarz w dłoniach i długie minuty siedziała bez ruchu, z pochyloną głową, samotna, w ławce przede mną. Mój Boże! Ona jest nieszczęśliwa. Ale dlaczego? Dlaczego?

Bolała mnie myśl o tym. Jak bardzo zmieniła się ta piękna, pełna radości kobieta od czasu, kiedy ją poznałam! Ogarnął mnie smutek i strach. O Boże! O święty biskupie Eufrozjaju, proszę cię, pomóżcie Adzie. Błagam, pomóżcie! I proszę, aby moja mama była szczęśliwa i aby ojciec wytrwał bez alkoholu, i aby wyjechał na kontrakt, i aby Viola spoważniała, i żebyśmy wszyscy byli szczęśliwi.

Patryk znudzony bezruchem pociągnął mnie za rękę w kierunku wyjścia na dziedziniec. Pod arkadami było chłodno, ale w środku atrium dopadł nas żar. Ciężkie słońce odgraniczone jak dobro i zło, pomyślałam.

- Goń mnie! - Patryk przebiegł na drugą stronę dziedzińca.

- To jest kościół, tu nie wolno biegać ani hałasować - skarciłam go, chwytając za rękę.

- A ja będę! - Popatrzył na mnie lśnącymi przekorą, śmiejącymi się oczami.

- No, to nie dostaniesz za karę lodów pistacjowych - postraszyłam i w tym momencie olśniło mnie - on ma oczy Branka!

Boże! Co za głupie myśli przychodzą mi do głowy. I to tu, w świątyni.

Przeżegnałam się. Usłyszałam cichy śmiech.

- Modlisz się do kolumny bizantyjskiej? Ty poganko!

Obejrzałam się. Za nami stał Cyprek. Ponad jego ramieniem dostrzegłam Adę i Branka, wychodzących z ciemnego wnętrza. Boże! Czy oni naprawdę?

106

Patryk pociągnął Cyprka za spodnie:

- Tatusiu, czy pójdziemy na lody?

- Zaraz pójdziemy, synku. - Potargał mu czuprynę. Mały przebiegł słoneczny kwadrat i stanął przy tamtych.

- Idziemy na lody! - krzyknął do nich. Wyglądali tak pięknie we trójkę!

- Ada sprawia świetne wrażenie w tym słońcu, prawda? - Cyprek westchnął. - Ale wiesz, martwię się o nią- Żle śpi, nie ma apetytu, chudnie. Dostała wiadomość, że brakuje pieniędzy na „Ogniem i mieczem” i zadrecza się, że nie zagra Heleny. Mówi, że czas to jej wróg, że po operacji nie ma już takiej kondycji jak kiedyś, że brzydnie. Ja wiem, że jest teraz dla ciebie niemiła. Wybacz jej, proszę. - Pocałował mnie w rękę.

- Och, ja - jękałam się - chciałam z tobą o tym wszystkim porozmawiać, bo boję się, że...

- Prosisz małą o coś? - usłyszałam za plecami ironiczny głos Ady. - Bo tylko wtedy całujesz kobiety w rękę.

- Jak dobrze mnie znasz, kochanie. Prosiłem, żeby zabrała Patryka z tego słońca. Chcę wam zafundować lody.

- A nie, to ja zapraszam - zaprotestował Branko. - Pokażę wam kawiarenkę pod palmami.

Ruszyliśmy szeroką nadmorską promenadą. Obok na wodzie kołysały się jachty i kutry.

Ludzie siedzieli na ławeczkach pod palmami. Czuło się kojący spokój południa. Patryk pociągnął mnie do stolika brodatego artysty, który wystawił na sprzedaż kolorowe akwarele. Brodacz zagadał coś do nas. Nie zrozumiałam.

- Germani? - Popatrzył na nas uważnie, taksująco. Pokręciłam głową.

- Italiani? - zgadywał uśmiechając się.

- Polonia.

- A, Polonia. Wa-le-sa - sylabizował, zabawnie się wykrzywiając. Chwilę pomyślał i napisał na karteczce: „2000 dinarów”.

- Cypreczku, kup mi coś tutaj na pamiątkę. Patrz, jakie to ładne! - prosiła Ada, ciągnąc go do akwarel.

- Kiedy wiesz, kochanie, nie zachwykam się.

107

- Podoba ci się, naprawdę? - Branko wyjmował portfel.

- Nadzwyczajnie. Tyle tu z uroku tego miejsca i tej chwili. To takie ważne, zatrzymać czas. Choć na moment - powiedziała żałośnie.

- No, to proszę. Którą chcesz?

- Och, nie!

- Dlaczego nie? Chciałaś mieć pamiątkę, prawda?
- Chciałam, ale... od Cyprka.
- Daj spokój! Weź i długo wspominaj dzień i chwilę, kiedy byliśmy młodzi i szczęśliwi.
- Młodzi i szczęśliwi - powtórzyła Ada. Przez chwilę miałam wrażenie, że się rozplacze. Wybrała akwarelę z łodzią na pierwszym planie i pocałowała Branka w policzek.
- Dziękuję ci, mój drogi.
Cyprk był wściekły. Na szczęście Patryk pociągnął go do małej kawiarenki pod palmami:
- O, tam są lody, tato!
Usiedliśmy przy białym stoliku i przez tę chwilę, kiedy trwało zamieszanie z wybieraniem napojów i lodów, nasze nastroje wróciły do normy.
Popatrzyłam ukradkiem na Adę, znów radosną i piękną. I pomyślałam, że zachowuje się dziwnie: raz jest bardzo ożywiona, raz przygnębiona. A może... a może ona jest narkomanką?
- Jak myślicie, dlaczego ten artysta sprzedał nam akwarelę taniej? - zapytała Ada.
- Bo my, Słowianie z południa, lubimy Polaków - odparł z uśmiechem Branko.
- Wiecie co, mam pomysł, wynajmiemy łódkę, popłyniemy na wyspę i zjemy tam obiad. Co wy na to? - Klasnęła w ręce Ada.
- Płyniemy - przytaknął Cyprk.
- Ja chcę na wyspę! - krzyknął Patryk.
- Lina, a ty? Nic nie mówisz. Zamyśliłaś się? - Ada spojrzała na mnie ze złością.
- Ja... tak, przepraszam, ja tak jak większość.
- Nie bądź taka łagodna, bo cię zjedzą. Już widzę, jak niektórym ślinka idzie do ust. - Popatrzyła najpierw na Branka, potem na Cyprka.
108
- Mamo, mam, ja chcę na wyspę! - dopominał się Patryk i to rozładowało napięcie. Wyszliśmy z kawiarni i zaraz znaleźliśmy przy nabrzeżu łódź z przewoźnikiem. Branko dobił targu, więc usadowiliśmy się na wąskich ławkach. Stary właściciel zapuścił motor i pomknęliśmy w kierunku wyspy widocznej na horyzoncie. Milczeliśmy, podziwiając z oddali panoramę miasteczka. I nagle... stary zaczął śpiewać. Branko dołączył i popłynęła rozlewna ludowa pieśń.
Bardzo to było ładne i melodyjne, ale nie przypominało języka chorwackiego. Stary sprawnie dobił do małej przystani i wąską ścieżką ruszyliśmy w głąb wyspy do restauracji „Dirka”. Wielkie okna z widokiem na morze były tłem dla ładnie nakrytego stołu, dobrych potraw, wina i lekkiej miłej rozmowy, w której wszyscy unikaliśmy przykrych tematów.
Wróciliśmy do miasteczka o zmierzchu, odprężeni i zadowoleni.
- Jedziesz ze mną? - spytał cicho Branko. Kiwnęłam głową i wsiałam do porsche. Ruszyliśmy natychmiast.
- Do zobaczenia! - krzyknął Branko przez otwarte okno.
Mignęła mi zaskoczona twarz Ady i już byliśmy na szosie.
- Świetnie było, prawda? - Branko zaśmiał się cicho. Nie wiedziałam, czy mówi o całej wycieczce, czy o naszym błyskawicznym odjeździe, przypominającym ucieczkę. Miałam wyrzuty sumienia, ale uspokajałam się myśląc, że Branko prosił ich o moje

towarzystwo na cały dzień.

- Zapal mi papierosa, kruszynko - powiedział miękko. Ale Ada miała głupią minę! Uśmiechnęłam się zadowolona ze splatanego figla.

- Dlaczego się uśmiechasz?

- A ty to widzisz?

- Dobry kierowca widzi wszystko. No więc, dlaczego?

- Och, z radości. - Podałam mu papierosa.

- Z radości? Niewiele ci trzeba, kruszynko. A lubisz oglądać zachód słońca?

109

- Bardzo.

- No, to dobrze.

Skręcił w wąską boczną drogę, która wkrótce zaczęła się wspinać między kolczastymi krzewami, wciąż wyżej i wyżej. Wreszcie stanęliśmy na małej polanie i dalej ruszyliśmy pieszo. Wdrapaliśmy się lekko zasapani aż na płaski szczyt, porośnięty wrzosami. Na tle morza, w dali, widniał kontur wyspy, a za nią chyliło się ku zachodowi wielkie ogniste słońce.

W milczeniu podziwialiśmy świat. Ognisty krąg powoli obniżał się i pogrążał w morzu. Kiedy zniknął, staliśmy nadal bez słowa, jak urzeczeni. A potem... Branko pochylił się, objął mnie i pocałował. To było wspaniałe! Tak wspaniałe, że... rozplakałam się. Ze wstydu, z pragnienia ukrycia łez, bez słowa zaczęłam zbiegać ścieżką do samochodu.

Boże! jaka ze mnie wariatka! Co on sobie o mnie pomyśli?

Zadyszany pojawił się po chwili.

- Co się stało, kruszynko?

- Przepraszam, ale nagle pomyślałam, że jest już późno i że musimy szybko wracać, bo Patryk... rozumiesz, mam obowiązki - jękałam się.

- Tak, rozumiem. - Pokiwał głową.

Ruszyliśmy natychmiast. Branko palił papierosa zamyślony, daleki. Czemu milczał?

Nie wiedziałam, co powiedzieć... Boże! Jaka jestem głupia!

Stanęliśmy w pobliżu domu Dušana. W małej uliczce paliły się stylowe latarnie.

Koniec! Nie zaprosi mnie, pomyślałam. Ale on bez słowa objął mnie i długo, długo całował.

- Jesteś niesamowita, kruszynko. - Odgarnął mi kosmyk włosów z czoła. -

Niesamowita... Pamiętasz, obiecałaś mi tańce. - Zaśmiał się, a ja z ulgą przytaknęłam. - Więc jutro! Do widzenia!

Cmoknęłam go w policzek i wysiadłam. A potem stałam i patrzyłam, jak znikają małe czerwone światełka samochodu. Tak bardzo chciałam być teraz razem z nim.

Razem, razem. Boże mój! Czy zakochałam się w Branku?

Ruszyłam wolno w stronę furtki, starając się ułożyć wyraz twarzy. Co im powiem?

Prawdę, Lino. Mów prawdę.

110

Na dole było ciemno. Jak dobrze, może nie trzeba będzie nic tłumaczyć. Wbiegłam po schodach i cicho otworzyłam drzwi naszego pokoju. Patryk spał. Ale przy otwartym oknie siedziała Ada! Jej głowa i ramiona czerniały na tle widocznego stąd morza. W ciszy dźwięczały cykady.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Patryk śpi? - spytałam głupio. - Przepraszam. Spóźniłam się, ale Branko pokazywał mi zachód słońca.

- Wiem, na Górze Zakochanych. Piękne miejsce...

- Tak. Bardzo piękne.

- Karolino, zostaw Branka, to nie jest partner dla ciebie. Jesteś jeszcze głupim dziewczątkiem, nie przyzwyczajonym do urody. Branko bardzo lubi młode dziewczyny. Ja też byłam z nim sześć lat temu na Górze Zakochanych. - Obróciła się w stronę śpiącego Patryka, zawahała chwilę. - Nie zrób jakiegoś głupstwa, Karolino. Nie ufaj jego słowom, jego obietnicom. On cię zniszczy. Jak... - zawiesiła głos, a mnie serce zabiło trwożnie. Bałam się tego, co mogła mi powiedzieć. - Jak swoją żonę, którą porzucił w zeszłym roku. Proszę cię, nie zakochaj się w nim! Masz takie cięjące oczy. Cholera! Ty mnie w ogóle nie słuchasz! Daj sobie spokój z tym draniem! - krzyknęła, aż Patryk poruszył się przez sen. - A zresztą, co mnie to obchodzi. - Machnęła ręką i wyszła.

Patrzyłam na połyskliwą drżącą smugę księżyca na spokojnej tafli morza. Wiedziałam, że słowa Ady nie mogły zmienić pragnienia, które panowało w moich myślach - być w ramionach Branka! Być z nim! Dlaczego mam zrezygnować? Bo tak chce Ada? A kim ona jest dla mnie? Do diabła z nią i z jej ostrzeżeniami! Ranek wstał zamglony, bez słońca. Było jakś melancholijnie i inaczej niż co dzień, kiedy już od wczesnych godzin dokuczał upał.

- Nareszcie jest czym oddychać - cieszył się przy śniadaniu Cyprek.

Byliśmy we trójkę w jadalni - bez Ady.

- Znów miała złą noc, zasnęła dopiero nad ranem. Chyba zaniosę jej śniadanie, a potem wrócę i zastanowię się,

111

co będziemy dziś robić. - Cyprek zabrał na górę tacę pełną smakołyków Jovany. Zostałam sama z Patrykiem, który grymasił przy jedzeniu. Byłam na niego zła.

- Karolino, opanuj się! - usłyszałam nieoczekiwane głos Branka. - Czekają cię dziś niespodzianki. - Mrugnął porozumiewawczo. - O, widzę, że wasza gospodyni daje jajecznicę. Też bym zjadł.

Jovana zjawiała się bezszelestnie i postawiła przed nim parujący talerz.

- Oto kobieta moich marzeń. - Śmiał się, całując chudą pomarszczoną dłoń Jovany, która trzepnęła go ściereczką po ramieniu i wyszła.

- Wiesz, jaki mam plan na dzisiaj? Wyprawę do Puli! Chcę ci pokazać wielki świat. Zaczyna się festiwal zespołów folklorystycznych i zjedzie śmietanka artystyczna z całego kraju, to taki nasz obyczaj. A gdzież nasza urocza Ada?

- Jeszcze leży w łóżku.

- Nie do wiary. Chyba nie wie o festiwalu. Wiesz, co to znaczy dla niej?

Spotkania, wywiady, telewizja. Lecę ją przekonać!

- Nie musisz, Branko. Oczywiście, jedziemy wszyscy do Puli. - Zjawiała się w jadalni urocza, w różowym szlafrocisku i zaraz zadysponowała: - Karolino, ubierz Patryka w białe ubranko z marynarskim kołnierzem. Ja też idę się przebrać. - Wyszła z miną księżnej.

Boże! Jak ja jej nie cierpię!

Branko mrugnął do mnie, a kiedy przechodziłam obok, szepnął:

- Zrób się na bóstwo, kruszynko! - I to natychmiast poprawiło mi humor.

Przebierając Patryka myślałam, co mam założyć. Wiem! Czerwoną sukienkę mini w białe kropki, biały żakiet i białe dodatki.

Kiedy zeszliśmy na dół, Branko właśnie hałaśliwie podziwiał kreację Ady:

- Ślicznie wyglądasz!

Rzeczywiście, w bladziutej sukni w kwiaty i pięknym słomkowym kapeluszu przypominała eleganckie modelki z okładek „Voque” czy „Elle”.

112

- Ej, mała, ty się nam wyrabiasz! Dobrze ci w czerwonym! No a Patryk? Brawo,

chłopcze! Marynarz na przepustce. - Śmiał się i popędzał naszą małą gromadkę: - Cyprek gotów? No to już, jedziemy, nie możemy się spóźnić!

W Puli zaparkowaliśmy samochody w pobliżu amfiteatru i razem z gromadkami ludzi ruszyliśmy ku ruinom starożytnej budowli. Górowała nad otoczeniem charakterystyczną, okaleczoną sylwetą, znaną z pocztówek i folderów. Przeszliśmy przez wąską bramę i stanęliśmy zaskoczeni. Widownia była już wypełniona. Siedliśmy na kamiennych ławach na wprost estrady. I zaraz skierowała się ku nam kamera telewizyjna, zerwało się nawet trochę oklasków. Branko był znanym reżyserem. Siedział między mną i Adą uśmiechnięty, zadowolony. Dalej, tuż przy Adzie, Patryk i Cyprek.

- Pięknie wyglądasz, kruszynko - Branko wyszeptał komplement, dotykając mojego ucha łaskotliwymi ustami. Idealnie wykorzystał chwilę, kiedy Ada nachyliła się ku grymaszącemu Patrykowi. Normalnie ja bym się nim musiała zajmować, ale dziś chciała się popisać swoim ślicznym synkiem, zagrać rolę czulej mamusi. Och, jakże jej nie lubiłam. Była taka fałszywa!

Ładna dziewczyna w ludowym stroju zapowiedziała występ zespołu. Na estradę wybiegła grupa dziewcząt i chłopców w kolorowych strojach. Moment skupienia i zaśpiewali pieśń, tę samą, którą poznaliśmy dzięki staremu rybakowi. Jeszcze piękniej zabrzmiała tu - w kamiennym kręgu budowli, pamiętającej rzymskie igrzyska. Wszystko to było dla mnie niezwykle. I niezwykle było też uczucie oczekiwania na wieczór z Brankiem. Dziś, dziś będziesz z nim tańczyć, Karolino! Podczas przerwy Branko i zadowolona z siebie Ada udzielali wywiadu telewizji. My z Cyprikiem i Patrykiem zajęliśmy miejsce w restauracji, gdzie zjedliśmy lody i zamówiliśmy stół na obiad. Zasiadliśmy do niego w większym gronie. Branko przyprowadził do stołu jeszcze dwóch młodych rodaków - wysokiego, mocno opalonego aktora i drobnego szczupłego reżysera. Opowiadali o komedii, którą kręcili we Włoszech. Ada śmiała się głośno, może za głośno, piła dużo wina i kokietowała przystojnego aktora.

113

W trakcie obiadu Branko prawie się mną nie zajmował, choć siedzieliśmy obok siebie. W pewnej chwili jednak dyskretnie włożył mi w dłoń zwiniętą karteczkę. Korzystając z pretekstu, wyszłam z Patrykiem do toalety i tam z niecierpliwą radością przeczytałam:

Dziś - dziesiąta wieczór, szosa na wysokości waszej ulicy. Całuję.

Wróciłam radosna. I pełna wątpliwości. Czy i jak pomoże mi Cyprek? Co będzie z Patrykiem? Co z Adą?

Z trudem wytrwałam do końca obiadu. Milcząca, niby-senna wracałam do domu. Patryk drzemał na moich kolanach.

Zastanawiałam się, jak się ubrać? Chcę być dziś super-atrakcyjna! Wykąpałam Patryka, dałam mu kolację i położyłam do łóżka. Zapowiedziałam Adzie, że nie schodzę na dół, bo jestem zmęczona i senna. Wzięłam prysznic, przygotowałam żółtą sukienkę z dekoltem z tyłu i czarny żakiet. Zrobiłam staranny makijaż. Usłyszałam, że Ada z Cyprikiem włączyli telewizor na dole. Wszystko szło dobrze. Patryk spał. Położyłam się i chyba zdrzemnęłam, bo kiedy usłyszałam ciche pukanie, było już późno - zbliżała się dziesiąta. O rety! Mam mało czasu! Ciekawe, kto puka. A jeśli to Ada? W drzwiach stał Cyprek z głupią konspiracyjną miną.

- Wszystko w porządku - uspokoił mnie szeptem. - Ada bierze kąpiel. Nie bój się, zatrzymam ją w pokoju. I dopilnuję Patryka. Idź! Należy ci się jakaś rozrywka. Klucz zostawiłem na kominku.

Niecierpliwie czekałam, żeby wyszedł. Musiałam się przebrać, a tu wskazówka zegarka już dochodziła dziesiątej. Wreszcie. Teraz szybko! Sukienka, żakiet, torebka, buty.

Zbiegłam boso po schodach. Chwyciłam klucz i cicho zatrzasnęłam drzwi. Dopiero na ulicy założyłam buty i popędziłam uliczką jak szalona. Było pięć po dziesiątej. Zadyszana dobiegłam do samochodu. Otworzyłam drzwi i... znalazłam się w ramionach Branka. Pocałował mnie, a potem odsunął na odległość ramienia.

- Jesteś zachwycająca, kruszynko.

114

- Staralam się.

Roześmialiśmy się i ruszyliśmy w dół, do miasteczka. A potem wąskimi uliczkami do dużej oświetlonej restauracji, skąd aż na parking dobiegała muzyka.

To była droga, wytworna restauracja. Branko zamówił stolik pod oknem, w głębi sali. Kiedy weszliśmy, wszyscy odwrócili się i śledzili nas wzrokiem, póki nie usiedliśmy. Staralam się iść lekko i seksownie. Chyba dobrze zagrałam to wejście

- pomyślałam - bo Branko ucałował moją rękę i powiedział:

- Kruszynko, jestem z ciebie dumny. Wspaniale ruszasz biodrami.

Zaśmiałam się i pomyślałam, jak łatwo być wspaniałą, kiedy obok jest ktoś taki jak on.

Uniósł do góry kielich z białym winem.

- Za nasze spotkanie, na które tak długo musiałem czekać!

Spełniliśmy toast i poszliśmy zatańczyć stare tango. A więc byłam w ramionach Branka! Patrzyłam w jego błyszczące wesole oczy, czułam dreszcz, kiedy jego usta dotykały mojej szyi, a ręce delikatnie gładziły obnażone plecy. Czy tak wygląda szczęście? Nierzeczywisty nastrój lekkości, oczekiwania, przywoływania? Twarz Branka nachylona ku mnie, jego oczy rozradowane, pełne podziwu?

- Jesteś śliczna, kruszynko. Twoje zdrowie! - Podnosił kielich raz po raz.

Lekka, musująca jak szampan rozmowa, taniec, który stwarzał okazję do wtulenia się w czułe ramiona Branka, niespokojne bicie serca, to wszystko było wspaniale nowe i ekscytujące. Poddałam się urokowi tych godzin w blasku świec, przy dźwiękach muzyki. W pewnej chwili z przykrością zauważyłam, że Branko spojrzął na zegarek i zawołał kelnera, aby zapłacić rachunek. A więc już? Trzeba wyjść? Była druga po północy.

- Szkoda, że czas tak szybko biegnie - wyznałam ze szczerością.

- Ja też żałuję, ale noc jeszcze się nie skończyła. Objął mnie ramieniem i poprowadził do samochodu.

Schronieni w jego wnętrzu całowaliśmy się długo i zachłannie.

115

Branko gładził moje ramiona, a ja bezwstydnie pozwalałam, aby jego ręce wędrowały dalej i pieściły moje piersi. To on pierwszy oprzytomniał i mruknął:

- Jedziemy, kruszynko!

- Dokąd?

- Zobaczysz. Tajemnica.

Zamknęłam oczy i popłynęłam ku swemu przeznaczeniu. Kiedy samochód zatrzymał się, Branko wyciągnął rękę:

- Chodź!

Ciasno objęci ruszyliśmy pachnącą piniami dróżką. Zatrzymaliśmy się na chwilę pocałunku i wtedy usłyszałam szum morza.

- Jeszcze dwa kroki - szepnął. - Teraz, popatrz! Byliśmy na skalnym uskoku. Pod nami rozpościerała się

łagodna daleka przestrzeń. Smuga księżycy drżała na wodzie.

- Stań na moich stopach. I przytul się, mocno.

Przyłgnęłam do niego blisko, jak najbliżej. Jego ręce objęły mnie, tuliły i pieściły. Całował cudownie - długo, mocno, aż do bólu. Złota drgająca poświata księżycy kusiła: Idź dalej. Idź, nie bój się. Jest tak pięknie!

Nagle usłyszeliśmy trzask drzwiczek samochodu i głosy mężczyzny i kobiety.

- Zaczekaj, kruszynko. Zaraz ich przepędzę. Uśmiechnął się i spojrzał rozbawionymi oczami. O Boże!

Zupełnie jak Patryk, pomyślałam. Pocałował mnie w czubek nosa.

- Co za pech! - mruknął i pobiegł w ciemność. Słyszałam jego kroki, słyszałam odgłosy rozmowy i nagle

rozumiałam, że nie mogę, nie powinnam tu zostać. Bo jeśli Branko z Adą, to Patryk... Och, nie!

Uciekałam ścieżką w stronę świateł miasteczka. Dobiegło mnie jego wołanie:

- Linaa! Linaaa!

Biegłam dalej i dalej. Kiedy zmęczona, zapłakana, zatrzymałam się wreszcie, był świt. Mleczna szarość nakryła morze perłowym płaszczem. Na tle wody dostrzegłam czarne sylwetki dwóch łodzi, to rybacy wypływali na połów.

116

Nie pamiętam, jak dotarłam do domu. Pamiętam skradanie się po schodach w poczuciu klęski i szloch uwięziony w gardle.

Drzwi naszego pokoju były uchylone. Z przerażeniem dostrzegłam, że nie ma Patryka! Przy oknie siedziała Ada. Och, nie! Tylko nie to! Jestem taka zmęczona, pomyślałam i oparłam się o futrynę.

Podbiegła i z rozmachem uderzyła mnie w twarz.

- Ty dziwko! Wstrętna, mała dziwko! Ukradłaś mi go. Ukradłaś!

- Ale ja nic nie zrobiłam, nic nie zrobiłam! - krzyczałam.

- Na litość boską! Obudzicie Patryka. Ado, uspokój się! - Cyprek wyprowadził ją z pokoju.

Zostałam sama. Podeszłam do okna i bezmyślnie patrzyłam na zamgloną powierzchnię morza. Nie miałam siły płakać.

Upadłam na tapczan i nie wiadomo kiedy, zasnęłam.

Obudziłam się w środku dnia z poczuciem klęski i nieszczęścia. Głowa pękała mi z bólu. Gardło miałam suche, obolały język, spuchnięty policzek. I brudną sukienkę.

Oto twoje szczęście, Lino, drwiłam, wlokąc się do łazienki. Z trudem zeszedłam po schodach na dół. Bałam się tego, co mnie czeka. Uderzyła mnie niezwykła cisza.

Co się dzieje? Gdzie są wszyscy?

W jadalni czekało na mnie śniadanie. I pyszna czarna kawa w termosie.

Z kuchni dobiegały słabe odgłosy. A więc jest Jovana, ucieszyłam się. Wstałam i dopiero teraz dostrzegłam na kredensie małą kartkę.

Będę o pierwszej. Ada jest w szpitalu. Patryk u Jouany. Czeka na mnie. C.

Co się stało, na litość boską?

- Ada w szpitalu - rozdygotana powtarzałam te trzy słowa, wędrując niespokojnie z kąta w kąt.

Wreszcie usłyszałam samochód. Cyprek! Jaki blady!

- Co się stało z Adą?

117

- To straszne, Lino! Ona... Ona tak bardzo cierpiała, że myślałem, że to już...

- Spojrzał na mnie wstrząśnięty, zrozpaczony.

- O Chryste! Ale dlaczego? Co się stało? - wołałam, lecz Cyprek jakby nie

słyszał.

- Lepiej będzie, jak wyjedziesz. Za dwie godziny jest samolot do Warszawy. Przepraszam cię za wszystko. Źle to wyszło, bardzo źle. Ale Ada czuje się już lepiej. Lekarze mówią, że nie ma niebezpieczeństwa.

- Oczywiście, wyjadę. Chociaż... ja nic złego nie zrobiłam. Cyprek, nic złego, przysięgam. - Rozpłakałam się.

Pogładził mnie po ramieniu.

- Wiem. Idź i spakuj swoje rzeczy. Odwiozę cię na lotnisko.

Czekał na mnie w dużym pokoju.

- Czy chcesz pożegnać Patryka i Jovanę? Są w kuchni.

- Nie. Nie mogę. Pożegnaj ich ode mnie. - Z trudem powstrzymywałam łzy.

- Dobrze. To chodźmy już.

Wziął moją torbę podróżną i zeszliśmy do samochodu. Kiedy ruszyliśmy, zdawało mi się, że w oknie kuchennym pojawiła się na chwilę twarz Jovany.

- Żegnaj, Jovano - szepnęłam.

Jechaliśmy milcząc. Dopiero na lotnisku odważyłam się zapytać:

- A kiedy wy wróćcie?

- Lekarze mówią, że będziemy mogli jechać za kilka dni. Nie płacz, Lino, to naprawdę nie twoja wina. Wiesz, nie chciałem ci tego mówić. Ada... - zamilkł na chwilę. - Ada jest bardzo, bardzo poważnie chora. Przywiozłem ją tutaj, bo myślałem, że powrót do dawnych miłych wspomnień poprawi jej samopoczucie. Ale... nie udało się. Lino, ona umiera! Umiera. A ja już nic nie mogę zrobić. Nie płacz. Wiem, że jesteś dobrą i mądrą dziewczyną. I że starałaś się nam pomóc. Dziękuję ci bardzo, za wszystko. Za całe dobro. Dziękuję.

Odwrócił się szybko i odszedł. Wyprostowana, tragiczna postać.

Zostałam sama z moją rozpaczą. Płakałam, nie zwracając

118

uwagi na gapiących się ludzi. Płakałam, kiedy wystartowaliśmy, płakałam, patrząc na znikające w dole małe miasteczko. Stary siwy mężczyzna, który siedział koło mnie, wezwał stewardesę i poprosił o dużą lampkę koniaku.

- Proszę to wypić, do dna, młoda damo. Może mi pani wierzyć, żaden mężczyzna nie jest wart takiej rozpaczki. A teraz trzeba zamknąć oczy i zasnąć. Będę nad panią czuwał. - Uśmiechnął się dobitnie i poklepał mnie po ręce.

Na korytarzu szkoły teatralnej było znów rojno i gwarno. Rozglądałam się i przeciskałam przez grupki młodzieży. Czy nie ma tu nikogo znajomego? Nareszcie! Kinga i Przemek.

- Cześć!

- Cześć! A my skąd się znamy? - spytała Kinga.

- Jak to, z egzaminu! No co wy, nie poznajecie mnie? Jestem Karolina Zaremska.

- Cooo?

- Ale jesteś... No nie, bomba! - krzyknął Przemek.

- Pokaż z bliska. Zrobiłaś to? Zrobiłaś... - dziwiła się Kinga.

- Niech cię uściskam, stara. - Przemek był naprawdę miły.

- Hej! Fajną dziewczynę obłapiasz! - zawołał szczupły, wysoki blondyn, podchodząc do nas.

- Stary, to najwspanialsza niespodzianka sezonu! Nasza kumpela, Karolina, z charakterystycznej zmieniła się w amantkę. I to jaką! - ryczał Przemek.

- Miło cię poznać. Jestem Adam Dylewski. - Uścisnął mi rękę.

- Ale, ale, słyszeliście smutną nowinę?
- Nieee! Dziś najlepsza nowina to Karolina, no i nasz początek roku!
- Przestań się zgrywać i nie rycz tak. To naprawdę smutne... usłyszałem w radiu przed chwilą.
- Co się stało?
- Gadaj!
- Umarła Ada Jankowska!
- Co? O Boże! Nie, to niemożliwe.

119

- Hej, Karolina!
- No, co ty, co ty?
- Zemdlą! Rany boskie.
- Wody! Dajcie wody! Otworzyłam oczy.
- Znałaś tę Jankowską?

Czy ją znałam? Czy znałam? Mój Boże! Jeszcze wczoraj dzwoniłam, ale nikt nie odbierał telefonu. Tyle razy próbowałam - i nic! Nic! I byłam kilka razy pod drzwiami, pukałam, nikt nie otwierał.

- Ale co się z nią stało? Wypadek? - dopytywała Kinga.
- Rak wątroby. - Pokiwał głową Adam.

Nie! To nieprawda! Ona żyje! Żyje! Muszę się z nią zobaczyć i wszystko jej wyjaśnić.

- Duszno mi. Chcę stąd wyjść.
- Pomogę ci. - Adam objął mnie i prowadził w stronę drzwi. Jak się gapią! Stanęliśmy na progu. Popatrzyłam oszołomiona na jasną ulicę, na pędzące samochody. Więc świat toczy się dalej. Jakby nigdy nic? Chryste Panie! Ale Ada! Ada nie żyje!

- Zaczekaj tutaj. Przyniosę ci coś na uspokojenie.

Nie, ja nie mogę czekać. Muszę biec, biec przed siebie. Ada! Ada nie żyje! Kręci mi się w głowie. Chyba upadnę.

- Stój! Mam tabletkę elenium. I list do ciebie. Był na portierni. - To znowu Adam.

- List? Od kogo?

- Nie wiem. Proszę.

O Boże! Poznają jej pismo. To list z za grobu.

- Karolina! - Uderzył mnie lekko po twarzy, oparł o mur. - Co ty wyprawiasz? Znowu chcesz zemdleć? O rany! Muszę cię gdzieś posadzić. Może w kościele, tu obok? Chodzisz do kościoła?

- Tak. Zostaw mnie tam.

Zawłókł mnie po schodach w mroczne ciche wnętrze. Usadowił w drewnianej ławce.

- Chcesz, żebym został?

Było mi zimno. Dygotałam. Przykrył mnie swoją marynarką.

- Mam zostać?

120

Pokręciłam głową. Nie miałam siły wykrztusić słowa.

Chwilę powstał nade mną i wyszedł. Drżałam z zimna. Otuliłam się ciasniej marynarką. Uklękałam. Schowałam twarz w dłonie. Przypomniałam sobie samotną sylwetkę Ady daleko stąd, w kościele świętego Eufrozjia w Poreću. Płakałam.

Modliłam się za nią. Wreszcie otworzyłam kopertę.

Kochana Karolino!

Od dawna wiem, że muszę umrzeć...

Chciałam jechać na Istrię, żeby pożegnać się z ojcem Patryka. Domyśliłaś się, że to Branko, prawda?

Miałam takie szalone myśli! Zabrałam Cię, bo chciałam, żebyś zajęła moje miejsce, żebyś pokochała Patryka i Cypr-ka. Ale Ty - Ty wybrałaś Branka. Nie mogłam tego znieść. Wybacz mi! Wiem, że Cię skrzywdziłam. Przepraszam...

Karolino! Obiecuj, że będziesz dobrą aktorką. Jesteś mi to winna!

I jeszcze jedno - pomóż następnej młodej, zagubionej dziewczynie, w której odkryjesz talent. Przekaż jej to zadanie - niech ten swoisty łańcuch biegnie poprzez czas. I niech zostanie w nim na zawsze nasz ślad - Twój i mój.

Karolino, pamiętaj...

Ada

Anna Onichimowska

Żegnaj na zawsze

Dalszy ciąg losów bohaterów powieści „Samotne wyspy i storczyk”. Ewa, po krótkim wypadzie do Paryża, postanawia tam właśnie rozpocząć pracę modelki. Jej chłopak, Maciek, jest przeciwny temu zajęciu, więc dziewczyna odkłada decydującą rozmowę na czas po maturze. Tymczasem przeżywa boleśnie odkrycie, że ojciec zdradza matkę, a ona toleruje to od dłuższego czasu. Wyjazd do Paryża jest w tej sytuacji ucieczką od kłopotów rodzinnych i sercowych. Kariera modelki okazuje się wyjątkowo ciężkim zajęciem, którego nie da się pogodzić z życiem osobistym. Wydanie I, 152 s.

Beata Bazan-Bagrowska

Róże w coca-coli

Natalia, a raczej Tala, jest dziewczyną z małego miasteczka, ale bez kompleksów prowincjuszki. Ma ciepły dom rodzinny, przyjaciół, ukochanego psa i głowę pełną pomysłów, na które najczęściej brakuje pieniędzy. W nadmiarze ma jedynie...

adoratorów, co bywa powodem kłopotów. Tala nie lubi zajmować się prozą życia. Marzy o karierze pisarki i smukłej sylwetce, ale obydwie wydają się nieosiągalne. Nieoczekiwane zdarzenie wyzwoli drzemiącą w niej energię i siłę woli.

Wydanie 1, 128 s.

•i-i

«JNAffiTESERDT _J

Alina Ert-Eberdt

Gdy miałem 17 lat

Zbiór wywiadów i wspomnień zamieszczanych od kilku lat w „Filipince” pod wspólnym tytułem „Gdy miałem 17 lat”. Znani artyści, aktorzy, pisarze, plastycy i naukowcy odkrywają w nich często zaskakujące cechy. „Do zrobienia kawału zawsze byłam pierwsza” - wyznaje Bożena Dykiel. „Chłopcy kochali się we mnie a ja w chłopcach” - wspomina Maryla Rodowicz. „Byłem potwornie nieśmiały” - zwierza się Edward Lutczyn. „W szkolnym kabarecie zadebiutowałem wnoszeniem krzesel” - mówi o początkach swej kariery Wojciech Malajkat. Świadomość, że i najwięksi mieli problemy - krzepi nie tylko nastoletnich czytelników.

Wydanie I, 152 s.

vi

&

N-PT

Filip z zielonymi

„Życie to nie teatr - to cyrk”. „Nauczyciele są wspaniali, tylko szkoda, że są”.

„Nie idę do nieba. Mam lęk wysokości”. „Człowiek rodzi się mądry, a potem idzie do szkoły”. Dziesiątki podobnych złotych myśli, grepsów, dialogów, które od lat wypełniają specjalną stronę w dwutygodniku „Filipinka”, zaprezentowano również w książce. Autorami tekstów i rysunków są czytelnicy. Piszą przekornie o swoim świecie: domu, szkole, zainteresowaniach, imprezach, modach. Dla młodych - świetna zabawa, dla starszych - także odkrywanie tego świata. Atutem książki jest szata graficzna: dużo zabawnych ilustracji, zróżnicowany krój pisma, wprowadzenie czarnych stron, niekonwencjonalny skład.

Wyd. I, 128 s.

Danuta Dowjat

Błaszki i kokony

Marta i Mateusz Widuntowie są bliźniętami, ale więcej ich dzieli niż łączy.

Marta - po świetnie zdanej maturze - bez trudu dostała się na studia w SGH i zamierza zostać maklerem giełdowym. Mateusz zawiódł rodziców już w drugiej klasie liceum, kiedy fascynacja muzyką przeszkodziła mu w zdobyciu promocji. Chłopak jest zbuntowany przeciw malej stabilizacji, jaką wybrali rodzice i stereotypowi kariery, jaki realizuje siostra. Z czasem Marta pozazdrości tego buntu i sama zechce porzucić kokon bezpiecznej układności.

Wydanie I, s. 112

jak obłoki

Danuta Dowjat

Jak obłoki

Kenna (imię ma długą historię rodzinną) z małej podwarszawskiej miejscowości znalazła się w oku cyklonu: pierwsza miłość niespodziewanie kończy się zerwaniem, bo chłopak wybiera seminarium duchowne, załamanie i apatia dziewczyny znajdują finał w oblaniu matury. Bezradni wobec tylu nieszczęść rodzice wysyłają Kennę do ekscentrycznej ciotki mieszkającej w Londynie. Pierwsza samodzielna podróż w nieznaną, nowe środowisko, praca zarobkowa i kurs angielskiego w szkole, gdzie spotykają się ludzie różnych ras i wyznań, przywracają dziewczynie chęć do życia. Znajomość z fascynującym architektem-Polakiem dowodzi, że otwarta jest na nowe uczucie.

Wyd. I, 128 s.

M

•fci

•r-i

M

Kaja Perkowska

•j

Listy

nad oceanem

Anna Mazurkiewicz Kaja Perkowska

Listy nad oceanem

Bohaterkami książki są dwie przyjaciółki od zawsze - Kaśka i Miśka. Na rok przed maturą Kaśka wyjeżdża do USA na zaproszenie ojca, którego nawet nie pamięta. Miśka, uciekając przed samotnością, niespodziewanie rozpoczyna karierę telewizyjną. Obu dziewczynom rodzice zafundowali wiele gorzkich życiowych doświadczeń, z którymi każda próbuje sobie poradzić w inny sposób. Pobyt za oceanem, mimo przykrych niespodzianek, przewartościuje zachowania i poglądy Kaśki, o czym skrupulatnie informuje w listach. Miśka z dystansem przyjmuje te rewelacje. Świadomie stara się być cyniczna i obojętna. Czy przyjaźń tak różnych

dziewcząt przetrwa próbę czasu?
Wydanie I, 120 s.

PT

B'

Grażyna Grzegorska-Wolin

Pierwszy raz w życiu

Julka, bohaterka książki, studiuje matematykę wbrew sobie, bo na ten kierunek studiów namówiła ją mama, ale pragnie zostać dziennikarką. Dziewczyna żyje jakby „obok”, nie ma przyjaciół, chłopaka, nie należy do żadnej paczki. Ciągłe czeka, że ktoś ją zaprosi, zauważy, polubi. Wszystko w jej życiu jest dziełem przypadku, Julka daje się nieść wydarzeniom. Szuka też miłości, usiłując się zakochać w różnych chłopakach, którzy stają na jej drodze. Aż pewnego dnia przydarzy jej się po raz pierwszy coś naprawdę ważnego.

Wyd. I, 128 s.

Teresa Geyer Anna Mazurkiewicz

Na cztery pory roku

Teresa Geyer, dyplomowana kosmetyczka, od wielu lat razem z Anną Mazurkiewicz prowadzi na łamach „Filipinki” stałą rubrykę zatytułowaną „Salon kosmetyczny”. Przez te lata do redakcji napłynęły tysiące listów z pytaniami dotyczącymi pielęgnacji urody. Bez nich nie byłoby tej książki. To już drugie wydanie poradnika. Pierwsze rozeszło się błyskawicznie, co do sztuki. Od tamtej pory minęły dwa lata, a to w kosmetyce bardzo dużo. Nowinki kosmetyczne zastąpiono kolejnymi, zmieniło się spojrzenie na wiele spraw związanych z pielęgnacją ciała.